Barbara Cartland
Zemsta lorda
86
SAGA
EGMONT

Barbara Cartland

Zemsta lorda - Ponadczasowe historie miłosne Barbary Cartland

Przełożyła
TERESA OLCZAK

Saga

Zemsta lorda - Ponadczasowe historie miłosne Barbary Cartland
przełożyła
Teresa Olczak
tytuł oryginału
Lord Ravenscar's Revenge
Cover font: Copyright (c) 2010-2012 by Claus Eggers Sørensen
(es@forthehearts.net), with Reserved Font Name ‘Playfair’
Copyright © 1978, 2019 Barbara Cartland i SAGA Egmont
Wszystkie prawa zastrzeżone
ISBN: 9788711771877

1. Wydanie w formie e-booka, 2019
Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA Egmont oraz autora.

SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

Rozdział 1

1807

Wynajęta dorożka zatrzymała się przed wysokim domem przy ulicy Curzona, i Romara stwierdziła z ulgą, że w oknach palą się jeszcze światła. Obawiała się, że przyjedzie za późno, wszyscy już pójdą spać i nikt nie odpowie na jej pukanie. Dyliżans wiozący ją ze wsi opóźnił się znacznie po wielu męczących przygodach. Miała również trudności w znalezieniu dorożki. Dorożkarze nie chcieli wieźć samotnej kobiety, skromnie ubranej i z niewielkim bagażem.

W końcu znalazła się jednak na ulicy Curzona przed domem siostry. Kiedy otrzymała od niej błagalny list, żeby przyjechała natychmiast, poczuła wielki niepokój. Caryl nigdy nie popadała w histerię, ale tym razem nawet jej pismo świadczyło o zdenerwowaniu. I choć sam list nie wyjaśniał niczego, postanowiła spełnić prośbę siostry.

Jeszcze dwa miesiące temu sprawa wyglądałaby zupełnie inaczej. Wówczas żył ojciec, który stanowczo zabronił jej wszelkich kontaktów z Caryl. Nawet jej imię nie mogło być wymawiane w jego domu. Ojciec bowiem kategorycznie i stanowczo sprzeciwiał się jej związkowi z Harveyem Wychboldem, który zaczął jej nadskakiwać. Caryl była zafascynowana potajemnymi, zabronionymi przez ojca spotkaniami, a Romara, choć nie lubiła Harveya, rozumiała pociąg siostry do dużo starszego od niej światowca.

Caryl była uroczą dziewczyną, lecz niewiele wiedziała o życiu. Mieszkała stale w niewielkiej wiosce w Huntingdonshire, toteż oprócz synów sąsiadów lub ich przyjaciół przyjeżdżających z Oksfordu na wakacje nie znała wielu mężczyzn. Romara, choć była tylko o rok starsza od siostry, więcej od niej podróżowała. Przebywała wraz z babką przez pewien czas w Bath, gdzie ta leczyła reumatyzm, a innym znów razem

odwiedziły razem Harrogate. Dlatego odnosiła wrażenie, jakby była o wiele lat starsza i mądrzejsza od siostry, a tymczasem to Caryl oparła się zakazom ojca i odważyła się na rzecz niesłychaną — uciekła z Harveyem Wychboldem.

Generał Shaldon zawsze traktował swoje córki, tak jakby były rekrutami podporządkowanymi jego rozkazom. Nie przychodziło mu nawet do głowy, że mogłyby go nie posłuchać. Toteż gdy przeczytał pozostawiony przez Caryl list, był jak uderzony obuchem.

— Od dziś Caryl dla mnie nie istnieje — oświadczył stanowczo. — Nie wolno ci się z nią kontaktować. Ona już nigdy nie przekroczy progu tego domu.

— Ależ papo, cokolwiek by zrobiła Caryl, nadal jest przecież twoją córką! — zaprotestowała Romara.

— Mam tylko jedną córkę! — wybuchnął generał. — I ty nią jesteś.

Obecnie ojciec już nie żył, zmarł w wyniku kontuzji odniesionych w różnych bitwach, w których brał udział, więc kiedy przyszedł list od Caryl, Romara była wdzięczna losowi, że może nań odpowiedzieć, czuła bowiem, że siostra oczekuje od niej pomocy.

„Co się mogło wydarzyć”, zapytywała samą siebie setki razy, kiedy dyliżans toczył się po zakurzonych drogach.

Konie poruszały się niemrawo, ponieważ jak zwykle dyliżans był przeciążony zarówno pasażerami, jak i bagażami. Romara przewidywała, że Caryl jest już zapewne poślubiona mężczyźnie, którego kochała, i wydawało jej się dziwne, że mogło się wydarzyć coś złego.

— Chyba niepokoję się całkiem niepotrzebnie — mówiła do siebie Romara.

Obecnie wysiadając z dorożki uświadomiła sobie, że już za parę chwil pozna prawdę i będzie wiedziała, w jaki sposób się zachować. Dorożkarz już zsiadł z kozła i właśnie pukał do drzwi frontowych. Potem wrócił, żeby zdjąć bagaż Romary. Jego zabiegi wynikały stąd, że wygląd domu zrobił na nim wrażenie, a ponadto spodziewał się hojnego napiwku. Całe szczęście miała przygotowane na ten cel pieniądze, więc kiedy drzwi otworzył służący w liberii i kiedy jej kuferek został wniesiony do środka, podziękowała dorożkarzowi i wcisnęła mu do ręki banknot. Potem

odwróciła się w stronę służącego i dostrzegła, że przypatruje się jej ze zdumieniem.

— Nazywam się Romara Shaldon — powiedziała, a widząc, że wyraz twarzy służącego nie zmienił się, dodała: — Czy to jest dom Harveya Wychbolda?

— Tak jest, proszę panienki.

— Pani mnie oczekuje. Proszę jej powiedzieć, że przyjechałam.

Służący spojrzał niezdecydowanie w stronę schodów, jakby nie wiedząc, co ma robić.

W tym momencie usłyszała okrzyk i ujrzała Caryl biegnącą w stronę holu.

— Romara! Romara! — wołała Caryl. — Dzięki Bogu, że nareszcie jesteś!

Objęła siostrę ramionami i przytuliła mocno, co uświadomiło Romarze, że coś jest nie w porządku.

— Przykro mi, kochanie, że się spóźniłam — powiedziała spokojnie — lecz dyliżans posuwał się w żółwim tempie.

Usiłowała nadać swoim słowom niefrasobliwy ton, aby rozładować napiętą sytuację, lecz Caryl ujęła ją za rękę i poprowadziła przez hol w stronę otwartych drzwi.

— Ale w końcu jesteś i tylko to jest ważne — rzekła. — Dobrze się stało, że przyjechałaś teraz, bo akurat nie ma Harveya.

Romara odniosła wrażenie, że głos siostry zadrżał, gdy wymawiała imię męża. Weszły do niewielkiej bawialni i Caryl zamknęła za nimi drzwi.

— Och, Romaro, tak bardzo się bałam, że nie przyjedziesz!

W jej oczach pojawiły się łzy, a głos się łamał. Romara zdjęła płaszcz podróżny, położyła go na krześle i zaczęła rozwiązywać wstążki kapelusza.

— Co się stało? Z twojego listu wnoszę, że jesteś zdenerwowana.

— Zdenerwowana? — powtórzyła Caryl, a łzy potoczyły się po jej policzkach.

Romara położyła kapelusz i torebkę obok płaszcza i podchodząc do siostry objęła ją czule.

— Co to wszystko ma znaczyć? — zapytała. — Myślałam, że jesteś szczęśliwa.

— Jak mogę być szczęśliwa?

— Usiądźmy i porozmawiajmy — odezwała się Romara. — Czy mogłabym dostać coś do picia? Nie jestem głodna, ale bardzo spragniona.

— Ależ oczywiście! — rzekła Caryl. — Tu jest szampan.

— Szampan? — zdziwiła się Romara.

Caryl podeszła do bocznego stolika, na którym stała butelka szampana w kubełku z lodem. Były tam także kanapki i kiedy je ujrzała, Romara poczuła, że jest głodna.

— Te kanapki zostały przygotowane dla Harveya — powiedziała Caryl — lecz jeśli zjesz jedną lub dwie, on nawet tego nie zauważy.

— Nie zauważy? — zdziwiła się Romara, a potem zapytała: — A więc Harvey nie wie o tym, że miałam do ciebie przyjechać w odwiedziny?

Caryl wręczyła jej kieliszek szampana i wówczas Romara przyjrzawszy jej się uważnie dostrzegła, jak bardzo się zmieniła. Nadal była ładna, lecz bardzo mizerna i miała podkrążone oczy. Trzymając kanapkę w jednej ręce, a kieliszek w drugiej, Romara podeszła do sofy i usiadła na niej.

— Jestem bardzo zaniepokojona twoim wyglądem, kochanie — powiedziała łagodnie — więc może zacznij od początku i wyjaśnij mi, czemu jesteś nieszczęśliwa i dlaczego chciałaś koniecznie, żebym do ciebie przyjechała.

Wypiła łyczek szampana czując, że to doda jej sił, aby wysłuchać, co siostra ma jej do powiedzenia. Caryl podeszła do sofy i także usiadła. Miała na sobie elegancki negliż ozdobiony drogimi koronkami, lecz jej oczy były smutne, a policzki mokre od łez.

— Powiedz mi, co się stało — zachęcała Romara.

— Spodziewam się dziecka — wyszeptała — a nie jestem dotąd zamężna.

Romara zamarła z wrażenia, odstawiła kieliszek na stół i rzekła:

— Czy ja się nie przesłyszałam, Caryl? Nie jesteś mężatką? Przecież Harvey Wychbold prosił cię wielokrotnie, żebyś została jego żoną.

— To prawda — odrzekła Caryl — ale kiedy przyjechaliśmy do Londynu i kiedy oddałam mu się, przestał wspominać o małżeństwie i domyśliłam się, że wcale tego nie chce.

— Jak on mógł zrobić coś tak szkaradnego! — wykrzyknęła Romara.

— Ale to jeszcze nie wszystko — powiedziała Caryl. — On jest bardzo niezadowolony, że będę miała dziecko, i jak mi się zdaje, już mu się znudziłam.

Romara objęła ją i przytuliła do siebie.

— Wprost nie chce mi się wierzyć, że to, co mówisz, jest prawdą — rzekła. — Ależ on musi się z tobą ożenić! Koniecznie porozmawiaj z nim o tym.

— Ale on w ogóle nie chce o tym słyszeć — oświadczyła Caryl. — Będzie na mnie bardzo zły, że zaprosiłam cię tutaj. Nie pozwala mi się z nikim widywać ani nigdzie wychodzić.

— Więc siedzisz tu sama przez całe dnie? — zapytała Romara.

— Zaraz gdy opuściłam dom, chodziliśmy w wiele miejsc. Było wspaniale. Uwielbiałam to — rzekła, a po chwili dodała z łkaniem: — Kochałam też Harveya.

— Wiem o tym, kochanie — odezwała się Romara. — Rozumiałam twoje postępowanie nawet wówczas, kiedy papa grzmiał, że uciekłaś z domu.

Caryl zakryła twarz rękami.

— Czemu ja byłam taka głupia i nie posłuchałam papy?

Głos jej się załamał i rozpłakała się bezradnie. Romara zaczęła się zastanawiać, jak powinna się zachować, Nie czas było teraz żałować tego, co się stało. Okazało się, że ojciec prawidłowo ocenił charakter Harveya Wychbolda. Nie lubił go i pogardzał nim od pierwszej chwili, kiedy Caryl spotkała go na polowaniu. Zatrzymał się w sąsiedztwie i naciskał na gospodarza, żeby go przedstawił Caryl. Od tej pory nie dawał już jej spokoju. Przesyłał kwiaty i bileciki i był codziennym gościem, dopóki generał nie wyprosił go z domu. Wówczas nakłonił Caryl, żeby się z nim spotykała potajemnie.

Romara rozumiała, jakie to wszystko musiało być fascynujące dla młodej dziewczyny, która nigdy nie była obsypywana komplementami, nie słyszała zapewnień o miłości, a także nigdy nie miała do czynienia z mistrzem w sztuce uwodzenia. Jednak wciąż zdumiewał ją fakt, że Harvey Wychbold, mimo że był dżentelmenem z urodzenia, wycofał się z obietnicy małżeństwa i zredukował Caryl do roli kochanki.

Wobec śmierci ojca to jej obowiązkiem było teraz przypomnienie Harveyowi Wychboldowi o jego zobowiązaniach, lecz na samą myśl o tym truchlała ze strachu.

— Przestań już płakać, kochanie — powiedziała do Caryl — i poinformuj mnie, kiedy można się spodziewać powrotu Harveya.

— Nie mam pojęcia — wyszeptała Caryl. — Czasami wraca dopiero o świcie. Wydaje mi się, że jest jakaś kobieta, która pociąga go bardziej ode mnie.

Po tych słowach znów wybuchnęła płaczem, więc Romarze nie pozostało nic innego, jak tulić ją i pocieszać. Jednocześnie myślała, że fatalnie się stało, że ich ojciec już nie żyje.

— Nie wiem zupełnie, co robić — mówiła Caryl. — Dlatego poprosiłam cię o pomoc. Może powinnam wrócić do domu, ale jestem bez pieniędzy.

— Nie masz pieniędzy! — wykrzyknęła Romara.

— Harvey nigdy mi ich nie daje, a na zakupy mogę wychodzić tylko z nim.

Romara pomyślała, że jej siostra żyje jak w więzieniu. A jednocześnie otacza ją przepych i luksus. Gdyby wróciła do domu, bardzo trudno byłoby wytłumaczyć sąsiadom jej status — spodziewa się dziecka, a jednocześnie nie jest mężatką. Romara przysięgała sobie, że zmusi Harveya Wychbolda do wypełnienia swoich zobowiązań wobec Caryl, lecz nie wiedziała właściwie, jak to zrobić. Zastanawiała się, czy mają jakichś krewnych, do których Caryl mogłaby się zwrócić o pomoc. Ich babka ze strony ojca już nie żyła, ojciec był jedynakiem, a rodzina matki mieszkała w Northumberland.

— Kiedy dziecko ma się urodzić?— zapytała Romara.

— Myślę, że za dwa miesiące — wyjaśniła Caryl, a Romara spojrzała na nią zdumiona. — Prawie nie widać — mówiła dalej — ponieważ Harvey kupił mi specjalne suknie, żeby ukryć mój stan.

Więc to była przyczyna, dlaczego nie dostrzegła, że Caryl jest w odmiennym stanie. Negliż był obszerny i pełen falban tuszujących jej sylwetkę. Obecnie, kiedy przyjrzała się siostrze, uświadomiła sobie, że dla doświadczonego i bystrego oka było oczywiste, że nie jest już to szczupła i pełna gracji dziewczyna, jaka opuszczała rodzinny dom.

— Martwię się o dziecko — wyszeptała Caryl. — Nie pozwala mi kupić wyprawki dla niemowlęcia. Boję się, że nie będę mogła wychowywać go w tym domu.

— A gdzie miałabyś je wychowywać? — zapytała Romara.

— Nie mam pojęcia. Harvey nie lubi dzieci.

Znów wybuchnęła płaczem i Romara pomyślała, że sytuacja siostry z każdym dniem będzie stawać się coraz bardziej skomplikowana.

— Przestań już płakać, kochanie — błagała.

— Kochałam Harveya, a teraz kiedy on mnie nie kocha, nie wiem doprawdy, co mam robić.

Romara pomyślała w duchu, że trudno kochać takiego łajdaka, lecz powstrzymała się z wyjawieniem głośno swojej opinii. Wyjęła chusteczkę i otarła łzy z oczu siostry, a potem napiła się nieco szampana.

— Nienawidzę szampana — odezwała się Caryl. — Kiedy po raz pierwszy wyszłam razem z Harveyem, piłam dużo, ponieważ on sobie tego życzył, ale teraz odrzuca mnie od trunków.

— A może zadzwonię i poproszę o kawę dla ciebie — zaproponowała Romara. — Albo raczej o mleko? Pamiętasz, że zawsze dostawałyśmy mleko, kiedy byłyśmy w złym nastroju.

— Nie, nie! — zawołała szybko Caryl. — Służbie wydałoby się to podejrzane. Nie chcę, żeby domyślili się mojego stanu.

— Wkrótce i tak się dowiedzą — powiedziała Romara.

— Na razie wie o tym tylko moja pokojówka, ale to dobra kobieta i lojalna wobec mnie — wyjaśniła Caryl.

Romara pomyślała — znając służbę — że jest wprost niepodobieństwem, żeby pokojówka nie wyjawiła komuś tak

rewelacyjnej wiadomości. Spostrzegła, że Caryl boi się wszystkich i wszystkiego, lecz doszła do przekonania, że nie będzie jej teraz uczyć śmiałości. Caryl była ponadto osobą, którą łatwo było kierować, bo nie miała własnej woli. To nie siostra podjęła decyzję o ucieczce. Nie miała też na tyle siły woli, żeby przeciwstawić się perswazjom Harveya Wychbolda.

„Co ja mam z tym wszystkim począć", pytała Romara samą siebie.

Widziała Harveya zaledwie kilka razy, bo kiedy generał zabronił mu bywać w ich domu, Caryl zaczęła się z nim spotykać potajemnie. Zapamiętała go jako przystojnego ogorzałego mężczyznę, starannie ubranego o śmiałym spojrzeniu, które ją zawsze wprawiało w zakłopotanie. Ojciec nie ujawniał szczegółów, czemu nie pozwalał młodszej córce na spotkania z nim. Pewnego razu, kiedy przeczytał list od niego, który Caryl przypadkiem zostawiła, wybuchnął:

— To libertyn! Wszetecznik!

Rzucił list na podłogę i oświadczył, że nie uważa już Caryl za swoją córkę. Już wówczas musiał wiele słyszeć na temat Harveya Wychbolda, co tłumaczyło jego niechęć do niego, która okazała się usprawiedliwiona. A teraz Caryl, która nie posłuchała ojca, siedziała wyczerpana płaczem. Widząc jej rozpacz Romara przejęła natychmiast inicjatywę.

— Robi się późno, kochanie — rzekła — więc skoro nie wiesz, kiedy wróci Harvey, sugeruję, żebyśmy się położyły, a wiadomość o mojej wizycie przekażesz mu jutro rano.

— Ostrzegam cię, Romaro, że on będzie bardzo zły!

— Nie boję się go — oświadczyła Romara ukrywając prawdę.

Wyciągnęła ręce do siostry, a w tym samym czasie w holu rozległy się głosy i Caryl wydała cichy okrzyk przerażenia.

— To Harvey — wyszeptała. — Już wrócił!

— To dobrze się składa — powiedziała spokojnie Romara. — Zobaczę się z nim teraz i powiem, jaki jest cel mojej wizyty.

Jednocześnie czuła lekki dreszcz nie tyle strachu co skrępowania, ponieważ byłą pewna, że rozmowa nie będzie przyjemna. Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Harvey Wychbold w wieczorowym stroju z

wyrazem gniewu na czerwonej twarzy. Stał przez chwilę w teatralnej pozie spoglądając na obydwie kobiety.

— Jesteś już z powrotem — odezwała się Caryl drżącym głosem.

— To chyba oczywiste! — wypalił. — Spojrzał na Romarę i zapytał: — A ty, co tu robisz, u diabła?

— Przyjechałam odwiedzić moją siostrę — odrzekła spokojnie Romara — i jak zauważyłam, okoliczności, w których żyje, są nieco dziwne.

— Jakie okoliczności? — zapytał.

Wymówił ostatnie słowo w sposób uświadamiający Romarze, że musiał sporo wypić. Nie był kompletnie pijany, lecz wypite wino wzmogło jego gniew. Podszedł do obu kobiet, a następnie zwrócił się do Caryl:

— Mówiłem ci dziesiątki razy, żebyś nie rozmawiała z nikim bez mojej zgody, a zwłaszcza nie opowiadała o swoim stanie.

— Och, Harveyu, przecież to nie moja wina.

— A czyja wina? — zapytał. — Czy ty się nigdy nie nauczysz trzymać język za zębami, ty idiotko?

Mówiąc to uderzył Caryl w twarz tak mocno, że upadła na sofę.

— Jak pan śmie! — krzyknęła Romara. — Jak pan śmie bić moją siostrę!

— Robię, co mi się podoba! — zawołał. — Kto może mi w tym przeszkodzić?

— Ja! — krzyknęła Romara. — Zamierzam zmusić pana do poślubienia mojej siostry.

— A w jaki sposób chcesz to zrobić? — zapytał drwiąco.

— Jeśli pan się z nią nie ożeni, powiadomię o pańskim postępku wszystkich pana znajomych, a jeśli będzie trzeba, napiszę w imieniu Caryl petycję do królowej.

Romara przemawiała z ogniem, ale i z godnością. Jej oczy rzucały błyskawice, twarz była blada, a jej głos dźwięczał niczym trąbka bojowa.

— I ty sobie wyobrażasz, mała jędzo, że możesz się wtrącać do mojego życia?! — zawołał. — Jeśli publicznie piśniesz choć słowo, zabiję cię! Możesz być pewna, że cię zabiję!

Mówiąc to uderzył Romarę pięścią w twarz. Upadła na kolana, a Caryl zaczęła krzyczeć histerycznie. Jej krzyki sprawiły, że Harvey stracił panowanie nad sobą, uniósł Romarę i znów począł ją bić, następnie zaczął ją ciągnąć do wyjścia. Gdy się znalazł przy drzwiach spostrzegł płaszcz, kapelusz i torbę i chwycił je wolną ręką. Lokaj patrzył na swego pana z przerażeniem.

— Otwórz drzwi, Thomas! — zawołał Harvey i jego polecenie zostało wykonane natychmiast.

Wtedy pchnął Romarę z całych sił na schody, aż potoczyła się po nich na chodnik. Rzucił za nią jej rzeczy, a torebką wycelował w głowę. Potem z zadowoleniem przyglądał jej się przez drzwi.

— To będzie dla ciebie lekcja, której nigdy nie zapomnisz! — zawołał.

Zatrzasnął drzwi, a lokaj je zaryglował.

R omara leżała nieprzytomna od kilku minut, kiedy z domu sąsiadującego z domem Harveya Wychbolda zeszło po schodach kilku elegancko ubranych mężczyzn, dwóch z nich bardzo chwiejnie trzymało się na nogach.

— Gdzie pójdziemy najpierw? — zapytał jeden z nich.

— A co proponujesz? — odrzekł drugi.

Było oczywiste, że obydwaj z powodu nadużycia trunków mieli trudności z mówieniem.

— Musimy się pospieszyć — odezwał się trzeci. — Cała zabawa na nic, jeśli Trent się rozmyśli.

— Przysiągł przecież, że to zrobi — powiedział ktoś. — A Trent zawsze dotrzymuje słowa.

— Chodźmy więc. Na co czekamy? — spytał któryś z kompanów i zaczął iść ulicą Curzona. Nagle ujrzał Romarę leżącą na chodniku.

— A cóż my tu widzimy?

— Wygląda to na kobietę — odpowiedział któryś z przyjaciół.

— Sam widzę, że to kobieta. Ale czemu ona tutaj leży?

— Może jest wstawiona — zasugerował ktoś inny.

— Albo ją ktoś pobił — powiedział ktoś. — Jej twarz krwawi.

Pierwszy z mężczyzn nachylił się.

— Ona wygląda okropnie! — oświadczył, a potem wykrzyknął: — Na Boga! Mamy, co nam trzeba!

— Masz ją na myśli?

— Spójrz tylko, czy widziałeś kiedyś kogoś tak brzydkiego?

Zgromadzeni dokoła mężczyźni zaczęli krzyczeć jeden przez drugiego.

— Chciał brzydką — oznajmił ktoś — i taką właśnie znaleźliśmy.

— Zabieramy ją.

Mężczyźni mieli niemałe kłopoty z podniesieniem Romary, ponieważ sami z trudem trzymali się na nogach. Jednak w końcu im się to udało. Kiedy ją wnieśli po schodach i weszli do marmurowego holu, Romara otworzyła jedno oko, ale nie zaczęła odzyskiwać przytomności.

— Czy Trent jest tam, gdzie go zostawiliśmy? — zapytał któryś z mężczyzn.

— Myślę, że tak. Poszukajmy go.

Ujęli Romarę za ramiona i wlekli po dywanie długim korytarzem prowadzącym do jadalni. W odległym końcu stołu z głową opartą na łokciu jednej ręki i z kieliszkiem w drugiej siedział młody mężczyzna. Obok niego drugi, który wciąż napełniał swój kieliszek ze stojącej na stole karafki. Był bardzo mocno wstawiony i nie zauważył nawet, że przyjaciele, którzy przed chwilą odeszli od stołu, znów się pojawili.

— Co przynieśliście? — zapytał.

— Kobietę, której mieliśmy poszukać — odezwał się jeden z dżentelmenów podtrzymujących Romarę. — Nie musieliśmy nawet chodzić daleko, bo Pan Bóg czy też anioły, o których nam zwykle opowiadasz, Joshua, położyły ją nam niemal pod domem.

— Anioły? Jakie znowu anioły? — zapytał Joshua.

— Niech go ktoś trochę otrzeźwi — zakomenderował jeden z panów trzymających Romarę.

— Jeśli zwracasz się do mnie, to ci powiem, że on jest tak wstawiony, że nie pamięta ani jednego słowa świętej liturgii — odezwał się ktoś.

— Mogę odmówić tekst każdego nabożeństwa, jaki tylko sobie życzycie — odrzekł Joshua urażonym tonem. Jestem duchownym czy

nie. Kto ośmieli się wątpić, że nim nie jestem?

— W porządku, chłopie, wiemy, że jesteś pastorem — odezwał się pierwszy dżentelmen. — Potrzebny nam jest tekst przysięgi małżeńskiej, czy go pamiętasz?

— Oczywiście, że pamiętam! Kto śmie mówić, że nie pamiętam?

— Ależ nikt! — powiedział któryś z mężczyzn. — Podejdź tutaj i powiedz Trentowi, że narzeczona już przybyła.

Na dźwięk swojego imienia mężczyzna siedzący na końcu stołu uniósł głowę.

— Co się stało? O czym wy mówicie? — zapytał.

Mówił głosem wyraźniejszym i mniej pijackim od pozostałych.

— Znaleźliśmy to, co chciałeś, Trent. Najbrzydszą kobietę w Londynie! Czy zamierzasz się z nią ożenić? Czy też cofasz swoje słowo?

— Trent jest człowiekiem honoru — wymamrotał ktoś. — Trent nie zmienia raz danego słowa!

— Ma się rozumieć, że zrobię tak, jak powiedziałem — odrzekł Trent. — Zamierzam pokazać tej przeklętej kobiecie, że nie jestem mężczyzną, z którym można sobie igrać, i że ożenię się wcześniej, niż ona zdąży wyjść za mąż. Tak postanowiłem i wykonam to!

— A więc możesz ożenić się zaraz. Twoja narzeczona jest z nami. Spójrz na nią, Trent. Nigdzie nie mogliśmy znaleźć brzydszej!

— Im brzydsza, tym lepiej — powiedział Trent ze złością.

— Joshua, chodź tutaj — zawołał ktoś. — Musisz przecież stać. Podstawimy ci krzesło, żebyś mógł się o nie oprzeć.

Mówiący podsunął krzesło z wysokim oparciem, a dwóch innych mężczyzn podprowadziło do niego Joshuę.

— Czy potrzebny ci modlitewnik? — zapytał jeden z nich.

— Pamiętam wszystko! — oświadczył Joshua z pijacką godnością.

— Jak ma na imię narzeczona?

Nastąpiła konsternacja. W tym momencie do pokoju wszedł jeden z przyjaciół niosąc płaszcz, kapelusz i torebkę Romary, podniesione z chodnika. Ktoś otworzył torebkę i wytrząsnął jej zawartość na stół. Były tam trzy złote suwereny, nieco drobnych, chusteczka do nosa, klucze i

list. Mężczyzna wziął list do ręki i wpatrywał się weń zamglonym wzrokiem.

— Co my tu mamy? — wybełkotał któryś z obecnych.

— To list zaadresowany do panny Romary Shaldon — nie bez trudu odczytał mężczyzna.

— To ona pewnie się tak nazywa! — zawołał ktoś. — Nie nosi się przecież listów adresowanych do kogoś innego!

— Romara! Nigdy jeszcze nie słyszałem takiego imienia!

— To nie ma nic do rzeczy, Joshua. Czy mnie słyszysz, Joshua? Narzeczona ma na imię Romara.

— Ro-ma-ra! — powtórzył powoli Joshua.

— Zostawcie go w spokoju, a przypomni sobie wszystko — poradził ktoś. — Niech teraz Trent stanie obok narzeczonej.

Udało im się to z trudem. Jedno oko Romary podbite przez Harveya Wychbolda było zamknięte, drugie patrzyło nieprzytomnie przed siebie. Krew sączyła się jej z nosa po brodzie, przecięta warga również krwawiła. Na policzku miała ranę od sygnetu Harveya. Jej włosy opadły w nieładzie na kark. Wyglądała groteskowo, a patrzącym na nią wydawało się, że jest właśnie taka, jakiej szukali.

Powoli, lecz niezwykle precyzyjnie, zważywszy na stan, w jakim się znajdował, Joshua rozpoczął ceremonię towarzyszącą sakramentowi małżeństwa...

L ord Ravenscar poruszył się i jęknął. Służący, który krzątał się po sypialni podszedł do niego.

— Czy pan sobie czegoś życzy, milordzie?

— Tak, durniu! Kawy i lodu na głowę!

— Już podaję.

Służący podszedł do umywalki i wyjąwszy worek z lodem położył go delikatnie na głowie swojego pana. Potem ze srebrnego dzbanka nalał dużą filiżankę mocnej czarnej kawy i postawił ją na stoliku przy łóżku.

— Czy mam unieść panu głowę, milordzie? — zapytał.

— Sam to zrobię — powiedział lord Ravenscar i znów jęknął.

Usiadł czując piekielny ból głowy, lecz jednocześnie świadom, że przyłożenie lodu przyniosło mu już pewną ulgę. Wypił kawę jednym haustem, potem położył się znowu przytrzymując okład na głowie.

— Mam wrażenie, Hignet, że wczorajszego wieczora nieźle się upiłem — powiedział po chwili.

— Nieźle to słabe określenie, milordzie. Nigdy jeszcze nie widziałem pana w takim stanie!

— To z powodu brandy — ciągnął lord Ravenscar — było wyśmienite, lecz wypiłem za wiele!

— Z pewnością — potwierdził Hignet.

Lord Ravenscar milczał, a tymczasem Hignet układał na krześle jego rzeczy, a obok postawił parę wysokich butów wypucowanych do połysku, jakiego pozazdrościłby każdy elegant z ulicy Świętego Jakuba. Wielu przyjaciół lorda Ravenscara usiłowało przekupić Higneta, żeby im wyjawił sekret uzyskiwania tak niezwykłego efektu, lecz Hignet był lojalny wobec swojego pana, a ponadto bardzo dumny, że u niego służy.

— Hignet! — rozległ się z łóżka głos lorda Ravenscara.

— Słucham, milordzie — powiedział służący podchodząc do niego.

— Mam wrażenie, że coś się wydarzyło wczorajszego wieczora.

— Rzeczywiście.

— A co takiego?

— To wasza lordowska mość nic nie wie?

— Gdybym wiedział, to bym nie pytał.

— To prawda.

Zapanowało milczenie.

— Czekam na wyjaśnienie, choćby było najgorsze.

— Jest pan żonaty, milordzie!

Przez chwilę lord Ravenscar leżał nieruchomo, potem powiedział spokojnie:

— Tak też sobie myślałem.

W tym momencie przypomniał sobie wszystko, zwłaszcza moment, kiedy Atalie oczekiwała na niego w domu swojego ojca przy Berkeley Square. Wczesnym rankiem otrzymał od niej liścik i czekał z niecierpliwością aż do piątej, kiedy będzie mógł ją odwiedzić.

Wspominał pośpiech, z jakim wbiegał po schodach na pierwsze piętro, bo tam znajdował się salon. Zastał ją samą wyglądającą jeszcze piękniej niż kiedykolwiek dotychczas.

Atalie Bray zdobyła szturmem cały Londyn i serca wielu bardzo wybrednych mężczyzn. Jej uroda wywołała sensację nawet wśród tak pięknych kobiet jak księżna Devonshire, lady Jersey czy hrabina Bessborough. Uroda ta sprawiła, że wyglądały przy niej jak przekwitłe róże przy białej niezwykłej orchidei. Natomiast zepsuci i cyniczni panowie w rodzaju lorda Ravenscara zostali olśnieni jej blaskiem i rzuceni na kolana.

Lordowi Ravenscarowi wydawało się, że zakochał się po raz pierwszy w życiu. Choć miał za sobą wiele miłosnych przygód, co było oczywiste zważywszy na jego wygląd i bogactwo, jeszcze nigdy nie prosił żadnej kobiety o rękę. Był przekonany, że Atalie doceni to, że dla niej jednej zrobił ten wyjątek.

Wprawdzie z prostotą dała mu do zrozumienia, że odwzajemnia jego uczucia, jednak poprosiła o trochę czasu, żeby mogli lepiej się poznać. Oczarowany jej wdziękiem postanowił zgodzić się na wszystko aż do chwili, kiedy zostanie jego żoną. Nie zdziwiło go to i nie wątpił ani przez moment, że jego tytuł i nazwisko były dla niej równie nęcące, jak dla niego zawładnięcie jej ciałem.

Rekomendacjami dla Atalie Bray była wyłącznie jej uroda i nic ponadto. Jej ojciec nie należał do arystokracji, choć był to dżentelmen pochodzący ze szlachetnego rodu. Tylko dzięki swojej olśniewającej urodzie Atalie została przyjęta do wielkiego świata i zaakceptowana w kręgach otaczających księcia Walii w Carlton House.

Lord Ravenscar był przekonany, że jako jego żona będzie mogła przez resztę życia obracać się w najlepszym towarzystwie ku zazdrości młodych dziewcząt na wydaniu oraz ich ambitnych matek. Zadowolony ze swej zdobyczy i pewny, że jego szczęście będzie długotrwałe, lord Ravenscar, otrzymawszy bilecik od Atalie, pomyślał, iż pragnie mu ona zakomunikować, że mogą się oficjalnie zaręczyć i zamieścić o tym powiadomienie w gazetach.

Kiedy szedł przez salon, zwróciła ku niemu twarz. Ogarnęło go pragnienie całowania jej aż do utraty tchu, a potem namiętnych wyznań, że muszą się pobrać jak najszybciej. Jak mógł czekać na nią aż tak długo? Po co miałby to robić, kiedy to cudo należało do niego?

Lecz kiedy znalazł się tuż przy jej boku i chciał ją objąć, Atalie powstrzymała go swoimi wdzięcznymi rączkami.

— Poczekaj, Trent — rzekła. — Mam ci coś do powiedzenia.

— To nieważne — odparł lord Ravenscar. — Pozwól, żebym cię najpierw pocałował, a potem porozmawiamy.

— Nie — upierała się. — Jest coś, co musisz usłyszeć.

Nie był wcale tym zainteresowany, lecz żeby sprawić jej przyjemność, czekał z uśmiechem na ustach, a jego ciemne oczy chłonęły jej wdzięk. W myślach planował już, jaką kupi jej biżuterię, kiedy zostanie jego żoną. Chyba brylanty podobne do blasku oczu, może perły dla podkreślenia przejrzystości cery, może rubiny dla wyrażenia ognia, jaki się w nim zapalał, kiedy jej dotykał. Mogłyby to być też szmaragdy tajemnicze jak głębia jej spojrzenia.

— Powiedz mi szybko, co masz do powiedzenia! — odezwał się w końcu, bo ona milczała.

— Sprawię ci przykrość tym, co powiem — odezwała się chłodno — ale wczoraj wieczorem przyjęłam oświadczyny Hugo Chestera.

Znał markiza Chestera — miłego, lecz niezbyt mądrego młodzieńca, który niedawno został członkiem klubu White'a.

— Zamierzam go poślubić — ciągnęła dalej Atalie.

Lord Ravenscar spoglądał na nią w osłupieniu myśląc, że się przesłyszał. Wydało mu się niemożliwe, żeby jego wybranka powiedziała coś takiego. W przypływie współczucia dla niego Atalie dodała miękko:

— Jest mi niezmiernie przykro, Trent. Lubię cię i pasowalibyśmy do siebie, lecz Hugo zostanie księciem, a mnie bardzo zależy na tym tytule.

Przez moment w głowie lorda Ravenscara pojawiła się myśl, że mógłby ją zabić, lecz bez słowa odwrócił się i powoli zszedł na dół. Wziął od lokaja kapelusz i laskę i wyszedł na Berkeley Square. Nie miał pojęcia, dokąd się udać. Zaczął machinalnie iść w stronę domu i przypomniał sobie, że zaprosił na kolację kilku przyjaciół.

Goście już czekali i spojrzeli na niego ze zdumieniem, kiedy pojawił się w pokoju nie zmieniwszy stroju, a gdy zobaczyli wyraz jego twarzy, wszelkie pytania zamarły im na ustach. To właśnie wówczas — przypomniał sobie teraz — zaczął pić. Przysłuchiwał się współczującym uwagom przyjaciół i uświadomił sobie, że coraz bardziej jest wściekły na Atalie.

Ravenscarowie byli znani z tego, że łatwo wpadali w gniew. Nadane mu przez ojca imię tłumaczące się jako „szybki" stanowiło wyraz jego sarkastycznego poczucia humoru.

„W gorącej wodzie kąpany, oto cały panicz Trent", mawiała jego niania, kiedy nachodził go kolejny napad złego humoru. Lecz te napady przychodziły nagle i równie nagle odchodziły. Tym razem złość trwała tak długo, że mógł się w końcu ośmieszyć. Pamiętał, że pił i pił podczas całej kolacji nie mogąc przełknąć ani jednego kęsa z potraw przygotowanych przez szefa kuchni. W końcu ktoś, chyba Anthony Garson, zapytał go, co zamierza zrobić.

— Wiem, co zrobię — powiedział głosem pełnym złości.

— Co takiego? — zapytali goście.

— Pokażę Atalie Bray, że nie tylko ona wejdzie w związek małżeński — odpowiedział.

— Co masz na myśli? — zapytał Anthony.

— Zamierzam ożenić się przed nią — oświadczył — i to zanim jej zaręczyny zostaną ogłoszone!

— Aby wszyscy pomyśleli, że to ty ją porzuciłeś? — zapytał Anthony odczytując jego zamysł.

— W istocie! — przytaknął lord Ravenscar. — Przysięgam też, że ożenię się z najbrzydszą kobietą, jaką napotkam.

W pokoju rozległy się krzyki. Lord Ravenscar podniósł do góry kieliszek.

— Za moją przyszłą żonę! — wzniósł toast. — Za najbrzydszą kobietę w Londynie, którą wolałem od najpiękniejszej!

Jego umysł był wprawdzie zaćmiony alkoholem, lecz mimo to myślał z satysfakcją, że jego zemsta będzie stanowiła pożywkę dla karykaturzystów i łowców plotek, węszących skandale wśród osób z

wielkiego świata. Plotki zranią Atalie równie mocno, jak ona zraniła jego, i o to mu właśnie chodziło. Wicehrabia Garson był skłonny zamienić jego słowa w czyny.

— Masz rację, Trent — powiedział. — Właśnie tak powinieneś postąpić. Musisz pokazać Atalie, jakie są konsekwencje porzucenia mężczyzny takiego jak ty dla człowieka z tytułem. — Rozejrzał się po twarzach przyjaciół i dodał: — Na co czekamy, panowie? Musimy znaleźć najbrzydszą kobietę w Londynie, aby Trent mógł ją poślubić, zanim ktokolwiek dowie się o zaręczynach Atalie z Chesterem.

— Racja! Racja! — odezwało się kilka głosów.

— Ponieważ jest z nami Joshua, ślub może się odbyć natychmiast.

Mówiąc to wicehrabia wskazał na wielebnego Joshuę Meedinga, który należał do oddanych przyjaciół lorda Ravenscara. Jeśli nie przesiadywał w klubie White'a, można go było spotkać na różnych przyjęciach, choć właściwie został wyświęcony na pastora. Był najmłodszym synem lorda Meeda i został oddany służbie Kościołowi, podczas gdy jego najstarszy brat służył w armii, a średni w marynarce. Kiedy jednak lord Meed zupełnie nieoczekiwanie doszedł do wielkiego majątku, nie było już powodu, żeby jego synowie musieli zarabiać na życie, i wówczas Joshua został proboszczem bez parafii.

Lord Ravenscar pomyślał obecnie, że źle się stało, że Joshua był obecny owego wieczora podczas kolacji. Gdyby go nie było, miałby czas wytrzeźwieć i zapewne doszedłby do wniosku, że zemsta na Atalie nie jest warta ceny jego wolności. Wciąż był na nią wściekły, czuł się upokorzony, że najpierw obiecała zostać jego żoną, a potem się wycofała, ale jak to zwykle u niego bywało, złość zaczęła go opuszczać.

Obecnie czuł tylko gorycz, która sprawiała, że myślał o kobietach jeszcze bardziej cynicznie niż dotychczas. Jak mógł chociaż przez moment przypuszczać, że piękna Atalie różniła się od innych kobiet, które po bliższym poznaniu okazywały się albo nudne, albo kłamliwe. Zapewne braku rozumu nie kompensowała u nich największa nawet uroda.

„Zrobiłem z siebie strasznego durnia", pomyślał i zawołał głośno:

— Hignet!

— Tak jest, milordzie!

— Gdzie jest dama, z którą wziąłem ślub wczorajszej nocy?

— Pani Fellows się nią opiekuje. Musiała ulec jakiemuś wypadkowi.

Z tonu głosu Higneta lord Ravenscar wywnioskował, że ma mu on jeszcze wiele do powiedzenia.

— Cóż to był za wypadek? — zapytał lord Ravenscar.

Służący zawahał się przez chwilę, a potem wyjaśnił:

— To wszystko, co ustaliłem po rozmowie z panem Felthamem, majordomusem u lorda Harveya Wychbolda mieszkającego w sąsiednim domu.

— A co ten Feltham ma wspólnego z tym wypadkiem?

— Feltham nic, ale Harvey Wychbold — tak!

Lord Ravenscar czekał cierpliwie. Wiedział, że Hignet jest niepoprawnym plotkarzem i że wydobycie z niego informacji jest tylko kwestią czasu.

— Pan Feltham powiedział mi, milordzie, że młoda dama, która jest teraz u nas, przybyła do rezydencji Harveya Wychbolda późnym wieczorem...

— Chcesz mi powiedzieć, że ożeniłem się z osobą odrzuconą przez Wychbolda?

— Nie, nie! — powiedział szybko Hignet, przestraszony tonem głosu swego pana. — Ona nie ma nic wspólnego z Harveyem Wychboldem. Tylko się u niego pojawiła. Wydaje się, że zrobił dla niej wyjątek.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — dopytywał się lord Ravenscar.

— Stłukł ją po twarzy i wypchnął za drzwi na bruk. To by się zgadzało, bo pani Fellows twierdzi, że dama ta jest wciąż nieprzytomna!

— Nieprzytomna? — powtórzył lord Ravenscar. — Więc Wychbold uderzył kobietę?

— Nie pierwszy zresztą raz, milordzie.

Lord Ravenscar usiadł na łóżku. Przypomniał sobie, że podczas ceremonii ślubnej widział krew, choć było to wszystko jak przez mgłę. Słyszał głos Joshui mówiący: „Czy chcesz pojąć tego mężczyznę za małżonka?” Lecz nie przypominał sobie odpowiedzi.

Kiedy po zakończonej uroczystości spojrzał na nią, pomyślał, że ma przed sobą najbrzydszą kobietę, jaką widział kiedykolwiek. Ktoś musiał ją podtrzymywać, ponieważ nagle runęła do jego stóp.

— Moja żona! — pomyślał. — Moja żona!

Zastanawiał się, czy w jego rodzinie był ktoś obłąkany.

Rozdział 2

Lord Ravenscar kończył właśnie śniadanie, kiedy do pokoju wszedł wicehrabia Garson z gazetą w ręku.

— Witaj, Anthony!— odezwał się lord Ravenscar.

— Przyniosłem ci gazetę — powiedział wicehrabia — którą twoi przyjaciele czytają teraz z szeroko otwartymi oczami.

Lord Ravenscar nic nie powiedział sącząc kawę z filiżanki.

— Czy starczy ci odwagi, żeby stanąć oko w oko z plotkarzami i odbyć ze mną przejażdżkę po parku? — zapytał wicehrabia siadając przy stole.

Twarz lorda Ravenscara pociemniała.

— Rozpocząłem całą tę sprawę i będę ją ciągnął niezależnie od kosztów — odpowiedział krótko.

— Szkoda że nie możemy zobaczyć Atalie czytającej zawiadomienia o twoim ślubie — zauważył wicehrabia.

Lord Ravenscar nic nie odrzekł, wziął z półmiska słodką bułeczkę z kremem, podsuniętą przez jednego z lokajów.

— Czy ona wciąż jest nieprzytomna? — zapytał wicehrabia spoglądając na gospodarza.

— Chyba tak — odrzekł lord Ravenscar. — Lekarz mówi, że to był bardzo poważny wstrząs mózgu.

— To musiało stać się wówczas, kiedy uderzyła głową o chodnik — zauważył wicehrabia. — Stopnie przed domem Wychbolda są bardzo strome i jeśli rzeczywiście zrzucił ją z nich, upadek musiał wywołać poważne konsekwencje.

— Niezależnie od tego, co zrobiła ta kobieta, Wychbold to łajdak, za jakiego zawsze go uważałem.

— Czy dowiedziałeś się czegoś o niej? — zainteresował się wicehrabia.

— Przeczytałem list, który miała w torebce — odrzekł lord Ravenscar.

— To pewnie ten list, dzięki któremu dowiedzieliśmy się, jak ma na imię — przypomniał sobie wicehrabia.

— Ten list był napisany przez osobę imieniem Caryl — tłumaczył lord Ravenscar — która błagała Romarę, żeby do niej przybyła niezwłocznie. Wyglądało to tak, jakby znajdowała się w tarapatach.

— To zrozumiałe, jeśli Wychbold ma z tym coś wspólnego — zauważył wicehrabia. — Myślę, że gdy ta kobieta na górze odzyska przytomność, będzie nam mogła wiele wyjaśnić.

— Ale co ja jej powiem? — zasępił się lord Ravenscar. — Odsunął talerz i wstał od stołu. — Nie winię nikogo za to, co się stało — powiedział — bo wszyscy znajdowaliśmy się w takim stanie, że żaden nie mógł rozsądnie myśleć.

— Masz rację! — zgodził się wicehrabia. — Przypominam sobie tylko, że byłem bardzo wściekły, iż Atalie potraktowała cię w taki sposób. Zawsze podejrzewałem, że to jakaś awanturnica.

— Rzeczywiście tak myślałeś? — zapytał lord Ravenscar stojąc zwrócony plecami do kominka.

— Ona dokładała wszelkich starań, żeby zdobyć publiczny rozgłoś — wyjaśnił wicehrabia. — I rzeczywiście jej się to udało dzięki niezwykłej urodzie. Nie chciałbym jednak, żeby moja siostra była wychwalana w równie ostentacyjny sposób przez rozpustników i pijaków z ulicy Świętego Jakuba.

— Do których i my się zaliczamy, a już w szczególności ja! — odezwał się lord Ravenscar.

— Nie tobie jednemu boska Atalie zawróciła w głowie — rzekł wicehrabia pocieszająco.

— To znaczy nie będę ostatnim durniem wyprowadzonym w pole przez ładną twarzyczkę — powiedział z goryczą lord Ravenscar.

Wicehrabia westchnął.

— Jeśli chcesz dać nauczkę Atalie, to pojedźmy teraz do parku, gdzie każdy będzie się chciał od ciebie dowiedzieć, jak wygląda twoja narzeczona i jak się to stało, że pojawiła się w twoim życiu tak nagle.

— Nie mogę przecież powiedzieć im prawdy. — W głosie lorda Ravenscara zabrzmiała twarda nuta, zastanowił się przez chwilę, a potem dodał: — Myślę, że najlepiej będzie, jeśli im powiemy, że znam Romarę z czasów dzieciństwa. Zabrzmi to bardziej prawdopodobnie.

— Jestem przekonany, że obmyślisz coś sprytnego — powiedział wicehrabia. — Odwrócił się ku drzwiom, zatrzymał nagle i dodał zupełnie innym tonem: — Bardzo mi przykro, Trent. Gdyby mi pozostała choć szczypta rozsądku, powstrzymałbym cię lub przynajmniej nalegał, żebyś poczekał do rana, aż wszyscy wytrzeźwiejemy nieco.

— Wczoraj! Dziś! Jutro! To wszystko nieważne i nie zmienia faktu, że pragnę dać Atalie nauczkę! — oświadczył lord Ravenscar ze złością. — I to mi się na pewno uda.

— Bez wątpienia — zgodził się wicehrabia.

Idąc przez wykładany marmurem hol w stronę drzwi wejściowych, gdzie czekały na nich konie, wicehrabia Garson pomyślał, że przyjacielowi udało się uniknąć sideł bardzo sprytnej kobiety. Nie miał do niej zaufania nie tylko dlatego, że od początku znajomości traktowała go ozięble. Lubił lorda Ravenscara i chciał go ratować przed małżeństwem, które mogłoby go unieszczęśliwić.

Miłość zazwyczaj jest ślepa i lord Ravenscar nie orientował się, że Atalie mimo iż wyznała mu, że go kocha, flirtowała zawzięcie z jego przyjaciółmi i starała się zdobyć serce każdego mężczyzny, który pojawił się w jej otoczeniu. W ocenie wicehrabiego była typem kobiety, która nigdy nie zadowala się jednym mężczyzną, lecz musi być stale otaczana przez dziesiątki innych bez względu na konsekwencje.

Jednak ratowanie lorda Ravenscara przed Atalie to była zupełnie inna sprawa niż wsadzanie mu na kark, jak sobie tego pod wpływem alkoholu zażyczył, najbrzydszej kobiety w Londynie. Wicehrabia był obecnie przerażony tym, co się stało. Choć wysilał umysł, nie potrafił znaleźć wyjścia z sytuacji, w jakiej był teraz jego przyjaciel.

Wczoraj rano, gdy tylko stanął na nogi, udał się do wielebnego Joshui Meedinga, aby go zapytać, czy ślub odbyty w tak kretyńskich okolicznościach ma moc wiążącą. Joshua, który wprawdzie już wytrzeźwiał, poczuł się osobiście urażony taką sugestią.

— Muszę dziś umieścić ten związek w rejestrze ślubów — powiedział — lecz wszystko odbyło się legalnie i tylko dekret parlamentu mógłby unieważnić to małżeństwo.

— Jesteś tego pewien? — dopytywał się wicehrabia.

Nie dowierzając przyjacielowi, wicehrabia szukał potwierdzenia informacji jeszcze gdzie indziej. Choć przepis z 1754 roku zobowiązywał do natychmiastowej rejestracji aktu małżeństwa, lecz nawet bez dopełnienia tych formalności było ono ważne, jeśli udzielał go duchowny wyświęcony na proboszcza.

— Nie pozostaje nam więc nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry — powiedział do siebie wicehrabia.

Ponieważ całej sprawy ukryć się już nie dało, lord Ravenscar postanowił, że trzeba brnąć dalej z podniesionym czołem. Posłał przecież do gazety powiadomienie, że odbył się jego cichy ślub z powodu żałoby. Był to pomysł wicehrabiego, który sądził, że może jest to prawda. Myśl ta przyszła mu do głowy, kiedy ujrzał, że Romara była ubrana na czarno i taki sam kolor miał jej płaszcz, kapelusz i torebka. Nikt nie nosi przecież takiego stroju bez powodu. Fakt, że ślub odbył się bez rozgłosu, wywołałby wiele komentarzy, chyba że istniałby powód usprawiedliwiający taką decyzję.

Jadąc z lordem Ravenscarem w stronę parku, doszedł do wniosku, że nic nie jest w stanie załagodzić nieprzyjemności czekających jego przyjaciela.

Romara poruszyła się, spróbowała otworzyć oczy i uświadomiła sobie, że jedno z nich jest zabandażowane. Usłyszawszy szelest siedząca pod oknem kobieta podeszła do łóżka.

— Czy się pani przebudziła, milady? — zapytała. — Czy mnie pani słyszy?

Choć jej wargi były spuchnięte i obolałe Romara spytała z trudem:

— Gdzie ja jestem?

— Proszę na razie nic nie mówić, milady — odezwała się kobieta spokojnie — tylko przełknąć lekarstwo zostawione przez doktora.

Nalała ostrożnie płyn z butelki na łyżkę i przytknęła do ust Romary. Gdy łyżka dotknęła jej warg, poczuła ból, jęknęła, a następnie przełknęła słodki płyn. Ucisk w gardle natychmiast ustąpił. Spojrzała na nachyloną nad nią kobietę i uświadomiła sobie, że nigdy dotąd jej nie widziała.

— Gdzie ja jestem? — zapytała znowu.

— Jest pani zupełnie bezpieczna, milady — powiedziała kobieta uspokajająco. — Proszę teraz zasnąć, a wytłumaczę pani wszystko, kiedy się pani obudzi.

Lekarstwo działało kojąco. Romara była w istocie bardzo znużona. Wiele spraw snuło się jej po głowie, lecz panował w niej wielki zamęt. Posłusznie zamknęła oko i zapadła w drzemkę.

O budziła się w środku nocy i stwierdziła, że zasłony są zasunięte, a przy jej posłaniu palą się świece, w których blasku zauważyła, że znajduje się w pokoju, którego nigdy przedtem nie widziała. Był bardzo wytwornie umeblowany i sprawiał, w porównaniu z jej sypialnią w domu, niezwykle imponujące wrażenie. Lecz jeśli nie znajdowała się w domu, to gdzie? Uświadomiła sobie, że nie była sama, bo w fotelu przy kominku dostrzegła kobietę młodszą od tej, którą widziała poprzednio, w czepku pokojówki na głowie. Spała smacznie i Romara była zadowolona, że nie musi z nikim rozmawiać. Co więc się stało? Dlaczego znalazła się tutaj? Czemu połowa jej twarzy jest zabandażowana?

Powoli zaczęła wracać jej pamięć i przypomniała sobie, jak znalazła się na ulicy Curzona, z jaką radością powitała ją Caryl i jak dowiedziała się, że siostra spodziewa się dziecka. Teraz ujrzała rozwścieczoną twarz Harveya Wychbolda, usłyszała odgłos policzka, jaki wymierzył Caryl, i wulgarne przekleństwa, jakimi ją obrzucał. Obecnie wiedziała już, czemu jej twarz pokrywają bandaże. On ją pobił! Choć to brzmi nieprawdopodobnie, on ją uderzył! Co działo się później, zupełnie nie pamiętała. Otoczyła ją ciemność, poczuła nieznośny ból i straciła zupełnie przytomność.

„ Może ja jestem w tym samym domu co Caryl”, pomyślała.

Choć bardzo chciała zobaczyć się z siostrą, jednak truchlała na myśl o tym, że Harvey Wychbold mógłby ją znów uderzyć. Wargi miała obolałe. Wyjęła ręce spod okrycia, aby ich dotknąć. Były spuchnięte, a na policzku wyczuła bolesne miejsce zaklejone plastrem.

„ Jeśli on tak mnie urządził, to co stało się z Caryl”, pomyślała z przerażeniem.

Chciała biec do siostry, aby jej bronić, lecz nie miała sił, żeby się poruszyć. Bolała ją głowa, a ciało odmawiało posłuszeństwa.

„ Muszę szybko wydobrzeć”, powiedziała do siebie i zasnęła.

A leż ja muszę wstać, muszę! — naciskała Romara.

William Knighton, lekarz lorda Ravenscara, patrzył na nią ze współczuciem.

— Jeszcze nie czas na to — powiedział. — Przeżyła pani poważny wstrząs mózgu. Leżała pani nieprzytomna przez trzy dni.

— Trzy dni! — zawołała Romara. — To niemożliwe!

— Uderzyła pani głową o coś twardego — wyjaśnił — chyba o chodnik.

— Chodnik? — zdziwiła się Romara.

— Proszę się W tej chwili o nic nie niepokoić — uspokajał ją lekarz. — Niech pani leży spokojnie i spróbuje zasnąć. Jutro znów panią odwiedzę.

Wyszedł z pokoju i Romara słyszała, jak na korytarzu rozmawiał szeptem z kobietą, którą jak słyszała, nazywano panią Fellows. Po chwili pani Fellows pojawiła się w jej pokoju i podeszła do łóżka.

— Czy pani sobie czegoś życzy, milady? Doktor powiedział, że powinna pani dużo pić. Postawiłam na nocnym stoliku lemoniadę.

— Chętnie bym się czegoś napiła — wyszeptała Romara.

Pani Fellows uniosła jej głowę i przytknęła do jej ust szklankę tak ostrożnie, że nie uraziła bolących warg. Kiedy ułożyła ją z powrotem na poduszkach, Romara zapytała:

— Czemu zwraca się pani do mnie milady. To chyba jakaś pomyłka. Nazywam się Shaldon. Panna Romara Shaldon.

Pani Fellows zawahała się przez chwilę.

— Jego lordowska mość kazał mi tak się zwracać do pani. Nazywa się pani teraz lady Ravenscar.

Romara patrzyła na nią ze zdumieniem sądząc, że musiała zajść jakaś pomyłka. Osoba, która ją tutaj przyprowadziła, musiała ją wziąć za kogoś innego.

— Jestem Romara Shaldon — powtarzała — i nie znam żadnego lorda Ravenscara.

Pani Fellows przysunęła krzesło do łóżka i usiadła na nim.

— Czy czuje się pani wystarczająco dobrze, żeby poznać prawdę? — zapytała.

— Oczywiście — odrzekła Romara. — Czuję się dużo lepiej. Chciałabym nawet wstać, ponieważ jest ważna sprawa, którą powinnam załatwić, lecz doktor mi nie pozwala.

— Wszyscy stosujemy się ściśle do zaleceń doktora Williama Knightona, milady — odrzekła pani Fellows. — Był on konsyliarzem jego królewskiej mości księcia Walii! W całym kraju nie ma bardziej doświadczonego lekarza!

Romara pomyślała, że wizyty tego doktora muszą drogo kosztować.

— Miała mi pani powiedzieć prawdę, dlaczego się tu znalazłam? — odezwała się głośno.

— A więc to było tak... — zaczęła pani Fellows.

I opowiedziała niepewnym tonem, jak to panowie, którzy zostali zaproszeni przez jego lordowską mość na kolację, znaleźli ją nieprzytomną na chodniku przed sąsiednim domem. Wnieśli ją tutaj, ponieważ przyrzekli gospodarzowi, lordowi Ravenscarowi, że mu znajdą narzeczoną, po tym jak go zdradziła pewna młoda dama. Pani Fellows wiedziała, że panowie pod wodzą wicehrabiego Garsona mieli znaleźć najbrzydszą kobietę w Londynie, lecz nie wspomniała o tym. Wyjaśniła tylko, że aby się zemścić za wiarołomstwo wybranki, lord Ravenscar postanowił ożenić się z kimkolwiek, zanim jeszcze zostaną ogłoszone zaręczyny panny Bray z markizem Chesterem.

Romara słuchała tego wszystkiego w osłupieniu.

— Chce mi pani powiedzieć — odezwała się w końcu — że ja naprawdę poślubiłam tego dżentelmena?

— Nie ma żadnych wątpliwości, milady.

Romara czuła zamęt w głowie. Nie chciało jej się wprost wierzyć, żeby taka absurdalna opowieść mogła być prawdziwa. Głos pani Fellows brzmiał jednak przekonywająco, a ona sama wyglądała zbyt poważnie, żeby wymyślać równie fantastyczne opowieści, chyba żeby kazano jej to zrobić.

— Czy to lord Ravenscar polecił pani powiadomić mnie o tym fakcie? — zapytała po chwili.

— Sądzę, że jego lordowska mość czułby się skrępowany, gdyby musiał sam to pani zakomunikować. Ma on swoje humory, choć jest to najmilszy człowiek na świecie. Lecz kiedy wpadnie w złość, nic nie jest w stanie go powstrzymać!

— Kiedy wpadnie w złość — powtórzyła Romara słabym głosem.

— To u nich rodzinne, milady. Ravenscarowie łatwo wpadają w gniew, lecz nigdy dotąd nie widziałam, żeby jego lordowska mość zrobił coś równie szalonego, naprawdę nigdy!

— I co teraz będzie? Co ja mam z tym wszystkim zrobić? — zapytała Romara.

Jej pytanie zabrzmiało dziecinnie, niczym apel do matczynych uczuć pani Fellows.

— Nie ma się czym martwić, milady — pocieszała ją. — Wszystko jakoś się ułoży, kiedy pani wyzdrowieje. Jego lordowska mość coś wymyśli, może być pani tego pewna!

— Powiada pani, że to prawdziwy pastor udzielał nam ślubu?

— Najprawdziwszy, milady. Wielebny Joshua Meeding został wyświęcony przed kilkoma laty i choć nie ma parafii jest prawdziwym duchownym.

Wszystko to było dla Romary niczym nocny koszmar.

Modliła się, żeby to wszystko okazało się tylko wytworem jej wyobraźni i zniknęło niczym senna mara. Pomyślała o Caryl. Co musiała przeżywać siostra, kiedy Harvey Wychbold uderzył ją i wyrzucił na

ulicę? Przypomniała sobie teraz, że Caryl krzyczała. Słyszała ten krzyk całkiem wyraźnie, dopóki nie poczuła bólu i nie straciła przytomności.

Wyciągnęła rękę w stronę pani Fellows.

— Czy mogłaby pani coś dla mnie zrobić? — zapytała.

— Uczynię wszystko, co w mojej mocy, milady — odrzekła pani Fellows.

— Czy mogłaby pani dowiedzieć się dyskretnie, bez wzbudzania niczyjej uwagi, czy dama mieszkająca w sąsiednim domu dobrze się czuje?

— Dama w sąsiednim domu? — powtórzyła pani Fellows.

— Tak, w domu Harveya Wychbolda, lecz nikt nie może się dowiedzieć, że o to pytałam, a już na pewno Wychbold nie może wiedzieć, że tu jestem.

— Porozmawiam z Hignetem, pokojowcem jego lordowskiej mości — obiecała pani Fellows. — Przyjaźni się on z majordomusem z sąsiedniego domu i dzięki temu może bez trudu zdobyć informacje, które panią interesują.

— Proszę więc to zrobić, jak można najszybciej! — błagała Romara. — Muszę się koniecznie dowiedzieć o zdrowie tej damy.

Dwie godziny później pani Fellows przyniosła wiadomość.

— Pan Hignet zasięgnął języka i dowiedział się, że nie ma powodu do niepokoju. Dama jest zdrowa, nie posyłano po lekarza.

Nie oznaczało to jednak wcale, że Caryl nie jest chora, pomyślała Romara, zważywszy, w jaki sposób była traktowana przez Harveya Wychbolda. Jednocześnie była pewna, że służba doskonale orientuje się w stanie zdrowia Caryl. Jeśli mówi, że jest zdrowa, to należy przypuszczać, że nie ucierpiała z powodu zachowania Wychbolda.

Romara czuła, że pani Fellows ma jej jeszcze coś do zakomunikowania.

— Czego jeszcze się pani dowiedziała? — zapytała.

— Pan Hignet dowiedział się, że ta dama nie jest szczęśliwa. Często płacze, zwłaszcza gdy jest sama, a Harvey Wychbold często wychodzi z domu.

— Muszę koniecznie wstać, niezależnie od tego, co mówi doktor — odezwała się Romara. — Jeśli będę dłużej leżeć, osłabnę tak bardzo, że z trudem dźwignę się na nogi.

— Ale doktor wyraźnie tego pani zakazał!

— Nie dbam o to! — rzekła Romara. — Chciałabym, żeby pani po południu pomogła mi wstać z łóżka. Muszę być jutro na tyle silna, żeby doktor mi pozwolił ubrać się i zejść na dół.

Niechętnie, lecz widząc jej determinację, pani Fellows pomogła chorej stanąć na nogi. Romara zdziwiła się, do jakiego stopnia jest osłabiona. Wiedziała jednak, że nie zdoła pomóc Caryl, jeśli nadal będzie unieruchomiona w łóżku. Wsparta na ramieniu pani Fellows, spróbowała przejść się po pokoju, a potem opadła na krzesło przy oknie. Idąc przez pokój, rzuciła okiem w lustro nad toaletką i wydała okrzyk przerażenia.

— Proszę się nie trwożyć, milady — pocieszała ją pani Fellows. — Twarz jest wprawdzie poważnie zraniona, lecz doktor powiada, że miała pani szczęście, że nie złamała nosa ani nie wybiła sobie zębów.

— Czy ma pani jakieś lusterko? — zapytała Romara.

— Na toaletce leży zwierciadło z rączką, które należało do zmarłej matki jego lordowskiej mości — odrzekła pani Fellows. — Ponieważ nie ma pani własnego może pani z niego korzystać.

Po raz pierwszy Romara przypomniała sobie, że jej rzeczy zostały w domu obok.

— To bardzo uprzejmie z pani strony — rzekła — lecz mam ze sobą własny kuferek podróżny.

— Poślę więc po niego powóz, milady — powiedziała pani Fellows.

— Ten kuferek znajduje się w sąsiedztwie — rzekła z wahaniem — ale nie chciałabym, żeby lord Harvey dowiedział się, że tu jestem.

— Rozumiem, milady — odrzekła pani Fellows. — Z pewnością panu Hignetowi uda się to załatwić bardzo dyskretnie.

— To by było wspaniale — odezwała się Romara.

Zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby przesłać Caryl wiadomość, lecz pomyślała, że gdyby jej list wpadł w ręce Harveya Wychbolda, mógłby pobić siostrę jeszcze okrutniej, niż już to uczynił. Ponieważ ukrywał Caryl, domyśliła się, że nie życzyłby sobie, aby lord Ravenscar

wiedział o jej istnieniu. Gdyby się dowiedział, że siostra Caryl znajduje się tuż obok i poślubiła właściciela sąsiedniego domu, mógłby wyładować swoją wściekłość na niewinnej dziewczynie.

„Za wszelką cenę muszę ją ratować! ”, pomyślała Romara.

Pani Fellows wręczyła jej lusterko i Romara z trudem starała się rozpoznać własną twarz. Jedno oko było nie uszkodzone, ale spuchnięte. Jej maleńki nosek przybrał dwukrotnie większe rozmiary, skóra w pobliżu zabandażowanego oka była zsiniała. Wargi też były opuchnięte, a jedna z nich zraniona. Część twarzy zakrywał opatrunek, a pod plastrem znajdowała się głęboka rana zadana sygnetem.

— Wyglądam okropnie! — wyszeptała nie wierząc własnym oczom.

— To wszystko się zagoi, milady — powiedziała pani Fellows. — Już jest lepiej, niż było, i każdego dnia opuchlizna będzie się zmniejszać.

Romara odłożyła lusterko. Nieważne, jak wygląda, pomyślała, ważna jest teraz Caryl.

— Czy pani sądzi — zaczęła z wahaniem — że byłoby możliwe, żebym się zobaczyła z lordem Ravenscarem?

— Ma się rozumieć, milady — odrzekła pani Fellows. — Jego lordowska mość pyta o panią każdego dnia.

— Proszę poszukać czegoś, co mogłaby pani na mnie narzucić — rzekła Romara. — I proszę też uczesać trochę moje włosy, bo chciałabym z nim zamienić parę słów.

Pomyślała, że właściwie ona sama wcale nie pragnie oglądać lorda Ravenscara, a on zapewne też wcale nie chce jej widzieć. Nic się dla niej teraz nie liczyło oprócz cierpień Caryl, która za dwa miesiące ma urodzić dziecko bez nazwiska.

„Może nawet wcześniej”, liczyła Romara przypominając sobie, kiedy Caryl uciekła z domu z Harveyem Wychboldem.

Pani Fellows przyniosła jej negliż uszyty z błękitnego aksamitu i obszyty weneckimi koronkami. Czegoś równie pięknego Romara nie miała nigdy na sobie. Następnie przykryła jej kolana gronostajowym futerkiem należącym do zmarłej lady Ravenscar, w końcu doprowadziła do ładu jej włosy. Było to bardzo bolesne, ponieważ na głowie był

ogromny siniak, który powstał w wyniku uderzenia o bruk. Pani Fellows robiła wszystko bardzo delikatnie, a kiedy skończyła zapytała:

— Czy mogę teraz pójść po jego lordowską mość? Myślę, że jest w domu.

— Proszę mu powiedzieć, że chcę się z nim zobaczyć — odrzekła Romara, a po chwili dodała: — Niech pani trochę zasunie zasłony. Światło razi mnie w oczy.

Był to tylko pretekst, ponieważ wiedziała, jak obrzydliwie wygląda, i obawiała się, że mężczyzna, który ją poślubił, mógłby doznać szoku. Powiedziała sobie jednak, że nieważny jest jej wygląd ani też co on może sobie o niej pomyśleć. Przyszło jej na myśl, że jego charakter musi być podobny do charakteru Harveya Wychbolda lub nawet gorszy, jeśli zachował się w tak niecny sposób i był tak pijany, że stracił zupełnie poczucie przyzwoitości.

Romara nasłuchała się oczywiście opowieści o dzikich hulankach i pijatykach wśród młodych arystokratów, którzy naśladowali tryb życia księcia Walii. Cała Anglia wiedziała, że książę w noc poślubną był pijany do tego stopnia, że wpadł do kominka. Cała Anglia wiedziała też z krążących plotek i karykatur, że najbliżsi przyjaciele księcia nadużywali trunków i zachowywali się w sposób wołający o pomstę do nieba.

Słyszała o wyścigach konnych odbywanych w nocnych koszulach, o napaściach na nocnych strażników, o tysiącach funtów traconych na niepoważne i dziecinne zakłady przez mężczyzn, którzy nie potrafili przeznaczyć na nic innego swoich pieniędzy jak na hazard. Nie słyszała jednak nigdy, żeby się ktoś założył, że się ożeni. Zwłaszcza, jeśli nie był to człowiek potrzebujący pieniędzy.

Sądząc po wyglądzie domu i licznej służbie, o czym jej opowiedziała pani Fellows, Romara wyrobiła sobie zdanie, że lord Ravenscar należy do młodych rozpustników, o których jej ojciec wyrażał się zawsze z najwyższą pogardą. Może był nawet libertynem, jak określał Harveya Wychbolda.

— Jeśli jest w nim choćby odrobina szlachetności — mówiła do siebie Romara — to może uda mi się namówić go, żeby dopomógł Caryl. Do kogo innego mogłabym się zwrócić?

Jednocześnie obawiała się, że mężczyzna, którego poślubiła, może nie interesować się niczym innym poza własnymi przyjemnościami. Zastanawiała się, co z nią będzie dalej, zważywszy na okoliczności, w jakich ją poślubił, lecz postanowiła odłożyć ten problem na później. Sprawa Caryl była teraz dla niej najważniejsza.

Jednego mogła być pewna, a to tego, że lord Ravenscar nie miał zwyczaju pić za dnia. Miała też nadzieję, zgodnie z tym, co mówiła pani Fellows, że nie znajduje się w złym nastroju. Jej umysł pracował spokojnie, lecz serce biło niespokojnie, usta miała wyschnięte, a ręce drżały, kiedy po dłuższej chwili usłyszała głosy za drzwiami. Rozpoznała głos pani Fellows i uświadomiła sobie, że słyszy jeszcze niski męski głos. Gdy drzwi się otworzyły, Romara wstrzymała oddech.

— Jego lordowska mość! — zaanonsowała pani Fellows i mężczyzna wszedł do pokoju.

Romara nie miała najmniejszego pojęcia, jak on wygląda. Sądziła, że będzie miał wygląd rozpustnika i pijaka podobnie jak Harvey Wychbold. Przypuszczała nawet, że będzie wyglądał tak, jak na karykaturach książę Walii wraz z kompanami. Już pierwszy rzut oka uświadomił jej, że się myliła. Przed nią stał mężczyzna niezwykle wysoki, szeroki w ramionach i bardzo przystojny. Ubrany był zgodnie z najświeższą modą, jego wysoko zawiązany krawat był śnieżnobiały, z kieszonki surduta wystawała dewizka. Jego strój był elegancki na modłę wprowadzoną przez Beau Brummella, lecz nie rzucający się w oczy.

Przeszedł przez pokój, a ponieważ Romara obawiała się, że jej wygląd może go zaszokować, spuściła oczy, niezdolna do wyrzeczenia nawet słowa.

— Pani prosiła, żebym przyszedł — odezwał się lord Ravenscar.

— Tak — wymówiła z trudem.

— Co dzień pytałem o możliwość odwiedzenia pani, lecz doktor William stanowczo odmawiał.

— Chciałam się z panem zobaczyć — rzekła — ponieważ chciałam pana o coś prosić.

— Rozumiem — powiedział — a ja chciałbym przede wszystkim panią przeprosić.

— Och, nie... proszę — przerwała unosząc rękę. — Czuła, że był zdumiony jej reakcją, a ponieważ milczał, odezwała się: — Nie chciałam mówić o sobie. O tym porozmawiamy później. Potrzebna mi jest pańska pomoc i to niezwłocznie!

Lord Ravenscar usiadł na krześle naprzeciw Romary.

— Oczywiście, pomogę pani w miarę moich możliwości — powiedział — lecz okoliczności są takie...

— Nie o to chodzi — przerwała mu znowu. Sprawa dotyczy mojej siostry.

Lord Ravenscar uniósł ciemne brwi, jakby zdumiony, że nie będą mówili o ich sprawie.

— Pani siostry? — zapytał.

— Tak. Ona przebywa w sąsiednim domu u Harveya Wychbolda.

— A więc to siostrę przyjechała pani odwiedzić, kiedy potraktował panią w sposób tak naganny!

— Był wściekły, ponieważ siostra zaprosiła mnie nie uzgadniając tego z nim — wyjaśniła Romara. — Więc mnie po prostu wyrzucił.

— Rozumiem — oświadczył sucho lord Ravenscar.

Z tonu jego głosu Romara wywnioskowała, jak bardzo potępiał zachowanie Harveya Wychbolda.

— Błagam pana, niech pan pomoże Caryl, bo ja nie jestem w stanie nic dla niej zrobić w tej chwili!

— Co pani ma na myśli? — zapytał lord Ravenscar.

— Proszę ją stamtąd zabrać — rzekła. — Harvey Wychbold źle ją traktuje. Uderzył ją w mojej obecności.

— Wiedziałem, że to zły człowiek! — zawołał lord Ravenscar. — Jego zachowanie wobec pani i jej siostry potwierdza tylko moją o nim opinię. — Przerwał na chwilę, a potem zapytał: — Czy pani jest pewna, że siostra chce od niego odejść?

— On namówił Caryl, żeby z nim uciekła, gdy dowiedział się, że ojciec zabronił mu bywać w naszym domu.

— Zapewne obiecywał, że się z nią ożeni? — zauważył lord Ravenscar.

— Przyrzekał jej to nie raz, a dziesiątki razy, ale ponadto Caryl była w nim zakochana. — Widząc, że lord Ravenscar patrzy pogardliwie, dodała szybko: — Ona nigdy nie widziała mężczyzny takiego jak on. Choć była bardzo ładna, nie znała wielu mężczyzn.

— A więc Wychbold rozwiał jej złudzenia — powiedział pogardliwie. — Nie pierwszy raz zrobił coś takiego.

— Byłam przekonana, że Wychbold się z nią ożenił. Po jej ucieczce z domu ojciec zabronił mi kontaktować się z Caryl.

— Tacy ludzie rzadko dotrzymują słowa — odezwał się lord Ravenscar. — Lecz jeśli siostra pani pragnie od niego odejść, czemu tego nie zrobi?

— Bo on ją trzyma w domu niczym więźnia — rzekła Romara — a poza tym... — Zapanowało milczenie i lord Ravenscar dostrzegł rumieniec na jej policzku — ...spodziewa się dziecka! — dokończyła Romara cichym głosem.

— Można było tego oczekiwać!

Ton jego głosu był cyniczny i Romara obawiała się, że nie zechce mieszać się do sprawy.

— Proszę, niech pan jej pomoże — błagała. — Nie mam nikogo, żeby o to poprosić. Ojciec dałby sobie radę z Harveyem Wychboldem, lecz on nie żyje.

— Czy mogłaby mi pani powiedzieć, kim był pani ojciec? — zapytał.

— Moim ojcem był generał Aleksander Shaldon — oświadczyła Romara wprawiając lorda Ravenscara w osłupienie.

— Czy pani ojciec dowodził dziesiątym regimentem lekkich dragonów gwardii?

— Tak.

— Dobry Boże! Służyłem pod jego komendą! — zawołał lord Ravenscar. — Lecz jak to możliwe, żeby generał pozwolił córkom na kontakty z takim człowiekiem jak Wychbold?

— Harvey Wychbold został przedstawiony Caryl przez naszego sąsiada, a gdy zaczął do nas przychodzić, przynosić kwiaty, pisać miłosne liściki, ojciec zabronił mu wstępu do naszego domu.

— Tak też myślałem — zauważył lord Ravenscar.

— Lecz Wychbold namówił Caryl, żeby się z nim spotykała potajemnie.

— I pewnie mu się to udało — zauważył sarkastycznie lord Ravenscar.

— Proszę zrozumieć, Caryl nigdy nie miała do czynienia z kimś takim jak on. Myślę, że on ją zahipnotyzował.

— A teraz spodziewa się dziecka. Bóg raczy wiedzieć, co by zrobił ojciec pani, gdyby żył.

— Ojciec zabiłby Wychbolda lub zmusił go do poślubienia jej dla dobra dziecka — powiedziała.

Lord Ravenscar wzdrygnął się.

— A ona tego chce? — zapytał.

— Ona jest zbyt przybita, żeby wiedzieć, czego chce — odrzekła Romara. — Widziałam się z nią bardzo krótko, lecz zdążyła mi powiedzieć, że Wychbold jest niezadowolony z powodu dziecka i że nakazuje zachować wszystko w najgłębszej tajemnicy.

— To mnie wcale nie dziwi.

— Caryl sądzi — kończyła nieśmiało Romara — że Wychbold już się nią znudził i że jest przy nim jakaś inna kobieta.

Lord Ravenscar zacisnął usta, a po chwili odezwał się:

— Proszę pozostawić mnie ten problem. Chciałbym porozmawiać o tym z przyjacielem. Mogę obiecać pani tylko jedno, że się tym zajmę.

— Lecz czy będzie pan działał szybko? — zapytała z niepokojem.

— Tak szybko, jak to tylko możliwe — obiecał.

— Bardzo się boję, że mógłby potraktować Caryl podobnie jak mnie — powiedziała.

— Pani zapewne sprowokowała go do gniewu. Co pani takiego zrobiła?

— Powiedziałam mu tylko, czego od niego oczekuję.

Lord Ravenscar uśmiechnął się.

— Postąpiła pani zapewne, jak nieodrodna córka swojego ojca, lecz w danych okolicznościach nie było to najmądrzejsze.

— Ależ on uderzył Caryl za to tylko, że mnie zaprosiła — wyjaśniła. — A potem i mnie się dostało. — Na wspomnienie o tym wstrzymała oddech, po chwili dodała: — Zupełnie nie pamiętam, co się potem działo.

— Tego właśnie się spodziewałem — odrzekł — lecz jak sądzę pani Fellows wyjaśniła już pani, co się wydarzyło naprawdę.

— Tak.

— Jak już pani wspomniała — powiedział szybko — porozmawiamy o tym później. Podzielam pani pogląd, że sprawy pani siostry są w tej chwili najważniejsze.

— Dziękuję panu za to, że obiecał pan jej dopomóc — powiedziała.

— Kiedy dziecko ma się urodzić?

Znów rumieniec pojawił się na twarzy Romary. Rozmowa z obcym mężczyzną o nie narodzonym jeszcze dziecku wydała jej się bardzo krępująca, lecz pomyślała jednocześnie, że dziewczęca wstydliwość jest w tej sytuacji zupełnie nie na miejscu.

— Caryl mówi, że dziecko urodzi się za dwa miesiące, lecz mnie się wydaje, że to nastąpi wcześniej.

— Rzeczywiście musimy działać szybko — powiedział. — Czy pani sądzi, że dla siostry to będzie dobre rozwiązanie, jeśli poślubi tego łajdaka?

Romara wykonała ręką bezradny gest.

— Niezależnie od wszystkiego jest on ojcem dziecka. Sytuacja niezamężnej Caryl z dzieckiem byłaby nie do pozazdroszczenia. — Przerwała na chwilę, a potem dodała zatroskanym głosem: — Gdybym zabrała ją do domu, powiedzmy, że Wychbold zgodziłby się, musiałybyśmy jakoś wytłumaczyć to wszystko sąsiadom.

— Rozumiem — powiedział. — Lord Ravenscar spojrzał na Romarę i szybko odwrócił wzrok. — Proszę to wszystko zostawić mnie. Obiecuję, że znajdę jakieś rozwiązanie.

— Jestem panu bardzo wdzięczna. Obawiałam się, że nie zrozumie pan powagi sytuacji.

— Ależ pojmuję wszystko — odpowiedział — i jest to jedyna rzecz przemawiająca na moją korzyść.

Uśmiechnął się z pewnym zakłopotaniem, a potem zaczął iść w stronę drzwi.

— Niech się pani stara szybko wydobrzeć — powiedział miękkim tonem. — Wydaje mi się, że siły będą pani bardzo potrzebne.

Rozdział 3

Harvey Wychbold siedząc obok lorda Windovera powożącego doskonałą parą gniadoszy miał minę bardzo zadowoloną. Wprost nie dowierzał własnemu szczęściu, kiedy w domu gry Wattiersa stojący obok niego przy barze lord Windover rozpoczął z nim rozmowę o odbywających się w Wimbledonie zawodach bokserskich i zaproponował, czy nie wybraliby się tam razem.

Odkąd przyjechał do Londynu, Haryey Wychbold pragnął stać się znaczącą figurą w wielkim świecie, lecz członkowie najbardziej wyborowego towarzystwa unikali go, a to doprowadzało go do rozpaczy i raniło boleśnie jego ambicję. Ponieważ był człowiekiem bogatym, łatwo mu było wchodzić w kontakty z arystokratami bez grosza przy duszy i takimi, co przy karcianych stolikach tracili fortuny, lecz pragnął czegoś więcej.

Pochodził z Yorkshire, jego ojciec, biedny baronet, oddał swój tytuł i siebie samego córce bogatego fabrykanta wyrobów wełnianych i zakazał synowi ruszania się z domu. Toteż Harvey Wychbold, nie mając nic do roboty, bałamucił wszystkie co atrakcyjniejsze kobiety w promieniu trzydziestu mil od rodzinnego domu, marząc jednocześnie o szerszym polu, na którym mógłby wypróbować swe talenty.

Kiedy ojciec umarł, Harvey opuścił Yorkshire i przeniósł się do Londynu, o którego rozrywkach tyle się nasłuchał w przeszłości. Nowy baronet miał już wówczas trzydzieści lat i był świadom swego powodzenia u płci przeciwnej. Nie spodziewał się jednak, że dżentelmeni, z którymi zechce się zaprzyjaźnić, będą go traktowali niezwykle chłodno. Pierwszy zawód spotkał go, kiedy go nie przyjęto do klubu White’a, to samo powtórzyło się w przypadku klubu Brooksa.

Nie wiedział wprawdzie, kim byli jego wrogowie, lecz było oczywiste, że ich posiada, i choć każdego roku ponawiał próby dostania się do najbardziej ekskluzywnych klubów, jego kandydatura była stale odrzucana. Udało mu się jednak uzyskać członkostwo dwóch pomniejszych klubów i bywać w domach gry takich jak Wattiersa czy w innych, gdzie witano go z otwartymi ramionami.

W ubiegłym roku odwiedził Huntingdonshire i wziął udział w hulankach w domu pewnego młodego arystokraty, który od kilku już lat pożyczał od niego pieniądze. Zaproszenie to bardzo ucieszyło Harveya Wychbolda, ponieważ miał nadzieję zaspokoić swą ambicję w zupełnie inny sposób. Bardzo mu się spodobała młoda, świeża i czarująca Caryl, ale co go w niej ujęło najbardziej, to jej znakomite pochodzenie.

Zdawał sobie sprawę, że o generale Aleksandrze Shaldonie wszyscy wyrażają się z najwyższym szacunkiem i że jest on gościem mile widzianym w każdym okolicznym domu. Harvey Wychbold podbił serce Caryl z właściwą sobie zręcznością. Był on człowiekiem bardzo zarozumiałym i miał nadzieję, że prędzej czy później stanie się jednym z bliskich przyjaciół księcia Walii. Kiedy generał zabronił mu bywać w swoim domu, bardzo go to zdumiało, lecz był przekonany, że stary człowiek, obarczony dwiema córkami na wydaniu, zmieni zdanie. Namówił więc Caryl, żeby z nim uciekła i był bardzo rozczarowany, kiedy przekonał się, że ojciec odsyła jej listy bez czytania i że zakazał drugiej córce kontaktów z siostrą.

Harvey Wychbold uświadomił sobie teraz, że popełnił omyłkę, a jeszcze bardziej go to rozzłościło, że Caryl spodziewa się dziecka. Nie pragnął być usidlony przez kobietę nic nie znaczącą w wielkim świecie i posiadać dziecko, którego nie chce uznać dziadek. Poza tym afekt Harveya do Caryl, jeśli to był afekt, gdzieś się ulotnił. Spotkał teraz pewną wdowę, która z towarzyskiego punktu widzenia mogłaby być lepszą partią niż ktokolwiek inny.

— Lecz czy nie jest na to za późno? — zapytywał sam siebie i szukał sposobu, w jaki mógłby się pozbyć Caryl.

Cały problem skomplikował się bardzo. Tego samego wieczora, kiedy w odpowiedzi na błagalny list Romara przybyła do niej w odwiedziny, na

Harveya Wychbolda spadł poważny cios. Mimo dłuższej znajomości z wdową zwlekał z deklaracją, że jego zamiary wobec niej są poważne. Teraz podczas kolacji wdowa oświadczyła mu, że zdecydowała się na małżeństwo z kimś innym.

Oczywiście tę porażkę Harvey Wychbold złożył na barki Caryl. Gdyby nie ona, dawno już oświadczyłby się wdowie. Przyszedł więc do domu wściekły, czego nie było w stanie osłabić wypicie sporej ilości brandy, pił bowiem bez umiaru, gdy jego małżeńska deklaracja została odrzucona. Wprawdzie uderzył Caryl, jak to robił już nieraz, lecz nie zamierzał bić jej siostry.

Fakt, że Romara pojawiła się na ulicy Curzona i że Caryl posłała po nią za jego plecami, wprawił go w taką wściekłość, że całkiem stracił panowanie nad sobą. Następnego dnia zastanawiał się, czy Romara nie narobi mu kłopotów, lecz dzień minął bez echa, a on pomyślał, że wróciła pewnie do siebie na wieś. Harvey Wychbold był jedną z tych osób, która z wielkim zdumieniem przeczytała w porannej gazecie, że lord Ravenscar poślubił Romarę Shaldon.

W pierwszej chwili nie chciał w to uwierzyć. Wydało mu się to wprost nieprawdopodobne. Potem pomyślał, że to była właściwa przyczyna, dlaczego Romara odwiedziła Caryl. Ponieważ nie chciał dalszych kłopotów, ukrył gazetę przed Caryl i rozkazał, żeby nikogo z sąsiedniego domu nie wpuszczać do środka. Zapewne rozzłościłby się bardzo, gdyby się dowiedział, że jego służba już odesłała do lorda Ravenscara kuferek Romary.

Harvey Wychbold, jak większość bogatych ludzi, nie był ani miły, ani hojny dla swojej służby. Zwalniał służących za najmniejsze nawet przewinienie, płacił im niewiele i skąpił, gdy chodziło o ich wyżywienie. Ten zwyczaj odziedziczył pewnie po niezamożnym dziadku, lecz służba reagowała na jego poczynania w taki sposób, że świadczyła mu pracę, lecz nie czuła się zobowiązana do lojalności.

Harvey Wychbold nie miał pojęcia o krążącej pomiędzy obydwoma domami wymianie listów, zwłaszcza że tym wychodzącym z domu lorda Ravenscara zawsze towarzyszył złoty suweren, co zapewniało dyskrecję.

Był przekonany, że musi uwolnić się z — jak to określał — pułapki zastawionej przez Caryl, lecz tym razem mu się to nie udało.

Teraz, jadąc w stronę Wimbledonu, wyrzucił Caryl ze swoich myśli i starał się wyłącznie przypodobać lordowi Windoverowi. Był to spokojny mężczyzna, którego jedyną rozrywkę w Londynie stanowiły gry hazardowe. Przyjmowano go w Carlton House, a książę Walii bywał w Windover Park w Berkshire. Podczas jazdy do Wimbledonu obaj panowie rozmawiali wyłącznie o zawodach, które zamierzali obejrzeć. Miał w nich wystąpić protegowany wicehrabiego Garsona Tom Bard przeciwko miejscowemu mistrzowi Jebowi Saltowi.

— Co do mnie, to obstawiam Barda — powiedział lord Windover. — Garson zna się znakomicie na pięściarzach. Zawsze mi się wydawało, że tutejsi zawodnicy są zbyt pewni siebie.

— Z całą pewnością ma pan rację — odrzekł Harvey Wychbold. — Ja również obstawiam zdecydowanie Barda.

Na miejsce zawodów dotarli, gdy zaczynała się walka. Zgromadziło się tam wielu przyjaciół wicehrabiego, wszyscy odziani niezwykle elegancko, stawiali duże sumy na Barda, podczas gdy miejscowi i przybyli z najbliższej okolicy obstawiali Salta. Lord Windover wręczył lejce stajennemu i wraz z Harveyem Wychboldem dołączył do innych dżentelmenów siedzących dokoła areny.

Gdy walka się zaczęła, nie było wątpliwości, że Bard nie będzie miał łatwego zadania. Był to wspaniały popis i dopiero po godzinie wyczerpanemu i krwawiącemu Bardowi udało się pokonać Salta.

— Świetna walka! Wyśmienita! — wołali wszyscy.

Wicehrabia wręczył swojemu protegowanemu sakiewkę pełną złotych monet, natomiast Salt też dostał rekompensatę za to, że tak dzielnie stawał, mimo iż przegrał.

— Gratuluję panu, Garson! — odezwał się lord Windover.

— Dziękuję — odrzekł wicehrabia. — Musimy to koniecznie uczcić. Czy mogę zaprosić pana dziś wieczór na kolację? Wydaję z okazji zawodów małe przyjęcie.

— Z przyjemnością! — powiedział lord Windover.

Teraz ku wielkiemu zdumieniu i radości Harveya Wychbolda wicehrabia odezwał się do niego:

— Czy zechce pan przyjść również, Wychbold, mam nadzieję, że nie ma pan innych zobowiązań na ten wieczór?

— Będę zaszczycony — odpowiedział Wychbold szybko.

Zdawał sobie sprawę, że żadne wcześniejsze zobowiązanie nie powstrzymałoby go od przyjęcia tego zaproszenia. Dotychczas wicehrabia i jego przyjaciele zachowywali się wobec niego tak, jakby go w ogóle nie zauważali. Teraz został zaproszony na kolację, która mogła się stać punktem zwrotnym w jego życiu.

— Dokąd nas zapraszasz? — zapytał lord Windover.

— Do rodzinnego domu przy Park Lane. Mój ojciec przebywa teraz na wsi i zostawił mi cały dom do dyspozycji.

— Mamy się stawić o wpół do ósmej, jak sądzę? — zapytał lord Windover.

— Tak jest, o wpół do ósmej — odrzekł wicehrabia. — I nie spóźnijcie się. Będzie u mnie także Brummell, a on nie lubi czekać na posiłek.

Harvey Wychbold wprost własnym uszom nie wierzył. Toż to był prawdziwy sukces, że został zaproszony przez wicehrabiego na kolację w gronie przyjaciół. Obecność Brummella wśród zaproszonych sprawiła, że Wychbold poczuł się tak, jakby w końcu dobiegł do mety, która przez długi czas od niego się odsuwała. Beau Brummell był nie tylko arbitrem elegancji, lecz także najbardziej znaną postacią wielkiego świata. Sukces czy porażka przyjęcia zależała w dużym stopniu od tego, czy zaszczycił gospodarzy swoją obecnością.

Był on bardzo blisko powiązany z księciem Walii, którego odwiedzał każdego ranka, żeby mu zrelacjonować najświeższe ploteczki i asystować przy ubieraniu. Tego zazdrościli mu wszyscy i nienawidzili go za jego arogancję. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że zajmował wybitną pozycję w wielkim świecie i że wcale niełatwo było go jej pozbawić.

Harvey Wychbold zawsze marzył o tym, żeby poznać Brummella i móc się tym potem chwalić. Oczywiście widział go wielokrotnie i nie

mógł nie podziwiać człowieka, który wymyślał zasady i prawa przestrzegane potem przez innych. Nigdy nie zapomniał treści listu, który jego matka otrzymała od przyjaciółki, kiedy George Brummell pojawił się po raz pierwszy w wysokich sferach.

Przyjaciółka matki pisała:

Natura bardzo szczodrze wyposażyła tego czarującego mężczyznę. Ma wzrost i budowę ciała Apolla. Jego głowa jest pięknie ukształtowana, twarz ma pociągłą, jasną cerę i wysokie czoło. Wyraz jego twarzy wskazuje na wielką inteligencję, a linia jego ust zdradza zamiłowanie do sardonicznego humoru. Ma bardzo przyjemny głos.

Osoba pisząca do matki w niczym nie przesadziła. Wszystko to była prawda, a na dodatek wielu ludzi uważało Beau Brummella za człowieka dobrodusznego i miłego. Gdy chciał, potrafił być niezwykle lojalny wobec tych, których uważał za swoich przyjaciół i Harveyowi Wychboldowi przede wszystkim chodziło, o to, by zostać przez niego dobrze potraktowanym.

Marzył, żeby go poznać, modlił się, żeby zostać mu przedstawionym. I oto nagle nadarzyła się zupełnie nieoczekiwana okazja. Wracali do Londynu w wielkim pośpiechu, by stawić się w oznaczonym czasie na kolacji u wicehrabiego.

— Wstąpię po pana — powiedział lord Windover wysadzając go przy ulicy Curzona.

Znów sukces! Nie ulegało bowiem wątpliwości, że lord Windover zdaje sobie sprawę, że Harvey Wychbold dysponuje własnym pojazdem.

Znalazłszy się we własnym domu Harvey Wychbold zawołał lokaja, pobiegł na górę i ofuknął służącego, że nie porusza się wystarczająco szybko. Miał wielki problem, co na siebie włożyć. Wydał już majątek na swoje stroje, a ponieważ pokojowiec miał wszystko gotowe i uprasowane, należało tylko się zdecydować, w którym fraku będzie mu bardziej do twarzy, który krawat wybrać i jak go zawiązać. Harvey

Wychbold wiedział, że Beau Brummell pogardzał wulgarną ostentacją w ubiorze. Skłaniał się ku umiarowi i dobremu smakowi i zwykle mawiał:

— Największym uchybieniem dżentelmena jest przyciąganie ogólnej uwagi przez niewłaściwy strój.

Służący przerwał jego rozmyślania.

— Czy życzy pan sobie szpilkę do krawata?

— Oczywiście, że nie, durniu! Wśród zaproszonych znajdzie się Brummell.

Wychbold nie mógł się powstrzymać, żeby się nie pochwalić nawet przed służącym, z kim ma się spotkać.

— Zatem nie będzie panu potrzebna dewizka.

— Ma się rozumieć! — wypalił Harvey Wychbold, ściągając z palca sygnet, który zazwyczaj nosił.

Kiedy był już ubrany, przyjrzał się sobie z zadowoleniem. Jego krawat był wzorem świeżości i zawiązany był w sposób zaproponowany przez Brummella. Jedwabne pończochy leżały na jego nogach bez jednej zmarszczki, żakiet zaś został uszyty przez Schweitzera, z którego usług korzystał cały wielki świat z księciem Walii na czele.

— Wygląda pan bardzo elegancko! — odezwał się służący, nie kryjąc pochlebstwa.

Harvey Wychbold uśmiechnął się do swojego odbicia w lustrze.

— Jutro zamówię sobie inny tużurek — powiedział. — Schweitzer uszyje go najlepiej.

— Myślę, że będzie pańskim zamówieniem bardzo zaszczycony — powiedział służący.

Harvey Wychbold nie posiadał się z zadowolenia. Spodziewał się następnych zaproszeń z najwyższych towarzyskich kręgów. Powtarzał sobie w myśli zabawne anegdotki, które zamierzał opowiedzieć, dowcipne odezwania, które uzyskają uznanie w oczach samego Brummella.

Dokładnie dwadzieścia pięć po siódmej londyński kabriolet lorda Windovera pojawił się przed wejściem do domu, a Wychbold z trudem powstrzymał się, żeby nie wybiec przed usłyszeniem dzwonka. Gdy tylko wsiadł do pojazdu, powiedział:

— Bardzo się cieszę na ten wieczór. Nigdy jeszcze nie widziałem rodzinnej siedziby Garsona. Myślałem, że mieszka gdzieś oddzielnie.

— W istocie mieszka oddzielnie — wyjaśnił lord Windover — gdy jego ojciec, hrabia, zajmuje rezydencję, lecz obecnie starszy pan rzadko bywa w Londynie z powodu słabego zdrowia.

— W wielkim domu łatwiej urządzać przyjęcia — zauważył Wychbold.

Postanowił, że ulica Curzona już nie jest odpowiednia dla niego. Musi się koniecznie przenieść na Berkeley Square lub na Park Lane. Czemu nie, jest przecież bogaty. Widział się wydającego przyjęcia dla swoich nowych znajomych, wśród których może nawet znajdzie się Beau Brummell.

Nie zajęło im wiele czasu dojechanie do domu ojca wicehrabiego położonego przy Park Lane i otoczonego własnym ogrodem. Kiedy weszli przez drzwi frontowe, Harvey Wychbold rozglądał się dokoła notując wszystko w pamięci, by podobnie urządzić swoją nową siedzibę. Ujrzał sześciu lokajów i majordomusa ubranych w liberie dużo bogatsze niż w jego własnym domu.

„Wiele rzeczy muszę koniecznie odmienić”, pomyślał w duchu.

Majordomus zaanonsował stentorowym głosem:

— Lord Windover — pan Harvey Wychbold!

W salonie, do którego weszli, znajdowało się już kilkunastu mężczyzn. Gdy zwrócili ku niemu głowy, przekonał się nie bez satysfakcji, że wielu z nich zna z widzenia. Rozpoznał lorda Charlesa Mannersa i jego brata lorda Roberta Mannersa, synów księcia Rutlanda. Jego wzrok zatrzymał się na Beau Brummellu. Stał na uboczu z miną pogardliwą, lecz to był jego zwykły wyraz twarzy. Przysłuchiwał się temu, co miał mu do powiedzenia starszy mężczyzna o wyglądzie wojskowego.

Lord Windover przeszedł przez pokój do miejsca, w którym dostrzegł gospodarza. Wicehrabia nie podając mu ręki powiedział:

— Kiedy już jesteś, Windover, możemy zaczynać.

Podniósł rękę i wszyscy dokoła umilkli jak na rozkaz.

— Zaprosiłem panów dziś wieczorem — powiedział wicehrabia głośno i wyraźnie — ponieważ wszyscy z jednym wyjątkiem mamy ze sobą coś wspólnego. Służyliśmy bowiem w różnym czasie w dziesiątym regimencie lekkich dragonów gwardii, dowodzonym przez generała Aleksandra Shaldona. — Wśród zgromadzonych rozległy się szepty, a wicehrabia kontynuował: — Był to wielki i sprawiedliwy człowiek i choć często mieliśmy powody, żeby się go obawiać, jednak w głębi serca szanowaliśmy go i podziwiali. — Znów rozległy się głosy wyrażające aprobatę. — Dlatego też — mówił dalej wicehrabia — nie będziecie panowie mieli nic przeciw temu, że zostaniecie świadkami ślubu córki generała panny Caryl Shaldon z panem Harveyem Wychboldem!

Harvey Wychbold czuł się tak, jakby się zamienił w słup soli. Spoczęły na nim oczy wszystkich zgromadzonych. Zdawało mu się, że się przesłyszał, że zaszła jakaś pomyłka. Potem uświadomił sobie, że został chytrze wyprowadzony w pole, że nie ma już odwrotu! Nie miał czasu, żeby się zastanowić, bo oto drzwi się otworzyły i weszła Caryl prowadzona przez lorda Ravenscara.

Miała na sobie długi, biały, koronkowy welon, który nie zasłaniał twarzy, lecz opadał na podłogę przykrywając jej suknię. W ręku trzymała wielki bukiet białych kwiatów. Miała oczy spuszczone, jej ciemne rzęsy odbijały się od bladej twarzy. Wyglądała uroczo z rozpuszczonymi włosami ozdobionymi wiankiem z kwiatów pomarańczy. O jej zdenerwowaniu świadczyło tylko kurczowe trzymanie się ramienia lorda Ravenscara.

Podeszli do wicehrabiego, a ponieważ Wychbold stał obok niego, znalazł się na właściwym miejscu. Spoza pleców narzeczonej i towarzyszącej jej eskorty wyłonił się pastor w białej komży, do której przypięte były medale świadczące, że był to kapelan wojskowy. Wicehrabia odstąpił na bok i zapanowała cisza, która wydała się Wychboldowi złowieszcza.

Rozpoczęła się uroczystość ślubna, a on nie mógł niczego zrobić, tylko zaakceptować to, co mu zgotowano. Serce mu waliło z wściekłości, a oczy miotały błyskawice. Instynkt samozachowawczy podpowiadał

mu, że musi pewnie i płynnie powtarzać słowa, jakich od niego oczekiwano. Natomiast głosik Caryl był cichy i drżący.

Nie wiadomo skąd pojawiły się obrączki i Wychbold wsunął obrączkę na palec panny młodej, ich dłonie zostały złączone przez kapelana i końcowe słowa przysięgi małżeńskiej zostały wypowiedziane. Gdy tylko kapelan zakończył, lord Ravenscar ofiarował Caryl ramię i jak poprzednio się pojawili, tak teraz zniknęli w tych samych drzwiach, Kiedy wyszli, Harvey Wychbold rozejrzał się dokoła i spostrzegł, że zaproszeni goście uformowali dwa szeregi z odstępem pośrodku. Nikt się nie odzywał, lecz intencja była jasna. Zrozumiał, czego od niego oczekują, i z podniesioną głową, nie patrząc ani w lewo, ani w prawo, przeszedł przez pokój w stronę drzwi.

W holu majordomus wręczył mu kapelusz, lokaje narzucili płaszcz na ramiona, a jeden z nich przywołał dorożkę. Był to rozmyślny afront i Wychbold wracając do domu czuł, że został nie tylko pokonany, lecz że zostały pogrzebane jego nadzieje na zdobycie wielkiego świata.

W pokoju sąsiadującym z tym, w którym brała ślub, Caryl osunęła się na fotel i zakryła twarz rękami. Romara zbliżyła się do niej i objęła ją czule.

— Już dobrze, kochanie. Już masz to wszystko poza sobą! — powiedziała. — Jesteś mężatką, lecz nie musisz już go więcej widzieć!

— On mi tego nigdy nie wybaczy — powiedziała Caryl przerażona.

— Ja mu także nie wybaczę tego, co zrobił! — oświadczyła Romara.

Lord Ravenscar stał w pobliżu z kieliszkiem szampana w dłoni.

— Myślę, że Caryl powinna się napić, zanim odwiezie ją pan do domu — poradziła Romara.

Wzięła od niego kieliszek i przyłożyła do ust Caryl.

— Nie, nie chcę! To mi jego przypomina!

— Ale dobrze ci zrobi — przekonywała Romara. — Wypij parę łyczków, a kiedy wrócimy do domu, zjesz coś.

Caryl potrząsnęła głową.

— Dokąd mnie zabieracie? — zapytała głosem drżącym ze strachu.

— Wrócisz ze mną do lorda Ravenscara — wyjaśniła Romara.

— To znaczy do domu sąsiadującego z jego — wyszeptała Caryl. — A jeśli Harvey mnie zobaczy? Mógłby mnie zabić za to, co mu zrobiłam.

— Zostanie pani tam tylko na jedną noc — wtrącił lord Ravenscar. — Jutro zabiorę panią wraz z siostrą do mojego domu na wsi. Będzie tam pani bezpieczna, zapewniam panią.

Jego niski spokojny głos sprawił, że Caryl na chwilę uspokoiła się.

— To bardzo miło z pana strony — powiedziała, a Romara pociągnęła ją za sobą.

Mając siostrę po jednej stronie, a lorda Ravenscara po drugiej, Caryl wyszła z pokoju i minęła korytarz, który ich zaprowadził do innych drzwi niż te, przez które wyszedł Harvey Wychbold. Pod drzwiami czekał zamknięty powóz i kiedy Caryl i Romara do niego wsiadły, lord Ravenscar stał przez chwilę czekając, aż powóz ruszy. Potem przyłożył rękę do czoła. Poczuł ulgę, że wszystko się udało zgodnie z planem.

Ten plan obmyślił szczegółowo razem z Anthonym Garsonem. Zawsze jednak istniała możliwość, że Harvey Wychbold odmówi kategorycznie poślubienia Caryl lub, że z jakichś powodów, nie będzie mógł przyjąć zaproszenia na kolację. Teraz, pomyślał lord Ravenscar, jeden problem został rozwiązany. Dziecko Caryl będzie miało nazwisko, a Wychbold otrzymał nauczkę, na którą w pełni zasłużył.

Wracając z powrotem korytarzem pomyślał, że jego własne problemy są nadal nie rozwiązane. Nie mógł bez zakłopotania patrzeć na zakrytą bandażem twarz kobiety, która została mu poślubiona. Pomyślał, że Romara nie zdejmuje opatrunku, żeby nikt nie mógł dojrzeć jej podbitego oka. Zraniona warga już się prawie zagoiła, lecz jej usta wciąż były spuchnięte. Przez cały czas dziewczyna trzymała głowę spuszczoną i lord Ravenscar pomyślał, że nie wie właściwie, jak ona wygląda.

Mógł mieć nadzieję, że będzie równie piękna, jak musiała być jej siostra, dopóki okrutne traktowanie Harveya Wychbolda nie zmieniło jej w kłębek nerwów. Była to słaba pociecha, pomyślał lord Ravenscar dochodząc do końca korytarza i wsłuchując się w głosy i śmiechy gości wicehrabiego. Uświadomił sobie, że Romara miała bardzo przyjemny głos. Nie lubił kobiet o twardych, chropawych bądź piskliwych głosach.

A jej głos brzmiał niczym muzyka. Zwracając się do siostry mówiła ze współczuciem i miłością.

„Mogę przecież zamknąć oczy i tylko słuchać jak mówi”, myślał ponuro.

Potem otworzył drzwi i dołączył do grona przyjaciół.

Na ulicy Curzona pani Fellows pomogła Caryl wejść na górę do pokoju sąsiadującego z sypialnią Romary.

— Przygotowałam dla pani łóżko, milady — powiedziała. — Wydaje mi się, że mocny sen dobrze pani zrobi, a wówczas wszystko wyda się pani łatwiejsze.

Caryl przez całą drogę płakała w powozie i obecnie była zbyt wyczerpana, żeby cokolwiek powiedzieć.

— Wszystko dobrze się skończy, kochanie — pocieszała ją Romara. — Będę o ciebie dbała i dobrze nam będzie razem.

Nie była tego pewna, ponieważ nie rozmawiała jeszcze z lordem Ravenscarem. A może on nie życzył sobie, żeby Caryl z nimi została, choć była przekonana, że nie pragnął zostać sam na sam z własną żoną. Nie ulegało jednak wątpliwości, że starał się być miły.

Kiedy powiedział jej, że zamierza zabrać Caryl z sąsiedztwa, gdy tylko odjedzie powóz odwożący Harveya Wychbolda na przyjęcie do wicehrabiego Garsona, i przedstawił jej swój plan zawołała:

— Och, jak sprytnie to pan obmyślił! Jak pan na to wpadł?

Była przekonana, że w tych okolicznościach było wprost nieprawdopodobieństwem, żeby Harvey Wychbold zrobił scenę. Może w innej sytuacji wybuchłby gniewem i tak przestraszył Caryl, że nie zechciałaby poślubić mężczyzny, który jest temu przeciwny.

— Jedyne, co musi pani zrobić — powiedział — to pomóc siostrze ubrać się, żeby wyglądała możliwie najpiękniej. Ma się rozumieć, że nie będzie chciała, żeby obecni domyślili się jej stanu.

Romara zaczerwieniła się.

— Nie będę chyba musiała nikomu się pokazywać — rzekła cicho. — Byłoby to dla mnie bardzo krępujące.

— Zrobi pani, jak pani uważa — powiedział. — Może pani być razem z Caryl aż do ostatniego momentu, dopóki nie wprowadzę ją do pokoju, w którym będzie wicehrabia z gośćmi.

— Dziękuję, dziękuję za wszystko z całego serca — wyznała szczerze niemal ze łzami.

— Nie mogłem dopuścić, żeby córka mojego dowódcy była traktowana w niecny sposób — powiedział szybko. — Wszyscy byliśmy bardzo dumni, mogąc służyć w tak znakomitym regimencie.

— Gdyby żył ojciec, również byłby panu bardzo zobowiązany — rzekła cicho. — Choć nienawidził ludzi pokroju jego przyszłego zięcia, jednak był człowiekiem praktycznym i zrozumiałby, że małżeństwo z Wychboldem leży w interesie Caryl.

— Ja też uważam, że jest to najlepsze wyjście — oświadczył lord Ravenscar. — Jutro zabiorę was obie do mojej wiejskiej posiadłości i załatwię, żeby siostra mogła tam spokojnie urodzić dziecko.

Oprócz podziękowań jej myśli były zaprzątnięte przygotowaniami do przeszmuglowania ślubnej sukni Caryl do domu obok. Zanim to nastąpiło, dobrze zapłacono pokojówce, żeby wykonała wszystko, co do niej należy. Romara była też przekonana, że kobieta ta szczerze polubiła Caryl i będzie się starała jej pomóc.

Gdy tylko Harvey Wychbold z lordem Windoverem odjechali, lord Ravenscar wraz z Romarą, którzy tylko na to czekali, podjechali pod dom. Caryl sprowadzono na dół i usadowiono w powozie obok nich. Widząc siostrę wydała okrzyk radości, a potem spojrzała z niepokojem na lorda Ravenscara.

— Proszę się nie martwić — powiedział uspokajająco. — Wszystko zostało szczegółowo przygotowane i nie będzie żadnych trudności.

— Skąd ta pewność? — zapytała Caryl. — Przecież Harvey pojechał na jakieś wielkie przyjęcie. Pokojówka doniosła mi, że ma być na nim obecny sam Beau Brummell.

— Pan Brummell służył w regimencie dowodzonym przez ojca pani przez dwa lata — wyjaśnił lord Ravenscar. — Miał zaledwie szesnaście lat, kiedy książę Walii nadał mu tytuł hrabiowski.

— Nie miałam o tym pojęcia — wyszeptała Caryl.

— Pragnę tylko — powiedział lord Ravenscar, kiedy zbliżyli się do domu wicehrabiego — żeby mi pani zaufała i niczego się nie bała.

— Spróbuję — obiecała Caryl.

Lecz kiedy usłyszała męskie głosy dochodzące z sąsiedniego pokoju, pobladła do tego stopnia, że Romara obawiała się, iż zemdleje. Ponieważ jednak Caryl była skłonna raczej słuchać mężczyzn niż kobiet, lord Ravenscar był dla niej niczym ostatnia deska ratunku.

— Teraz — powiedział, gdy drzwi się otworzyły — niech pani pomyśli o ojcu i wyobrazi sobie, że idzie z nim razem do boju.

Jego słowa i zachowanie dodało Caryl otuchy, pomyślała Romara, lecz wysiłek był dla niej zbyt wielki i teraz znalazłszy się w łóżku łkała bezradnie. Pani Fellows odprowadziła Romarę na bok.

— Przyniosę gorącego mleka, żeby pani zasnęła — wyszeptała. — W jej stanie nie należy płakać.

Romara skinęła głową i chwilę później Caryl wypiła mleko i zasnęła. Siedziała przy niej długo, dopóki nie przekonała się, że siostra obudzi się dopiero, gdy nadejdzie ranek. Wreszcie przeszła do swojej sypialni. Była bardzo ciekawa, co zdarzyło się potem, gdy wyszli, i jak zareagował na wszystko Harvey Wychbold. Czy wściekał się na tych, co go zmusili do małżeństwa? Czy też nic nie mówił?

Lord Ravenscar wrócił z powrotem na przyjęcie. Ogarnęło ją pragnienie, żeby na niego zaczekać, aż wróci. Wyobrażała sobie, jak byłby zdumiony, gdyby się o tym dowiedział. Sądziła, że ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, to była żona, która oczekuje na jego powrót i wypytuje go o wszystko nie zważając na jego zmęczenie.

Romara rozbierając się myślała z niepokojem, co się stanie z nią i z Caryl. Skąd mogła przypuszczać, że dramatyczne wydarzenia odmienią tak całkowicie i nieoczekiwanie ich życie. Spojrzała w lustro oglądając siniak pod okiem i na policzku. Pomyślała, że lord Ravenscar wkrótce zacznie się zastanawiać, jak by tu się jej pozbyć.

Zapowiadał się upalny słoneczny dzień, kiedy wczesnym rankiem Romara i Caryl opuściły londyński dom lorda Ravenscara, w nadziei że Harvey Wychbold jeszcze się nie obudził i nie będzie wiedział, co się

dzieje w sąsiedztwie. Lord Ravenscar zarządził, żeby przygotowano do podróży największy powóz mając na uwadze nie tylko szybkość, ale też wygodę Caryl. Powozowi towarzyszyło lando wiozące panią Fellows oraz lokaja lorda Ravenscara, a także bagaże.

Znów posłużono się złotymi suwerenami, aby wydobyć z sąsiedniego domu garderobę Caryl. Teraz wszystko było spakowane i umieszczone w landzie. Nocny sen odświeżył Caryl i wyglądała teraz uroczo w wysokim czepku zawiązanym pod brodą niebieską kokardą. Romara miała ze sobą tylko czarny kapelusz, w którym przyjechała do Londynu. Caryl nalegała stanowczo, żeby otworzyć jedno z jej pudeł z kapeluszami, i wydobyła jeden, w którym było Romarze szczególnie do twarzy, ponieważ miał woalkę kryjącą jej zeszpecenia.

— Po co nosisz te koszmarne bandaże — odezwała się Caryl. — Możesz przecież mocno przypudrować twarz, a poza tym woalka przykryje wszystko tak, że nie będzie nic widać.

Romara przyznała siostrze rację. Choć wiedziała, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by zrzucić żałobę po ojcu, jednak zdawała sobie sprawę, że powinna unikać wszystkiego, co mogłoby przygnębić Caryl.

— Jak to dobrze — powiedziała wesoło Caryl — że pasują na ciebie moje rzeczy kupione przez Harveya, zanim jeszcze się mną znudził.

Romara pomyślała, że to dobry znak, iż Caryl takim lekkim tonem mówi o Harveyu.

— Jestem ci bardzo wdzięczna, kochanie — odrzekła. — Mam ze sobą wyłącznie czarne rzeczy, a posyłanie do domu po kolorowe suknie nie byłoby wskazane.

— Ależ oczywiście! — zgodziła się Caryl. — Moja obecna garderoba jest dużo kosztowniejsza niż to, co dotychczas nosiłam. — Westchnęła głęboko, a potem dodała: — Myślę, że Harvey chciał się pokazać popisując się wobec obcych towarzystwem ładnej i eleganckiej kobiety.

Romara była przekonana, że siostra ma rację, bo nie wydawało jej się możliwe, żeby Wychbold chciał po prostu sprawić Caryl przyjemność. Za jego pozorną hojnością kryło się wyrachowanie.

Choć Romara musiała nadal ukrywać twarz, jednak czuła się już nieco pewniej, niż gdy musiała nosić niewygodne opatrunki. Zdawała

sobie sprawę, że nadal wygląda okropnie, i nie życzyła sobie, żeby lord Ravenscar jej się przyglądał. On wcale się do tego nie kwapił i był równie jak ona skrępowany z powodu jej wyglądu. Z ulgą przyjęła wiadomość, że opuszczają Londyn.

— Kiedy już urządzę wam pobyt w Raven House, wybaczy pani, jeśli wrócę zaraz do Londynu — powiedział. — Muszę wziąć udział w urządzonym przez księcia Walii w Carlton House spotkaniu z politykami. Gdybym w ostatniej chwili odmówił, książę czułby się bardzo urażony.

— Nie chciałabym w żaden sposób przeszkadzać — odezwała się Caryl, a Romara dodała: — Musi pan koniecznie wrócić do Londynu! Nawet w gazetach piszą, że dobrze się dzieje, że książę zaczął się interesować polityką.

— Jego królewska mość jest zachwycony, że jego przyjaciele doszli do władzy — odrzekł lord Ravenscar. — Jego wpływ na politykę zatem stale rośnie.

— Czy to prawda — zapytała Romara — że nowy gabinet nosi nazwę „gabinetu talentów”?

— Panowie ministrowie bardzo lubią, jak ich się tak nazywa — rzekł lord Ravenscar ze śmiechem — lecz upłynie jeszcze wiele czasu, zanim zdołają udowodnić swoje talenty.

Jako bliski przyjaciel księcia, lord Ravenscar zdawał sobie sprawę, że wiele w polityce musi się zmienić, jak też w postępowaniu samego księcia. Jego królewska mość przez długi czas był osobą bardzo niepopularną i źle rozumianą przez społeczeństwo. Teraz miał okazję udowodnić, że jest człowiekiem inteligentnym, zgodnie ze słowami Thomasa Cheveninga stojącego na czele partii wigów, który uważał się za wielkiego polityka.

Romara, która bardzo interesowała się polityką, chciała zadać lordowi Ravenscarowi wiele pytań, lecz powstrzymała się od tego, nie chcąc go zanudzać. Ojciec zawsze ją ostrzegał, że dżentelmeni nie lubią rozmów podczas powożenia, więc zacisnęła usta i milczała. Podziwiała szybkość, z jaką się poruszali, wspaniałość zaprzęgu i piękno krajobrazu.

Huntingdonshire, gdzie się urodziła, był terenem płaskim i monotonnym, natomiast Buckinghamshire, gdzie mieścił się dom lorda

Ravenscara, był obszarem lesistym, pagórkowatym, było tu wiele rzek i wszędzie złociły się łany zbóż. Kiedy zbliżyli się do Raven House i jechali długim podjazdem, Romara patrzyła z ciekawością przez woalkę, jak też wygląda dom rodzinny lorda Ravenscara.

Miał elegancki fronton z wysokim portykiem pośrodku i dwa skrzydła. Był piękniejszy, niż to sobie wyobrażała. Na tle zielonych drzew i błękitnego stawu wyglądał uroczo. Kiedy się zbliżyli do domu, przeleciało przed nimi stado białych gołębi, które usiadły potem na łące ponad stawem. Słońce odbite w szybach okien zdawało się ich witać serdecznie. Kilku lokajów pomogło im przy wysiadaniu, a kiedy znaleźli się w holu, stanął przed nimi w majestatycznej pozie majordomus.

— Witamy w domu, milordzie — powiedział. — Proszę też przyjąć gratulacje z powodu ślubu. Chcielibyśmy życzyć panu i małżonce wiele szczęścia.

— Dziękuję, Matthews — rzekł lord Ravenscar. — Przybyła z nami również siostra mojej żony, lady Wychbold, a ponieważ nie czuje się dobrze, chciałaby jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju.

— Oczywiście, milordzie. Obiad jest gotów, jak pan sobie życzył.

Romara była zadowolona, że lord Ravenscar pomyślał o Caryl, której stan znów się pogorszył. Nie spała podczas podróży, tylko siedziała z zamkniętymi oczami, a jej dobry humor gdzieś się ulotnił. Wyglądała bardzo mizernie. Romara przy pomocy gospodyni wprowadziła siostrę na schody. Całe szczęście ich pokoje znajdowały się na pierwszym piętrze. Jej pokojem była ogromna komnata zajmowana przez stulecia przez panie tego domu, a pokój Caryl znajdował się obok. Należało bezzwłocznie położyć Caryl do łóżka. Gdy już ją ułożyły, usłyszały słaby głos:

— Mam już bóle!

Romara spojrzała pytająco w stronę pani Fellows, która do nich dołączyła.

— Musimy posłać po doktora.

— Proszę poprosić jego lordowską mość, żeby wydał odpowiednie polecenia — rzekła Romara.

Właściwie to ona powinna mu powiedzieć, lecz wolała mu się nie pokazywać na oczy. Nie chciała, żeby widział jej twarz, a poza tym była zawstydzona, że znów go musi o coś prosić. Niewiele czasu minęło i dla wszystkich stało się oczywiste, że dziecko Caryl wkrótce przyjdzie na świat.

Rozdział 4

Czy przyszedłbyś do mnie jutro na kolację, Trent? — zapytał wicehrabia.

— Myślę, że jutro powinienem pojawić się w Raven House — odpowiedział lord Ravenscar. — Nie byłem tam od trzech tygodni, a dobrze się składa, bo księcia nie będzie w Londynie przez najbliższe kilka dni.

— A zatem obowiązek ciągnie cię na wieś — zauważył wicehrabia ze śmiechem.

Spostrzegłszy, że przyjaciel nie chce rozmawiać na ten temat, zmienił przedmiot rozmowy. W istocie sumienie dręczyło lorda Ravenscara, że opuścił Raven House, gdy miało się narodzić dziecko Caryl, a potem znajdował dziesiątki pretekstów, żeby tam nie powrócić. Wiedział jednak od swego zarządcy pana Arkwrighta, z którym był w stałym kontakcie, że Caryl urodziła syna.

Zastanawiał się, czy Harveya Wychbolda zainteresowałaby wiadomość, że doczekał się potomka. Nie zamierzał jednak osobiście powiadamiać go o tym wydarzeniu. Był przekonany, że dowie się o tym w ten lub inny sposób. Ze względów obyczajowych było bardzo istotną sprawą dla Caryl, żeby ludzie nie dowiedzieli się, że urodziła dziecko zaraz po ślubie. Aby o jej statusie mężatki wszyscy się dowiedzieli, lord Ravenscar osobiście dał ogłoszenie do gazety o jej ślubie.

Był także bardzo zajęty spotkaniami z księciem, który wciąż się uskarżał, że nie jest wystarczająco informowany o posunięciach nowego rządu, choć z uwagi na to, że w skład gabinetu wchodziło wielu jego przyjaciół, wpływ jego był znaczny. Książę chciał być szczegółowo powiadamiany o tym, co się dzieje w Izbie Lordów i w Izbie Gmin. Ponieważ lord Ravenscar musiał mu składać bardzo obszerne relacje z obrad tej pierwszej, spotykali się prawie każdego ranka w Carlton House.

Kiedy książę nie rozmawiał o polityce, jego uwagę zaprzątało prowadzenie się jego żony. Księżna Karolina sprzymierzyła się ostatnio z przeciwnikami politycznymi męża i deklarowała, że jest zwolenniczką Pitta. W Montague House przyjmowała lorda Elwina, zdymisjonowanego kanclerza, wicehrabiego Castlereagha, który za czasów Pitta był ministrem wojny, a także Spencera Percevala, który pełnił funkcję prokuratora generalnego.

Lord Ravenscar był przekonany, że wszyscy ci panowie bywali u księżnej, żeby obmyślać akcje przeciwko tym ministrom, którzy na zlecenie księcia prowadzili delikatną inwigilację jej postępowania. Lord Ravenscar odradzał księciu robienie różnych niepopularnych rzeczy. I tak karykaturzyści i rozmaici plotkarze kpili już sobie z jego małżeństwa. Lord Ravenscar nie mógł się powstrzymać przed snuciem rozmyślań, że on sam mógłby się znaleźć w podobnej sytuacji.

Co by to było, gdyby jego własna żona zachowywała się równie bezwstydnie jak księżna Karolina? Gdyby wciąż starała się krzyżować jego plany i wystawiać go publicznie na durnia? Pocieszał się, że jest to niemożliwe w przypadku córki generała, która z pewnością będzie się zachowywała godnie i dyskretnie. Pomyślał jednocześnie, że knując zemstę przeciwko Atalie, mógł się wplątać w jeszcze gorszą kabałę, niż mu się przydarzyła.

— Muszę koniecznie porozmawiać z Romarą — zadecydował — i ułożyć jakoś stosunki pomiędzy nami.

Pomyślał, że być może, gdyby dał jej wystarczającą sumę pieniędzy, zgodziłaby się na separację. Lecz było to rozwiązanie niewygodne zarówno dla niego, jak dla niej. Nadejdzie pewnie taki czas, kiedy zapragnie mieć prawdziwą żonę. Z uwagi na swoją pozycję towarzyską nie miałby trudności ze znalezieniem odpowiedniej kandydatki. Po raz pierwszy w życiu lord Ravenscar poczuł, że już nie jest panem własnego losu.

Zawsze wiedział dokładnie, czego chce, i zdobywał to. Atalie była pierwszą porażką, jaka go spotkała. Na myśl o niej poczuł gniew, jak wówczas kiedy go oszukała i zdradziła. Od jej przyjaciół dowiedział się, że bardzo ją zdumiała notatka w gazecie powiadamiająca o jego ślubie.

Nie sądziła, że może jej się przytrafić coś podobnego. W wielkim pośpiechu ogłosiła własne zaręczyny, lecz nie powstrzymało to komentarzy wśród wspólnych znajomych.

Lorda Ravenscara pytano oczywiście o jego żonę, o ile pytający miał wystarczającą dozę odwagi. Wkrótce przekonał się, że ciężka żałoba stanowiła doskonałe wytłumaczenie jej nieobecności.

— Trudno mi się oprzeć wrażeniu — powiedział do niego pewnego razu wicehrabia, kiedy spożywali razem kolację — że nasz generał byłby rad, gdyby wiedział, że zostałeś jego zięciem.

— Nie miałby tego samego zdania, gdy chodzi o Wychbolda — zauważył lord Ravenscar.

— Ale ty zawsze byłeś jego faworytem — odezwał się wicehrabia.

— Nigdy nie dał tego po sobie poznać — odrzekł lord Ravenscar. — Pamiętam, jak przy różnych okazjach dawał mi reprymendę, a nie były to miłe przeżycia!

— On był zawsze bardzo surowym dowódcą, to prawda! — powiedział wicehrabia. — Lecz żołnierze byli skłonni umrzeć za niego, a i my myśleliśmy podobnie.

Kładąc się tego wieczora do łóżka, lord Ravenscar powiedział do siebie:

— Przecież ona jest córką generała. Czemu się tak niepokoję o przyszłość?

Wiedział jednak, że boi się dwóch rzeczy: że Romara okaże się równie brzydka, jak w dniu ślubu, i że będzie się zachowywała podobnie jak księżna Karolina. Bo choć się do tego nie przyznawał, był człowiekiem bardzo wrażliwym. Wynikało to z pewnością z faktu, że będąc jedynakiem miał więcej okazji do fantazjowania niż dzieci wychowujące się wśród licznego rodzeństwa. Ponadto był człowiekiem bardzo inteligentnym i oczytanym, człowiekiem zdolnym do głębokich uczuć, co starał się ukrywać nawet przed sobą, i kiedy tak jechał w stronę swojej wiejskiej posiadłości, oddawał się rozmyślaniom i badał stan własnej duszy. Rozmyślnie nie powiadomił zarządcy, kiedy przyjedzie. W ostatniej chwili przed wyjazdem zastanawiał się jeszcze, czy nie powinien odwiedzić Charlesa Greya, bliskiego przyjaciela, który

zostawszy w kwietniu wicehrabią Howick otrzymał stanowisko pierwszego lorda admiralicji. Jednak Charles przysłał mu wiadomość, że cały ranek będzie zajęty na posiedzeniu rządu, i dlatego lord Ravenscar wyruszył wcześniej, niż przewidywał.

Jechał nowym zaprzęgiem, który zakupił w ubiegłym tygodniu. Konie były doskonale dobrane, maści gniadej z białymi gwiazdkami na czołach. I tak piękne, że na ulicy wszyscy się za nimi oglądali. Jednak uwagę kobiet przyciągał raczej powożący niż zaprzęg.

Lord Ravenscar nie interesował się zupełnie wrażeniem, jakie sprawiał, jechał bardzo szybko, jakby się bardzo śpieszył. Istotnie postanowił zmierzyć się z własnym losem. Odkładał to bardzo długo, lecz nadszedł czas, żeby coś postanowić. Po upale panującym w Londynie wieś wydała mu się chłodna i bardzo piękna. Zastanawiał się, czemu tak mało czasu spędza w swojej wiejskiej siedzibie.

— Jesienią urządzę kilka polowań — postanowił i nie mógł się zdecydować, czy poprosi żonę, żeby pełniła honory pani domu.

Odłożył tę decyzję do chwili spotkania z Romarą i określenia ich wzajemnych stosunków. Do Raven House przybył około południa i przypatrując się domowi, pomyślał, że prezentuje się piękniej niż zwykle. Otaczające go ogrody były pełne barw. Przypomniała mu się matka, która tak bardzo lubiła hodować róże. Kiedy żyła, nie potrafił docenić ulepszeń, jakie wprowadziła w domu i ogrodzie. Po jej Śmierci dom wydał mu się pusty, to dlatego przeniósł się do Londynu i zamieszkał przy ulicy Curzona.

Wszedł do holu czując wewnętrzne napięcie i kiedy nadbiegł majordomus usprawiedliwiając się, że nie oczekiwał przy wejściu, powiedział do niego:

— Przyjechałem nieco wcześniej. Gdzie mogę zastać moją małżonkę?

— Myślę, że milady jest w błękitnym saloniku. Czy mam pójść do niej?

— Nie trzeba — odrzekł lord Ravenscar. — Pójdę sam.

Przeszedł przez hol i otworzył drzwi błękitnego saloniku, ulubionego miejsca matki, którego okna wychodziły na różane klomby. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że pokój jest pusty, dopiero później ujrzał kobietę

odzianą na biało stojącą przy oknie. Była ku niemu zwrócona plecami, a kiedy podszedł bliżej, zauważył, że trzyma na rękach dziecko. Pomyślał, że to Caryl, gdyż dzięki jego sprytnemu manewrowi i ją można było tytułować milady.

Kiedy zrobił jeszcze parę kroków, kobieta odwróciła się i lord Ravenscar ujrzał twarz osoby, której jak mu się zdawało, dotychczas jeszcze nie widział. Dostrzegł w owalnej twarzy dwoje wielkich oczu i mały kształtny nosek. Przez moment zastanawiał się, kim może być ta ładna obca osóbka, lecz kiedy dostrzegł błysk jej oczu i uśmiech na kształtnych wargach, domyślił się, że to jego żona!

— Nie oczekiwaliśmy pana tak wcześnie, milordzie! — zawołała. — Pan Arkwright mówił, że zatrzymują pana w Londynie sprawy wielkiej polityki.

— Tym razem jednak nikt mnie nie potrzebował i dlatego przyjechałem tak wcześnie — odpowiedział automatycznie, przypatrując się uważnie Romarze.

Uświadomił sobie, że choć jasnowłosą i niebieskooką Caryl można było uznać za bardzo urodziwą, to jednak jej siostra miała jeszcze większy osobisty czar. W jej urodzie było coś, czego lord Ravenscar nie potrafił nazwać dokładnie. Romara, czując na sobie jego badawczy wzrok, spojrzała na dziecię śpiące w jej ramionach.

— Chciałabym przedstawić pańskiego najmłodszego gościa — rzekła — na imię mu Aleksander, choć, jak sądzę, będziemy na niego wołać Aleks.

Lord Ravenscar zmusił się, żeby spojrzeć w stronę niemowlęcia przytulonego do jej piersi.

— Jakiż on malutki — rzekł czując, że powinien coś powiedzieć.

— Pospieszył się na ten świat — odrzekła Romara — ale wyrośnie. Każdego dnia przybywa na wadze! — W jej głosie zabrzmiała duma, a potem dodała: — Jego mama szaleje na jego punkcie, a jej stan zdrowia jest już bardzo dobry.

— Wspominał mi o tym pan Arkwright — odezwał się lord Ravenscar. — Pisał mi peany na temat tego dziecka. Wydaje mi się, że sam żałuje, że przez tak długi czas pozostawał w kawalerskim stanie.

— Możemy mu znaleźć żonę — powiedziała Romara ze śmiechem.

— Gdyby pani to zrobiła, byłbym bardzo niezadowolony! — odezwał się lord Ravenscar. — Arkwright jest wprost niezastąpiony jako zarządca, sekretarz, a wreszcie przyjaciel.

— Więc sądzi pan, że gdy się ożeni, to wszystko się skończy? — zapytała Romara.

— Nawet widząc, jak ładna jest Caryl — zmienił nagle temat — nie przypuszczałem, że jest pani taka piękna!

Ujrzał rumieniec na jej policzkach i zauważył, że spuściła oczy. Dotychczas miał do czynienia z kobietami, które bez zawstydzenia przyjmowały komplementy. Przyzwyczaił się do tego, że to kobiety rzucały mu kuszące spojrzenia, które jednak nie odnosiły przeważnie skutku.

— Wprawdzie siniaki zniknęły — wyszeptała Romara — lecz wciąż jeszcze utrzymuje się ślad uderzenia na policzku.

— Prawie go nie widać — powiedział szczerze lord Ravenscar.

— Zawdzięczam to pani Fellows — wyjaśniła Romara. — To ona powiedziała mi, że olej z ziaren pszenicy goi rany. — Uśmiechnęła się, a na jej policzkach pojawiły się dołeczki: — Żeby uzyskać ten olej, zużyłyśmy wiele ziarna należącego do jego lordowskiej mości, lecz środek ten w istocie okazał się skuteczny.

— Może uznamy tę ranę za odniesioną na polu walki — zauważył.

— Wolałabym zapomnieć o tej walce — przyznała Romara. — Dziecko się obudziło, a ona dodała: — Muszę odnieść Aleksa do jego mamy. Byliśmy w ogrodzie, lecz Caryl poszła na górę, żeby się trochę położyć, bo takie zalecenia zostawił jej doktor.

— Nie mam nic przeciwko temu — zgodził się lord Ravenscar — lecz mam nadzieję, że zjesz ze mną obiad, Romaro. Myślę, że nie masz nic przeciwko temu, byśmy mówili sobie po imieniu?

— Oczywiście, że nie mam. Bardzo się cieszę z zaproszenia — odrzekła Romara.

Uśmiechnęła się do niego i przeszła przez salon z wdziękiem, który przypomniał mu jego matkę, a on wyszedł na taras i stamtąd spoglądał na ogród. Nawet w najśmielszych przypuszczeniach nie sądził, że okaże się

takim szczęściarzem. Przecież żeniąc się myślał, że poślubia najbrzydszą kobietę w Londynie. Dobrze, że jego żoną nie została prostytutka, co mogło się zdarzyć, lecz córka jego dowódcy. Ponadto okazała się osobą niezwykle urodziwą i inteligentną.

Miał okazję przekonać się o tym podczas wspólnego obiadu. Wiele rozmawiali o polityce, a w tym temacie Romara orientowała się bardzo dobrze. Wyznała mu, że gdy jej ojciec był chory, czytywała mu z gazet raporty z sesji parlamentarnych. Rozmawiała też z ojcem na wiele tematów, a on cenił jej zdanie, nawet gdy różniło się od jego własnego.

Lord Ravenscar opowiedział jej nie tylko o tym, co działo się w parlamencie, lecz również zrelacjonował przebieg rozmaitych konferencji, w których brał udział. Powiedział jej także o rzeczach, które przekazali mu przyjaciele należący do rządu jak na przykład hrabia Spencer, który został ministrem spraw wewnętrznych.

Romara słuchała jego słów z wielkim zainteresowaniem, zadawała inteligentne pytania, więc obiad ku jego zdumieniu był bardzo interesujący. Kiedy wreszcie wstała, odezwała się przepraszająco:

— Bardzo mi przykro, że oderwałam cię od zajęć, lecz było to dla mnie fascynujące przeżycie móc porozmawiać z kimś, kto tyle wie co ty i może mi tyle rzeczy wytłumaczyć.

Lordowi Ravenscarowi przemknęło przez myśl, że Atalie nigdy nie przejawiała najmniejszego zainteresowania polityką. Rozmowa z nią zawsze dotyczyła jej osoby.

— Co zamierzasz robić po południu? — zapytał.

— Zamierzałam odwiedzić farmę Westonów — odrzekła Romara. — Lord Ravenscar spojrzał na nią ze zdumieniem, a ona wyjaśniła: — Pan Arkwright powiedział mi, że pani Weston zachorowała. Chciałam zawieźć jej zupę i trochę kwiatów. — Poczuła zawstydzenie i dodała: — Pani Weston bardzo chciała się ze mną zobaczyć.

Lord Ravenscar uśmiechnął się.

— Myślę, że pragną cię ujrzeć wszyscy nasi dzierżawcy.

— Nie mogłam nikogo odwiedzać, dopóki moja twarz nie wygoiła się — powiedziała — ale miałam w planie te odwiedziny, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

Spojrzała na niego z niepokojem, jakby spodziewała się, że jej zabroni kontaktów z dzierżawcami.

— Myślę, że mogę spokojnie pozostawić ci decyzję w tych sprawach — powiedział.

Dostrzegł w oczach Romary błysk zadowolenia.

— Żona farmera, u której byłam wczoraj, opowiadała wiele ciekawych rzeczy o twojej matce. Z jej słów wywnioskowałam, że bardzo ją kochano i szanowano.

— Ona ich także kochała — odrzekł lord Ravenscar.

Kiedy Romara opuściła jadalnię i udała się do salonu, lord Ravenscar pomyślał, że nie jest ona podobna do kobiet, które zapraszał dotychczas do Raven House, ani do tych, z którymi utrzymywał kontakty w Londynie. Ona świetnie pasowała do tego domu, a wszyscy domownicy także ją zaakceptowali.

— Myślę, że zupę może zawieźć ktoś inny, a my razem możemy pojechać na farmę. Ciekaw jestem, jakie Weston ma plany na przyszły rok odnośnie do zasiewów. George Spencer mówi, że musimy zintensyfikować gospodarkę rolną, jeśli chcemy nadal prowadzić wojnę.

— Ale wojna nie potrwa już chyba długo? — zapytała Romara i dodała z westchnieniem: — Żeby zwyciężyć Napoleona, trzeba dysponować wielką siłą.

— My go w końcu pobijemy — odezwał się lord Ravenscar — ale nie będzie to łatwe i nie nastąpi prędko.

— Z przerażeniem myślę, że nasi ludzie giną na wojnie, a tyle osób cierpi w całej Europie.

— Wojny zawsze oznaczały cierpienie.

Romara nic nie odrzekła, lecz postanowiła zmienić temat.

— Jeśli mamy wybrać się na przejażdżkę, to muszę się przebrać — powiedziała.

— A ja wydam polecenie, żeby za pół godziny przygotowano dla nas konie — oświadczył lord Ravenscar.

— Nie potrzeba mi aż tyle czasu — rzekła. — Muszę jednak powiedzieć Caryl, dokąd się wybieramy.

Pobiegła na górę w wielkim pośpiechu, a lord Ravenscar pomyślał, że bardzo ją ucieszyła propozycja wspólnej wycieczki. Kiedy pół godziny później jechali przez park kierując się w stronę farmy Westonów znajdującej się w odległości dwóch mil od Raven House, lord Ravenscar z przyjemnością patrzył, jak jej oczy błyszczą radością, a na ustach igra wesoły uśmiech.

— Wspaniale jeździsz konno! — pochwalił ją, kiedy po krótkim galopie wstrzymali nieco konie.

— Bardzo sobie cenię taki komplement — odrzekła.

— Mogłem się tego spodziewać po córce generała. Twój ojciec był wielkim miłośnikiem koni.

— Ojciec znał się świetnie na koniach — odrzekła. — Od wczesnego dzieciństwa jeździłam na doskonałych konich. — Uśmiechnęła się do lorda Ravenscara, a potem dodała: — Nie mogły się one jednak równać z twoimi.

— Pokażę ci kiedyś moje konie wyścigowe — obiecał. — Część z nich znajduje się w Newmarket, a część w Epsom.

— Uwielbiam wyścigi! — rzekła Romara. — Ile już wyścigów wygrałeś?

Przez całą drogę do farmy rozmawiali o koniach. Kiedy tam dojechali, lord Ravenscar był zdumiony, w jak przyjazny sposób rozmawiała Romara z farmerem i jego żoną. Czuła się u nich jak u siebie w domu. Podobnie zachowywała się jego matka. Kiedy zamierzali odchodzić, pani Weston, która nie podnosiła się z łóżka ujęła lorda Ravenscara za rękę.

— Życzę waszej lordowskiej mości wiele szczęścia — powiedziała. — Z pewnością będzie pan szczęśliwy z tak uroczą damą jak pańska małżonka. Przypomina mi pańską matkę. Jest tak samo ciepła i miła. Serce mi się raduje widząc was oboje!

Lord Ravenscar, który znał panią Weston od dzieciństwa, podziękował jej bardzo serdecznie za te słowa. Kiedy wracali do domu zastanawiał się, czy Atalie lub któraś z jego znajomych z Londynu potrafiłaby zaskarbić sobie serca starych wiejskich ludzi, jak to zrobiła Romara.

Gdy pojawili się w domu, pan Arkwright chciał go zapoznać ze swoimi problemami, więc Romara pozostawiła ich samych. Miał nadzieję zobaczyć ją przy kolacji i kiedy się przebierał przypomniał sobie, że właściwym celem, dla którego tutaj przyjechał, było przedyskutowanie z Romarą sprawy ich przyszłości.

Teraz przyszło mu na myśl, że nie ma właściwie o czym dyskutować. Romara zadomowiła się w Raven House w sposób doprawdy nieoczekiwany. Nie należało robić żadnych planów, lecz pozostawić rzeczy takimi, jakie są. Kiedy służący pomagał mu się ubierać, lord Ravenscar przypominał sobie polityczne anegdotki, które zamierzał opowiedzieć Romarze, aby ją wprawić w dobry humor.

Czekała na niego w salonie i kiedy zszedł na dół, ujrzał, że ma na sobie bardzo drogą i atrakcyjną kreację. Domyśliła się, że to go zastanowiło, i rumieniec pojawił się na jej policzkach.

— Dziwisz się pewnie, dlaczego nie noszę żałoby po ojcu — rzekła — ale nie chcę sprawiać przykrości Caryl. To źle na nią działa i dlatego włożyłam jedną z jej sukien.

— Myślę, że postąpiłaś słusznie — powiedział. — Powinnaś sobie jednak kupić własne stroje. O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać dziś wieczór.

— Mam własne pieniądze — wtrąciła szybko Romara. — Ojciec zostawił mi wszystko, co posiadał. Nie było tego wiele, bo jak zwykł był mawiać „żołnierze są zawsze bez pieniędzy”. — Przerwała na chwilę, a potem dodała: — Niestety nie pozostawił nic Caryl, ponieważ był na nią zły za to, że uciekła z Harveyem Wychboldem. — Romara wyglądała na zalęknioną, potem dodała z niemałym wysiłkiem: — Chciałabym, jeśli pozwolisz, oddać Caryl połowę pieniędzy pozostawionych przez ojca.

Było oczywiste, że bała się jego reakcji na te słowa. Z prawnego punktu widzenia był opiekunem całego jej majątku, mógł więc już wcześniej skontaktować się z doradcami prawnymi generała.

— Chciałbym, żebyś mnie dobrze zrozumiała, Romaro — odpowiedział. — Pieniądze, które ci zostawił ojciec, są twoją wyłączną własnością i możesz z nimi robić, co ci się podoba. Przydzielę ci jako mojej żonie odpowiednią sumę na wydatki takie jak na przykład stroje.

— ...Proszę tego nie robić — powiedziała szybko Romara.

— A to czemu? — zapytał lord Ravenscar.

— Byłeś taki miły... taki wyrozumiały... nie mogłabym przyjąć od ciebie nic więcej.

— Cóż za niemądre wykręty! — wypalił. — Musisz mieć przecież pieniądze i jest to jedna ze spraw, o których chciałem z tobą porozmawiać.

Romara spojrzała na niego zastanawiając się, co było powodem jego hojności.

— Myślałam, że będziesz sobie życzył, żebyśmy z Caryl, gdy dojdzie do siebie, przeniosły się do Hundigndonshire.

— Jeśli o ciebie idzie, wcale sobie tego nie życzę — odpowiedział i sam się zdziwił taką stanowczością w swoim głosie.

Jedli kolację we dwoje, ponieważ doktor zabronił Caryl schodzenia na dół wieczorem.

— Myślę, że Caryl chciałaby się z tobą zobaczyć, lecz na razie jest bardzo zawstydzona.

— Zawstydzona? — powtórzył lord Ravenscar.

— Ona się wstydzi, że sprawiła tyle kłopotu i że dziecko urodziło się tak wcześnie.

— To żaden kłopot — odpowiedział lord Ravenscar.

Romara uśmiechnęła się słysząc jego słowa.

— Caryl czuje się skrępowana, bo narobiła zamieszania, gdy tylko przekroczyła próg twego domu. Cała służba kręci się wokół Aleksandra i jeśli zostanie tu dłużej, będzie bardzo zepsutym dzieckiem.

— Może tu zostać tak długo, jak ty będziesz chciała — powiedział. — Będzie to także zależało od woli jego mamy.

— Jesteś tak dobry, że aż brak mi słów — wyszeptała Romara.

— Jeśli nie wiesz co powiedzieć czy jak postąpić, zostaw to wszystko mnie — powiedział. — Jestem przekonany, że w twoim rodzinnym domu ojciec podejmował decyzje. W moim domu ja to robię.

— Czy jesteś pewien, że chcesz, żebyśmy zostały?

Lord Ravenscar domyślił się, że pytała właściwie o siebie.

— Kiedy skończy się sezon i książę wyjedzie do Brighton, będę mógł wrócić do domu — rzekł lord Ravenscar. — Wtedy będziemy mieli dużo czasu dla siebie, Romaro. Obecnie cieszę się, że obie macie się dobrze, i musisz mi wybaczyć, że jutro rano wrócę do Londynu.

— Ależ oczywiście — odpowiedziała szybko.

Podczas obiadu rozmawiali o wielu sprawach i Romara opowiedziała mu, że jej matka czuła się bardzo samotna, kiedy musiała zostawać z dziećmi w Huntingdonshire, podczas gdy generał uczestniczył w wojennych kampaniach.

— Ojciec nie życzył sobie, żebyśmy byli z nim razem nawet wówczas, gdy jego regiment stacjonował w Anglii — wyjaśniła Romara. — Kochał jednak matkę, a ona kochała jego.

— Zapewne taki właśnie związek wymarzyłaś sobie dla siebie — powiedział lord Ravenscar.

— Związek z wojskowym? — zapytała Romara.

— Związek z mężczyzną, który by cię kochał — odrzekł.

Odwróciła od niego wzrok. Przyglądając się jej z profilu, dostrzegł jej kształtny nosek i pomyślał z lękiem, że mogła go zdeformować pięść Harveya Wychbolda.

— Myślę, że każda kobieta marzy o tym, żeby poślubić człowieka, którego darzyłaby miłością — wyznała.

— Lecz ciebie to ominęło — powiedział lord Ravenscar.

— To samo i ciebie dotyczy — odrzekła. — Ale to twoja wina. Jeśli nawet nie udało ci się ożenić z dziewczyną, którą kochałeś, nie musiałeś się przecież żenić z zupełnie obcą osobą.

— Dziś właśnie pomyślałem sobie, jak wielkie miałem szczęście — rzekł lord Ravenscar. — Mogłem trafić na zupełnie inną niż ty osobę i zrujnować sobie życie przez głupotę.

Romąra zdawała się rozumieć, co miał na myśli. Kiedy służący opuścili jadalnię, zgasili świece stojące na kredensie i pozostawili tylko te na stole, oboje znaleźli się jakby na wyspie otoczonej dokoła przez ciemności. Romara wyglądała bardzo pięknie i upłynęło kilka sekund, zanim podniosła na niego oczy.

— Bardzo mi miło mogąc to słyszeć — rzekła. — Jednocześnie jestem gotowa zrobić wszystko, co będziesz sobie życzył... odejść czy pozostać... a może próbować, żebyś odzyskał wolność.

— Tego się zrobić nie da — rzekł lord Ravenscar. — Nasz ślub został zawarty legalnie.

— Zastanawiałam się nad tym, mam wrażenie, że musi być jakieś wyjście.

— Dla ciebie czy dla mnie? — zapytał.

— Myślałam o tobie — rzekła i lord Ravenscar wiedział, że mówiła prawdę. — Uważam, że masz tyle do zaofiarowania swojej żonie... nie mam tu na myśli dóbr materialnych, lecz bogactwo ducha i umysłu.

— Pochlebiasz mi — odpowiedział.

— Ależ skąd, mówię prawdę — rzekła. — Tak jak ja pragnęłam małżeństwa z kochanym człowiekiem, tak ty nie życzyłeś sobie zapewne małżeństwa aranżowanego, zawieranego tylko w celu zdobycia jakiejś korzyści. — Przerwała na chwilę, a potem dodała nieśmiało: — Odnoszę wrażenie, że powodem, dla którego nie ożeniłeś się wcześniej, było to, że nigdy jeszcze nie byłeś zakochany w sposób idealny.

Lord Ravenscar wspomniał, jakie uczucia żywił względem Atalie. Uświadomił sobie jednocześnie, że była ona pierwszą kobietą, której zaproponował małżeństwo.

— Masz rację — odpowiedział — lecz idealna miłość istnieje tylko w romansach.

— Nie wolno ci tak mówić! — zawołała Romara. — Nie możesz być cynikiem, tylko dlatego że spotkał cię zawód.

— A jakie to może mieć znaczenie? — zapytał lord Ravenscar.

— Ależ to ma znaczenie! — powiedziała z pasją. — Czy chcesz dopuścić do tego, żeby osoba, która nie jest ciebie warta, zrujnowała ci życie?

— Nie była godna mnie? — zapytał lord Ravenscar. — A co ty możesz wiedzieć o kobiecie, z którą chciałem się żenić?— Na twarzy Romary pojawił się rumieniec, a on naciskał: — Powiedz mi, co o niej wiesz? Zależy mi na tym.

— Pani Fellows — zaczęła Romara cichym głosem — znająca cię od dzieciństwa, wiele mi o tobie mówiła.

— I oczywiście o Atalie Bray — wtrącił lord Ravenscar.

Nie wiedział dlaczego, ale pragnął wyciągnąć od Romary informacje o kobiecie, która stała się przyczyną ich małżeństwa.

— Może nie powinnam była okazywać zainteresowania jej osobą — mówiła Romara z zażenowaniem — lecz w istocie byłam bardzo ciekawa.

— Wciąż nie chcesz mi powiedzieć, co o niej wiesz.

— Pani Fellows mówiła mi, że to bardzo piękna osoba.

— I to wszystko?

— Może ci się nie spodoba to, co mi mówiła.

— A jednak chcę usłyszeć — nalegał lord Ravenscar.

— Pani Fellows mówiła, że z tego, co usłyszała od służby o pannie Bray, doszła do przekonania, że nie byłaby to dla ciebie właściwa żona. — Lord Ravenscar milczał, więc Romara dodała szybko: — Nie gniewaj się na panią Fellows, że to powiedziała, ale ona cię kocha z całego serca i uważa za najwspanialszego mężczyznę, jaki kiedykolwiek chodził po świecie!

— Wydaje mi się, że to przesada — powiedział lord Ravenscar szczerze zdumiony.

Romara potrząsnęła głową.

— Cała służba kocha cię, ponieważ pamięta cię jeszcze jako chłopca. Oni uważają, że w pewien sposób do nich należysz, tak jak oni należą do ciebie. To właśnie dlatego ten dom robi wrażenie szczęśliwego.

Lord Ravenscar westchnął.

— Może tak było, kiedy żyła jeszcze moja matka, ale teraz...

— Wydaje mi się, że ten dom czeka na ciebie — powiedziała — i że dbać o niego powinna właściwa osoba.

— Więc pani Fellows i reszta służby uważają, że Atalie Bray nie była właściwą osobą?

— Nie do mnie należy odpowiedź na to pytanie.

— Ale ja nalegam, żebyś mi odpowiedziała — rzekł lord Ravenscar. — Usłyszałem tak wiele, że teraz już nie możesz się wycofać. Powiedz

mi prawdę, Romaro. Może dzięki temu odzyskam zdrowy rozsądek, który chwilowo postradałem.

— Pani Fellows i reszta służby — zaczęła Romara cichym głosem — uważają, że panna Bray była samolubna i źle się do nich odnosiła. Jeśli chcesz znać prawdę, to oni jej wprost nienawidzili.

Lord Ravenscar był szczerze zdumiony. Nie spodziewał się, że służba żywiła tak mocne uczucia, a zwłaszcza w stosunku do niego. Teraz dopiero zrozumiał, czemu zawsze był tak starannie obsługiwany. Przecież otaczali go ludzie zaufani, wybrani jeszcze przez matkę, kontynuujący tradycje, które im wszczepiła. Pomyślał, że kiedy wymrą starzy służący, trudno ich będzie zastąpić.

— Przykro mi, jeśli okazałam się niedelikatna — powiedziała Romara — ale sam nalegałeś, żebym ci wyjawiła prawdę.

— Byłaś ze mną szczera — rzekł lord Ravenscar — i życzyłbym sobie, żeby tak było zawsze. Nienawidzę kłamstwa i krętactwa.

— Rozumiem — powiedziała Romara — i nigdy nie będę kłamać. Ale też nie pytana nie będę mówiła, bo jak powiadała moja niania: „Czego oczy nie widzą, o to głowa nie boli."

Lord Ravenscar roześmiał się, a potem powiedział, jakby dopiero teraz sobie o tym przypomniał:

— Czy pan Arkwright znalazł opiekunkę dla Aleksandra?

— Już nam niepotrzebna opiekunka — odrzekła Romara ze śmiechem — ponieważ siostra pani Fellows, która w wielu domach zajmowała się dziećmi, bardzo chciała tu wrócić.

— Wrócić? — zainteresował się lord Ravenscar.

— Opiekowała się dziećmi, kiedy byłeś w kołysce.

Obydwoje roześmiali się, a potem przeszli z jadalni do salonu.

— Może zechcesz się napić porto? — zapytała Romara.

— Przestałem pić — powiedział lord Ravenscar. — Z powodu alkoholu popadłem w niemałe kłopoty.

— To mądra decyzja — powiedziała patrząc na niego z rozbawieniem.

Robiło się już ciemno i choć lokaje zapalili świece, nie zasłonili drzwi wiodących na taras. Romara wyszła na zewnątrz i przypatrywała się

różowej poświacie zachodzącego słońca, widocznej ponad drzewami parku. Czerwonawe blaski igrały też w fontannie umieszczonej pośrodku różanych klombów.

— Tutaj jest tak uroczo — powiedziała — że trudno wprost sobie wyobrazić piękniejszy dom.

— Cieszę się, że ci się tu podoba — odrzekł — ponieważ to jest twój dom.

Mówiąc zdawał sobie sprawę, że nie jest to tylko grzecznościowy frazes. Postanowił, że Romara będzie rzeczywiście jego żoną i że nie będzie już mowy o żadnym unieważnieniu małżeństwa czy o życiu w separacji. Spojrzała na niego, jakby zrozumiała intencję jego słów.

— To, co robisz dotychczas — powiedział — jest właśnie tym, co chciałbym, żebyś robiła. Zależy mi na tym, żebyś poznała dzierżawców, farmerów, wszystkich ludzi związanych z majątkiem, a kiedy twoja siostra wydobrzeje, zrobimy dalsze plany dotyczące jej przyszłości. Pragnę jednak, żebyś wiedziała, że jest ona zawsze miłym gościem w moim domu.

Romara wykonała ręką gest, jakby chciała go dotknąć, a potem rzekła:

— Czasami budzę się w nocy z uczuciem przerażenia, że po tym, co mnie spotkało od Harveya Wychbolda, poślubiłam nie ciebie, lecz jakiegoś potwora jak on lub jeszcze gorszego.

— Ale przecież chyba wiesz, że to się nie zdarzy? — zapytał lord Ravenscar.

— Oczywiście, że wiem — powiedziała innym już tonem i twarz jej się wypogodziła. — Ale zajmie mi jeszcze trochę czasu, dopóki się nie przekonam, że nie jesteś Sinobrodym w przebraniu, w którego domu leży pochowanych tuzin zamordowanych żon lub też czy nie jęczą one uwięzione gdzieś w podziemiach.

— Poszukiwania zajmą ci bez wątpienia czas aż do mojego powrotu — rzekł lord Ravenscar.

— Niełatwo mi jest powiedzieć ci to, co zamierzyłam — wyszeptała Romara.

— Co to takiego? — zapytał.

— Po pierwsze chciałabym ci wyrazić moją wdzięczność, a ponadto zaproponować, że jeśli sobie tego życzysz, mogę zniknąć z twojego życia.

— Wiesz przecież, że wcale tego nie pragnę! — powiedział ostro. — A nawet gdybym pragnął, to nie udałoby nam się już do końca prowadzić takiego życia. Lepiej będzie, Romaro, jeśli postaramy się wyciągnąć to, co najlepsze, z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, z tego, co się stało, i pozostawimy sprawy takimi, jakie są.

— Jak już powiedziałam, zrobię wszystko, czego sobie zażyczysz.

— Nie sądzę, żeby takie posłuszeństwo mogło trwać wiecznie — zauważył.

Domyśliła się, że żartuje sobie z niej, i w jej spojrzeniu również pojawiły się iskierki rozbawienia.

— Czas to pokaże — odrzekła.

— Masz rację — powiedział ze śmiechem.

— Odejdę teraz ponieważ, jak wiem, pan Arkwright zostawił dla ciebie listy do przejrzenia w bibliotece — rzekła. — Lecz mam nadzieję, że jutro, zanim wyjedziesz do Londynu, zobaczymy się jeszcze przy śniadaniu.

— Byłbym bardzo rozczarowany, gdybyś się ze mną nie pożegnała — odpowiedział.

— A więc dobranoc, milordzie.

Romara skłoniła się, a on uniósł jej rękę i przycisnął do ust. Nie był to zwyczajny grzecznościowy pocałunek, jego usta spoczywały dłużej na jej delikatnej skórze. Ze zdumienia stanęła jak wryta, a potem odwróciła się i wbiegła do salonu pozostawiając go samego.

Wpatrzony w różane rabatki, lord Ravenscar rozmyślał, że kiedy postanowił, iż poślubi Atalie, zawsze chciał ją tutaj przywieźć. Wydawało mu się, że ten dom stanowił właściwą oprawę dla jej urody, a zwłaszcza róże, drzewa i srebrzysty staw. Przez moment jego serce zdawało się płakać za utraconym snem. Potem przyszło mu na myśl, jak gładka i delikatna była skóra Romary, kiedy jego usta dotknęły jej ręki.

Rozdział 5

Lord Ravenscar pojawił się w jadalni bardzo wcześnie. Nie było tam jeszcze Romary, przyszła dopiero, kiedy kończył śniadanie.

— Dzień dobry, Romaro — powiedział wstając.

Zamierzał ją uspokoić, że wcale nie czuje się urażony jej spóźnieniem, lecz spojrzał uważnie na jej twarz.

— Co się stało? — zapytał.

Podeszła powoli do stołu, usiadła, a potem wykonała gest ręką, dając do zrozumienia służbie, że nie będzie jadła, gdy jej podsunięto półmiski. Po wyjściu służby odezwała się:

— Dziś rano przyszedł list do Caryl.

— List? — powtórzył lord Ravenscar.

— Całe szczęście, że byłam u niej, kiedy przyniesiono list. Caryl tak była zajęta dzieckiem, że nawet tego nie zauważyła. — Romara wręczyła lordowi Ravenscarowi list i mówiła dalej: — Ponieważ koperta wyglądała na urzędową otworzyłam ją. Zobaczysz sam, co zawiera.

Z wyrazu jej twarzy i tonu, jakim mówiła, domyślił się, że wydarzyło się coś złego. Wziął kopertę i od razu zauważył, że pochodzi od adwokatów i jest adresowany do Caryl. W imieniu Harveya Wychbolda wzywali ją do natychmiastowego powrotu do męża razem z dzieckiem. Lord Ravenscar pomyślał, że mógł się spodziewać takiego postępku ze strony Wychbolda. Czytał uważnie, co następuje:

Jeśli Szanowna Pani nie spełni warunku w określonym czasie, Harvey Wychbold zwróci się do sądu w sprawie przyznania mu wyłącznych praw rodzicielskich względem syna. Poczyni też kroki, żeby jego matkę uznano za osobę nieodpowiednią do opieki nad nim.

Gdy Romara spostrzegła, że lord Ravenscar skończył czytać, zapytała szeptem:

— Czy on to rzeczywiście może zrobić?

— Szczerze mówiąc żadna siła nie może go powstrzymać — odrzekł lord Ravenscar.

— Mógłby zatem stanąć przed sądem i oświadczyć, że ponieważ Caryl mieszkała z nim przez długi czas bez ślubu, jest kobietą niemoralną, czy nie tak? — zapytała Romara z trudem wymawiając słowa.

— On właśnie do tego zmierza — oświadczył spokojnie lord Ravenscar.

Zdumiało go, że Romara właściwie oceniła sytuację, jednocześnie był przekonany, że jest ona bardzo poważna.

Żona w opinii prawa należała do męża. Mąż był ojcem wspólnych dzieci. Zatem Harvey Wychbold miał prawo domagać się powrotu żony, a w przypadku odmowy wystąpienia na drogę sądową, czym groził w liście. Lord Ravenscar był ponadto przekonany, że Wychbold wygrałby przed sądem. Sąd zawsze brał stronę mężczyzny, a kobieta, której dowiedzionoby, że prowadzi się niemoralnie, nie miała żadnych szans. Jakby czytając w jego myślach, Romara zapytała:

— Co możemy z tym zrobić? Proszę cię, pomóż nam! Jestem przekonana, że obmyślisz jakieś wyjście.

Lord Ravenscar bardzo nie chciał zawieść swej żony, niemniej jednak czuł, że znalezienie rozwiązania tej sytuacji jest wręcz niemożliwe. Ponieważ jednak Romara była tak przybita, powiedział uspokajająco:

— Obiecuję ci, że gdy tylko przyjadę do Londynu, odwiedzę moich adwokatów i zapytam ich, co sądzą o tej pogróżce. Są to najlepsi adwokaci w mieście.

— Dziękuję ci — odezwała się Romara. — Tak mi przykro, że znów sprawiam ci kłopot, lecz jestem przekonana, że jeśli ktokolwiek zdoła nam pomóc, tą osobą ty będziesz!

Zwróciła ku niemu twarz, a on patrząc w jej zatroskane oczy i widząc, że jej wargi drżą, poczuł nagłą chęć, żeby ją objąć, pocałować i prosić,

żeby się nie martwiła. Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymał się i odwracając od niej wzrok powiedział szybko:

— Zostaw to Wszystko mnie i przestań się zamartwiać. Dobrze zrobiłaś nie pokazując Caryl tego listu.

— Myślę, że ona by nie przeżyła, gdyby jej odebrano Aleksandra wyszeptała Romara.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić! — przyrzekł lord Ravenscar.

Gdy to mówił, do jadalni wszedł pan Arkwright, a ponieważ nie chciał, żeby zarządca wiedział, że pojawiły się jakieś problemy, zapytał innym już tonem:

— Co planujesz na dzisiejszy dzień?

— Myślę, że pójdziemy do ogrodu — rzekła. — Szkoda, że nie będę mogła odbyć z tobą przejażdżki.

— Ja także żałuję — odpowiedział lord Ravenścar.

Wyciągnął teraz rękę po papiery, które mu wręczał pan Arkwright.

— Gdyby pan był tak dobry, milordzie — odezwał się zarządca — i nadał te listy do adwokatów, byłbym pewny, że dojdą.

— Zawiozę je osobiście — powiedział lord Ravenscar. — Mam do nich sprawę.

Powiedział to specjalnie, żeby uspokoić Romarę, że nie tylko z jej powodu udaje się do adwokatów. Nie chciał, by czuła wyrzuty sumienia, iż mu się stale narzuca z jakimiś kłopotami.

Pan Arkwright opuścił pokój, a lord Ravenscar powiedział wstając:

— Im szybciej zajadę do Londynu, tym lepiej! Dbaj o siebie. Nie chcę, żebyś się martwiła.

— Poczułam się lepiej, gdy ci o tym powiedziałam — rzekła z prostotą.

Przeszli obydwoje przez hol. Przy głównym wejściu czekał nowy powóz lorda Ravenscara zaprzężony we wspaniałe kare konie. Na podeście schodów ujął ją za rękę i uniósł do ust, lecz był to pocałunek zupełnie inny niż wczorajszego wieczora. Tym razem mocnym uściskiem starał się dodać jej odwagi. Potem wdrapał się na kozioł, a kiedy dał

znak, konie ruszyły po wysypanym żwirem podjeździe. Romara patrzyła za nim, a potem udała się na górę do pokoju Caryl.

Wydało jej się wprost nieprawdopodobne, że tyle problemów pojawiło się od czasu, kiedy na prośbę siostry przybyła do niej do Londynu. Zastanawiała się, co by się z nimi stało, gdyby nie dopomógł im lord Ravenscar. Z pewnością Aleksander urodziłby się jako dziecko z nieprawego łoża. A może nawet, na co wskazywał brak jakichkolwiek przygotowań na przybycie dziecka ze strony Harveya Wychbolda, przyszedłby na świat martwy, zabijając równocześnie swoją matkę.

Romara pomyślała, że Harvey Wychbold należy do ludzi, którzy nie dają się powstrzymać przed wykonaniem tego, co sobie zamierzyli. Obawiała się, że użyje teraz wszelkich środków, żeby odzyskać żonę i syna.

— O, Boże, spraw, żeby lord Ravenscar zdołał nam dopomóc — modliła się w duchu.

Potem z uśmiechem na twarzy weszła do pokoju, w którym przebywała Caryl z Aleksandrem.

Minął tydzień, zanim lord Ravenscar wrócił z powrotem na wieś. Przyjechał tak późno, że Romara już się położyła do łóżka. Pragnął wyrwać się wcześniej, ale mu się to nie udało, więc dopiero wieczorem wyruszył z Londynu. Nie było jeszcze ciemno, ponieważ o tej porze roku słońce późno zachodziło, a drogi były niemal zupełnie puste. Żałował, że nie zobaczy się tego wieczora z Romarą. Miał jej wiele do powiedzenia, choć niestety wiadomości nie były pomyślne.

Jego adwokaci, uważani za najlepszych w Londynie, skontaktowali się z doradcami Harveya Wychbolda i powtórzyli potem lordowi Ravenscarowi, że wszystkie ich argumenty odbijały się jak groch od ściany.

— Ten pan — oświadczyli mu — nie zamierza wcale negocjować i nie jest skłonny do żadnych ustępstw.

Lord Ravenscar tego się właśnie spodziewał, lecz wyraźne postawienie sprawy było dla niego ciosem. Uświadomił sobie, że zamykając przed Harveyem Wychboldem drzwi znakomitych domów,

sam pozbawił się środka, jakim mógłby skłonić go do uległości. Wychbold był na tyle bogaty, że pieniądze nie wchodziły tu w rachubę. Gdyby nie został upokorzony przez wicehrabiego i jego przyjaciół podczas ceremonii ślubnej, istniałaby jeszcze szansa, że dałby się przekonać.

Lord Ravenscar nie mógł się powstrzymać od myśli, że Wychbold chce nie tylko zmusić Caryl do posłuszeństwa, lecz także odegrać się na jej siostrze i na nim samym. Przecież Wychbold zdawał sobie sprawę, kto był motorem tego małżeństwa. Musiał też wiedzieć, że pomiędzy jego domem i domem sąsiada istnieją tajemne powiązania i przepływa korespondencja.

Lord Ravenscar zostawił adwokatom pełnomocnictwa do prowadzenia sprawy i postanowił powiadomić Romarę o jej przebiegu. Domyślał się, jak bardzo się niepokoi, wciąż widział jej zatroskany wzrok, kiedy patrzyła na niego podczas śniadania.

— Muszę wymyślić jakiś sposób, żeby jej dopomóc — zastanawiał się prowadząc konie jak najszybciej w stronę Raven House.

Kiedy przybył na miejsce, okazało się, że dom był ciemny, a Romara już się położyła. Rozbierając się w pokoju sąsiadującym z jej pokojem pomyślał, że wystarczyłoby otworzyć dzielące ich drzwi i już znalazłby się przy niej. Był przecież jej mężem, a ona jego żoną, nie byłoby więc nic w tym złego, gdyby wszedł do jej sypialni. Pomyślał jednak, że jego pojawienie się mogłoby ją zaszokować i zepsuć przyjazne więzi, jakie ich łączyły.

„Muszę z tym poczekać”, pomyślał.

Zdumiało go jednak, jak bardzo pragnął się z nią zobaczyć. Dotychczas sądził, że chodzi mu tylko o to, żeby się nie martwiła i nie była nieszczęśliwa. Obecnie poczuł, że jej problemy stają się ich wspólnymi problemami.

Następnego ranka wstał bardzo wcześnie, a kiedy pojawił się w jadalni, Romara już tam była. Wstała od stołu, kiedy się pojawił, i odezwała miłym głosikiem:

— Powiedziano mi, że wróciłeś. Marzyłam o tym. Czekałam z niecierpliwością na ciebie.

— Aż do ostatniej chwili nie byłem pewien, że zdołam się wyrwać — odrzekł lord Ravenscar — a ponieważ przyjechałem bardzo późno, nie chciałem cię już niepokoić.

— Nie miałabym o to do ciebie pretensji — powiedziała Romara i obydwoje usiedli przy stole.

— Ten tydzień bardzo mi się dłużył, kiedy czekałam na wiadomość od ciebie — wyszeptała.

W tonie jej głosu wyczuł drżenie, lecz kiedy służący podsuwali mu potrawy, odezwał się starając rozładować atmosferę:

— Arkwright donosił mi, że wszyscy w domu są zdrowi, a Aleksander dobrze się rozwija, więc nie było powodu do niepokoju.

— Caryl jest bardzo szczęśliwa — powiedziała Romara.

— Myślę, że tym razem będę mógł się z nią zobaczyć.

— Ona bardzo czeka na spotkanie z tobą, bo chciałaby ci za wszystko osobiście podziękować.

— Musisz jej powiedzieć, że podziękowania mnie nudzą — odrzekł lord Ravenscar. — A teraz już muszę iść, zobaczę was obie dopiero podczas kolacji. — Romara spojrzała na niego zdumiona, a on wyjaśnił: — Arkwright chce ze mną porozmawiać o dołach ze żwirem, które należy wykopać na północnych krańcach majątku. Czy nic ci o tym nie wspominał?

— Chyba mówił coś o tym — rzekła Romara — ale to mnie zupełnie nie interesowało.

— Mnie też nie interesuje — odpowiedział lord Ravenscar — lecz podobno w hrabstwie jest wielki popyt na żwir, więc muszę się zobaczyć z ludźmi, którzy będą zajmować się tą sprawą.

Romara pomyślała, że bardzo chciałaby pojechać z nim razem, lecz zdawała sobie sprawę, że będą tam sami mężczyźni i jej obecność byłaby nie na miejscu. Nie chcąc jednak, żeby lord Ravenscar dostrzegł jej rozczarowanie, że spędzi cały dzień z dala od domu, powiedziała lekkim tonem:

— Na dzisiejszy dzień zaplanowałyśmy z Caryl piknik nad stawem. Jest tam bardzo pięknie. Służba przyniesie nam tam obiad.

— To wyśmienity pomysł — powiedział lord Ravenscar. — W okresie mego dzieciństwa, często tak spędzaliśmy czas.

— Pani Fellows wspominała mi o tym.

— A zatem tradycja jest kontynuowana — uśmiechnął się. — Trudno od niej uciec.

— Nie zamierzam wcale tego robić — odezwała się miękko.

Lokaj stanął przy krześle lorda Ravenscara.

— Czy pan Arkwright może wejść tu na chwilę, milordzie?

— Ależ oczywiście! — odpowiedział lord Ravenscar.

Pan Arkwright wszedł do pokoju.

— Dzień dobry, państwu.

Romara uśmiechnęła się do niego.

— Właśnie sobie przypomniałem, że planuje pani piknik nad stawem — powiedział.

— Przed chwilą mówiłam o tym jego lordowskiej mości.

— Nie chciałbym, żeby się pani oddalała zbytnio od domu.

— A to czemu? — zapytała Romara.

— Doniesiono mi wczoraj, że duży pies zagryzł owcę i rzucił się także na łanię w parku. Farmerzy sądzą, że ten pies dostał wścieklizny. Próbowali go zastrzelić, ale nie udało im się go zabić.

— Nie musi się pan o mnie martwić — rzekła Romara. — Niech mi pan da tylko strzelbę.

— Dać pani strzelbę? — zdziwił się pan Arkwright. — A umie pani strzelać?

— Tak się składa, że jestem dobrym strzelcem — odpowiedziała — choć może nie powinnam się tym chwalić. Ponieważ mieszkaliśmy na odludziu, a ojca najczęściej nie było w domu, nalegał on, żebyśmy wszystkie potrafiły strzelać zarówno z karabinu, jak i z pistoletu. — Uśmiechnęła się do lorda Ravenscara i dodała: — Mogę stanąć z jego lordowską mością do zawodów w strzelaniu do tarczy.

— Trzymam cię za słowo — roześmiał się lord Ravenscar. — Musimy tylko obmyśleć jakąś nagrodę dla zwycięzcy.

— Zawody z nagrodą będą jeszcze ciekawsze — zawołała Romara.

Jej oczy spotkały się ze wzrokiem lorda Ravenscara i wydawało się, że mają sobie do powiedzenia rzeczy niezrozumiałe dla pana Arkwrighta.

— Myślę, że zarówno pan — zwróciła się do zarządcy — jak i jego lordowska mość możecie śmiało powierzyć mojej opiece Caryl i dziecko. Nie chciałabym zrezygnować z pikniku.

Pan Arkwright spojrzał na lorda Ravenscara.

— Proszę dać pani jeden z moich pistoletów pojedynkowych, ten najmniejszy — powiedział lord Ravenscar.

— Tak jest, milordzie.

Pan Arkwright wyszedł z pokoju.

— Pomyślałem sobie — odezwał się lord Ravenscar po wyjściu zarządcy — że byłoby ciekawe urządzić jesienią kilka przyjęć z zawodami w strzelaniu. Czy zgodziłabyś się na nich pełnić rolę gospodyni?

— Z przyjemnością — odrzekła Romara.

— Musimy pomyśleć tylko, kogo zaprosić. — Wstał od stołu, a po chwili dodał: — Sądzę, że Arkwright już na mnie czeka, ty jednak możesz spokojnie skończyć śniadanie.

— Miałam nadzieję, że będziemy mieli okazję porozmawiać.

— Porozmawiamy, gdy tylko wrócę — obiecał. — Mam ci wiele do powiedzenia, tylko że nie są to wiadomości, które chciałabyś usłyszeć.

— Złe wiadomości?

— Powiedzmy, że nie są dobre.

— Powinnam była się tego spodziewać — odezwała się Romara z westchnieniem.

— Nie trzeba jednak tracić nadziei — pocieszał ją lord Ravenscar. — Wiedziałem, że się bardzo martwisz, i nie chciałem wracać, dopóki nie miałem jakichś pocieszających wieści.

— Cieszę się, że tu jesteś — rzekła z prostotą.

Znowu ich oczy się spotkały i Romara powiedziała mu spojrzeniem, jak bardzo modliła się o to, żeby wymyślił jakieś wyjście z trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Caryl. Czasami zdawało jej się, że nie modli się do Boga, a do niego.

— Wrócę najszybciej, jak to możliwe — powiedział. — Myślę, że Caryl będzie odpoczywać po południu. Będziemy więc sami i opowiem ci o wszystkim.

— Czekałam z niecierpliwością na tę chwilę.

— Ja także.

Poszła z nim razem w stronę holu i kiedy tam się znaleźli, z pokoju, w którym trzymano broń, wybiegł pan Arkwright.

— Oto pistolet dla pani — powiedział. — Proszę uważać, bo jest naładowany.

— Zapewniam pana, że umiem się obchodzić z bronią — rzekła. — Mój ojciec miał bzika na punkcie naszego bezpieczeństwa.

— Jeśli pani zobaczy tego psa, proszę go zastrzelić — powiedział pan Arkwright. — Taki pies może narobić wiele szkód. Farmerzy będą pani za to bardzo wdzięczni.

— Nie lubię zabijać — rzekła Romara — ale skoro trzeba.

— Myślę, że to najlepsze, co można zrobić dla tego biednego zwierzęcia — powiedział pan Arkwright.

I pospieszył za lordem Ravenscarem, który wskoczył już na siodło czekającego na niego konia. Romara pomachała im na pożegnanie, a lord Ravenscar pomyślał, jak ładnie wygląda w białej sukience odcinającej się na tle kamiennych ścian domu. Znów przyszło mu na myśl, że świetnie pasuje do tego domu, jakby tu była zawsze. Postanowił, że tego wieczora porozmawiają nie tylko o problemach Caryl, ale też o nich samych.

Dzień był bardzo upalny, lecz pod drzewami nad stawem było chłodno. Nad powierzchnią wody fruwały ważki i wszystko wyglądało niczym w bajce. Lokaje przynieśli posiłek w specjalnym koszyku, a rozłożone na białym obrusie zimne przekąski wyglądały bardzo smakowicie. Przyniesiono też poduszki, żeby Caryl i Romara miały na czym usiąść i o co się oprzeć. Caryl położyła wygodnie dziecko, zdjęła z ramion szal i uwolniła malca z powicia, żeby mógł fikać nóżkami.

— Wkrótce zacznie raczkować — powiedziała.

— Och, niech tak szybko nie rośnie — rzekła Romara. — Teraz jest taki słodki.

— On jest uroczy i bardzo go kocham — oświadczyła Caryl, uśmiechnęła się, a potem dodała: — Uplotę mu wianuszek ze stokrotek. Pamiętasz, jak będąc dziećmi plotłyśmy wianki i wyobrażałyśmy sobie, że jesteśmy królewnami z bajki.

— Miałyśmy w domu różne bajki i mama nam je czytała — odezwała się Romara. — Myślę, że Aleksander, gdy dorośnie, też będzie lubił je słuchać.

Wydawało się, że Aleksandrowi spodobał się piknik. Przebudziwszy się mamrotał coś mając ponad głową liście drzew. Caryl i Romara rozmawiały jeszcze trochę o swoim dzieciństwie, potem Romara powiedziała:

— Podejdę nad brzeg stawu, żeby zobaczyć, czy są tam ryby.

— Pójdę z tobą — odezwała się Caryl. — Spojrzała na Aleksandra i zauważyła, że znów zapadł w sen. — On się tutaj bardzo dobrze czuje — dodała.

Wziąwszy się za ręce poszły brzegiem stawu aż do miejsca, gdzie spoza zarośli widać było lustro wody.

— O, ryba! — zawołała Romara. — To chyba pstrąg. Musimy koniecznie powiedzieć o tym panu Arkwrightowi. To wielka frajda złapać pstrąga. Myślę, że jego lordowska mość łowi tu ryby.

Tak wiele rzeczy chciała wiedzieć o mężczyźnie, którego poślubiła i który jej zdaniem był właścicielem najpiękniejszego domu w całej Anglii. Zdawała sobie sprawę, że pani Fellows zawsze chętnie jej opowiadała o paniczu Trencie, jak go nazywała, lecz chciała się dowiedzieć od samego lorda Ravenscara nie tylko o wydarzeniach z jego życia, lecz także co myśli na różne tematy.

„On jest bardzo mądry — pomyślała. — Żebym tylko go nie znudziła.”

Przed oczami stanął jej obraz Atalie Bray, najpiękniejszej dziewczyny w Anglii, kobiety, której lord Ravenscar oddał swoje serce. I choć go zdradziła, on zapewne wciąż ją kocha. Romara pomyślała, że upłynie wiele czasu, zanim lord Ravenscar zapomni o Atalie, jeśli jest to w ogóle możliwe.

Były to smutne rozmyślania i kiedy odwróciła się i chciała coś powiedzieć do Caryl, ujrzała ze zdumieniem, że jakiś mężczyzna podnosi z ziemi Aleksandra. Caryl, gdy to także spostrzegła, krzyknęła:

— Co robisz? Nie dotykaj go! — wołała i biegła co tchu.

Mężczyzna podniósł głowę i Romara dostrzegła zły błysk w jego oczach. Przycisnął dziecko do piersi i począł biec przed siebie. Romara zrozumiała wszystko, to Harvey Wychbold posłał swojego człowieka, żeby uprowadził Aleksandra.

— Zatrzymaj się! Zatrzymaj! — wołała Caryl. — Moje dziecko!

Romara nie marnowała sił na wołanie. Biegła jak mogła najszybciej do miejsca, gdzie obok kosza na prowiant położyła pistolet. Chwyciła go, a potem ruszyła za mężczyzną. Znajdował się już w pewnej odległości, lecz Romara wyciągnęła pistolet i jak ją uczył ojciec, pociągnęła za spust!

Przez chwilę pomyślała, że chybiła, bo mężczyzna wciąż stał, potem się zachwiał i upadł. Wcześniej niż Romara dobiegła do niego Caryl szukając Aleksandra, który kwilił w trawie. Na szczęście mężczyzna nie przygniótł go upadając. Trzymając dziecko w ramionach, blada jak płótno Caryl zwróciła się w stronę siostry.

— Wracajmy do domu! — odezwała się Romara. — Musimy natychmiast stąd wyjechać!

— Wyjechać?

— To robota Harveya Wychbolda. To on usiłował wykraść Aleksandra.

— Skąd ci to przyszło do głowy? — zapytała Caryl drżącym głosem.

— Później ci wszystko opowiem. Teraz musimy uciekać i gdzieś się ukryć.

— Ale dlaczego? Dlaczego? — dopytywała się Caryl.

— Obiecuję, że wszystko ci wytłumaczę.

Wracając w pośpiechu w stronę domu Romara robiła gorączkowo plan ucieczki. Jednego była pewna: lord Ravenscar nie powinien już więcej zajmować się tą sprawą. Harvey Wychbold może się zwrócić teraz nie tylko przeciwko swojej żonie, lecz także przeciwko lordowi Ravenscarowi. Przerażała ją także myśl, że może zostać oskarżona o

morderstwo. Jeśli jej jednak nie znajdą, nie będzie można postawić jej przed sądem.

Pomyślała, jakie to będzie upokarzające dla lorda Ravenscara, jeśli jego żona trafi do sądu. Fakt, że z jej ręki zginął człowiek, posłuży jako jeszcze jeden argument w ręku Wychbolda przeciwko Caryl, aby ją zmusić do oddania syna. Ponieważ była przekonana, że wszystko zależy od tego, co teraz zrobią, zachowała jasność umysłu i działała zdecydowanie.

— Zachowuj się tak, jakby nic się nie zdarzyło — powiedziała do Caryl, kiedy szły po schodach w stronę frontowych drzwi.

Do dyżurującego w holu lokaja odezwała się zwykłym tonem:

— Każ przygotować powozik z kucykiem. Pojedziemy do wsi, żeby coś kupić. Proszę nie zabierać kosza z prowianten znad stawu, dopóki nie wydam dalszych poleceń.

— Tak jest, milady.

Romara i Caryl wbiegły na górę. Minęło południe i służba jadła posiłek. Pani Fellows i pokojówki były na dole, a niania razem z nimi. Romara weszła do swojej sypialni i biorąc Aleksandra z rąk Caryl położyła go na łóżku.

— Wejdź do pokoju dziecinnego i weź, co uznasz za najniezbędniejsze — rzekła. — Resztę dokupimy później.

Caryl patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, lecz wykonała polecenie. Romara tymczasem wyjęła niewielką walizkę i włożyła do niej kilka skromnych sukienek, które obie mogły nosić. Ponieważ było ciepło, nie musiały zabierać grubych i ciężkich rzeczy. Wystarczyły dwa lekkie szale. Potrzebne im były także nocne i dzienne koszule. Wepchnęła wszystko do walizki, szale położyła na łóżku i podeszła do biurka, żeby napisać parę słów do lorda Ravenscara.

Chwilę później do pokoju weszła Caryl w kapeluszu na głowie niosąc rzeczy Aleksandra. Romara odrzuciła bardziej strojne fatałaszki, a resztę zapakowała do walizy, zamknęła ją, włożyła kapelusz i powiedziała do siostry:

— Weź Aleksandra na ręce i rób takie wrażenie, jakbyśmy rzeczywiście wybierały się do wsi po zakupy.

— Czy masz jakieś pieniądze? — zapytała Caryl.

— Mam! — odrzekła Romara. — Pan Arkwright dał mi je w ubiegłym tygodniu, kiedy wybierałam się do Beaconsfield po zakupy dla ciebie, lecz w końcu nie pojechałam. — Przerwała na chwilę, a potem dodała: — Przynieś swoją biżuterię. Gdy będziemy potrzebowały pieniędzy, możemy ją sprzedać.

Caryl pobiegła posłusznie, żeby przynieść klejnoty. Nie było tam nic cennego oprócz broszki, którą jej ofiarował Wychbold w pierwszym tygodniu, gdy z nim uciekła, oraz pierścionka, który dostała od niego, kiedy jeszcze namawiał ją, żeby porzuciła dom i wyszła za niego.

Romara pomyślała teraz, że prezenty Wychbolda posłużą im do tego, żeby ukryć ich wszystkich przed jego poszukiwaniami. Zdawała sobie sprawę, że nie starczy tego na długo. Chciała jednak koniecznie znaleźć jakąś kryjówkę, dopóki nie ucichnie wrzawa po zabitym przez nią człowieku. Być może później uda jej się sięgnąć do pieniędzy pozostawionych przez ojca. Miała nadzieję, że adwokat ojca, gdyby go o to poprosiła, pomógłby jej w potrzebie.

Nie było czasu, żeby robić plany na dalszą przyszłość. Należało uciekać jak najszybciej. Zeszły na dół, czekający na nie lokaj nie zauważył walizy, dopóki Romara nie podeszła do niego.

— Pani pozwoli, milady — odezwał się wyciągając rękę po walizę.

— Ułóż ją na wózku — powiedziała Romara. — Są tam materiały, do których musimy dobrać w sklepie dodatki.

Oczywiście młodego chłopaka nie interesowały te informacje, jednak była przekonana, że przypomni sobie o nich w odpowiednim czasie. Wózek z kucykiem nadawał się raczej dla dziecka. Lord Ravenscar używał go, kiedy był jeszcze chłopcem. Romara jeździła nim razem z Caryl, kiedy ta była jeszcze zbyt słaba, żeby chodzić. Stajenny podprowadził go do drzwi.

— Dziękuję, Harris — powiedziała z uśmiechem — nie zabawimy długo.

Stajenny długo jeszcze przypatrywał im się, jak odjeżdżały.

— Dokąd właściwie jedziemy? — zapytała Caryl.

— Dojedziemy do głównej drogi — wyjaśniła Romara — po przejechaniu kilku mil zostawimy wózek i przesiądziemy się do dyliżansu.

— Ale dokąd się udamy? — dopytywała się Caryl.

— Nie mam pojęcia — odrzekła Romara. — Może do jakiejś cichej wioski, gdzie nikt nie będzie nas szukał.

Caryl nic nie odpowiedziała, przytuliła tylko Aleksandra do siebie. Gdy odjechały trochę od domu, Romara powiedziała jej, co zawierał list, który przyszedł przed tygodniem. Przejechały pewnie ze trzy mile, kiedy Romara spostrzegła, że kucyk jest już zmęczony. Zobaczyła niewielką gospodę i zdecydowała, że tu zostawią wózek. Wjechały na podwórze. Starszy karczmarz wyszedł im na spotkanie.

— Ten koń i wózek należą do lorda Ravenscara — powiedziała do niego Romara. — Byłabym wdzięczna za odprowadzenie ich do Raven House.

— Zrobi się, proszę pani — odpowiedział mężczyzna. Romara wręczyła mu gwineę.

— Myślę, że jego lordowska mość mógłby zapomnieć, o zapłaceniu za tę przysługę. Ujrzawszy pieniądze mężczyzna rozpływał się w uśmiechach i czołobitności.

— Zrobię, co należy, proszę pani, kiedy kucyk wypocznie.

— Dziękuję — odpowiedziała Romara.

Dowiedziała się, o której godzinie przybędzie dyliżans, potem zabrała Caryl do gospody, gdyż obie były głodne i spragnione.

— Jak się czujesz, kochanie? — zapytała.

— Trochę zmęczona, a trochę przestraszona — odrzekła Caryl.

— Daleko nie ujedziemy dziś wieczorem — rzekła — lecz nieco się oddalimy.

— Tak, rozumiem — przytaknęła Caryl.

— Byłaś bardzo dzielna i niezwykle mi pomogłaś — powiedziała Romara.

Pomyślała, że Caryl istotnie spisywała się znakomicie. Okrutne traktowanie przez Harveya Wychbolda sprawiło, że w Londynie była bezradna i wciąż płakała. Obecnie wiedząc, że musi bronić własnego

dziecka, była zdecydowana i odważna. Romara nalegała, żeby obydwie napiły się herbaty i zjadły porcję świeżej szynki. Nie było tu drogo, lecz Romarze przyszło na myśl, że od tej pory będą musiały bardzo oszczędzać i liczyć się z każdym groszem.

Choć miała pieniądze, wiedziała, że nie wystarczy ich na długo. Nie chciała, żeby odkryto miejsce ich pobytu. Miała nadzieję, że zanim wydadzą ostatnie pieniądze, Harvey Wychbold zaprzestanie poszukiwań, a sędziowie też okażą się bezsilni.

Gdy nadszedł czas przybycia dyliżansu, Romara i Caryl wyszły na zewnątrz. Było już tam kilka oczekujących osób: otyła żona farmera z koszem pełnym jajek, mężczyzna w skórzanej kurtce wyglądający na gajowego, dwóch rozbrykanych chłopców, z którymi matka nie mogła sobie dać rady. Caryl usiadła na walizce, trzymając na rękach Aleksandra, a Romara wyglądała na drogę z nadzieją, że wkrótce pojawi się przepełniony ludźmi i bagażami dyliżans.

Niestety droga była pusta i wszyscy z niepokojem patrzyli na zegarki. W końcu ukazał się powóz ciągniony przez dwa konie i powożony przez dżentelmena w cylindrze. Mężczyzna jechał bardzo szybko, lecz gdy zbliżył się do gospody zwolnił i przystanął obok grupki osób przypatrujących mu się ciekawie.

— Czekacie na dyliżans? — zapytał.

— Tak, proszę pana — odrzekł mężczyzna wyglądający na gajowego. — Chyba się mocno opóźnił.

— Będziecie musieli tu jeszcze długo czekać — rzekł mężczyzna w powozie. — Na drodze wydarzył się wypadek. Nikomu nic się nie stało, lecz wydobycie pojazdu z rowu zajmie trochę czasu.

— To okropne! — wykrzyknęła żona farmera. — Już i tak jestem spóźniona! Dżentelmen spojrzał na Romarę, a potem na Caryl z małym dzieckiem.

— Może mógłbym podwieźć te dwie damy — zaproponował.

Romara spojrzała na niego badawczo. Pomyślała, że jego wygląd nie budzi obaw, a Caryl była bardzo zmęczona.

— To bardzo miło z pana strony — odrzekła.

Mężczyzna w skórzanej kurtce podał walizę, którą umieszczono w tyle powozu. Teraz obie zajęły miejsca w powozie, Romara obok powożącego, a Caryl w środku. Dżentelmen dał koniom znak, żeby ruszyły, a po chwili powiedział:

— Proszę pozwolić, że się przedstawię. Nazywam się William Buxton.

Jego odezwanie stropiło Romarę ponieważ dotychczas nie zdecydowały jeszcze jakie będą nosić nazwiska. Po krótkim wahaniu obrała dla siebie panieńskie nazwisko matki.

— Nazywam się Lindsey — powiedziała. — Panna Lindsey, a to moja siostra pani Hammond.

— Bardzo mi miło poznać panie! — odezwał się pan Buxton. — Dokąd mam panie podwieźć? Zapanowało krótkie milczenie, zanim Romara zdecydowała się na odpowiedź:

— Tak się składa — rzekła — że ja i moja siostra szukamy jakiejś spokojnej wioski, żeby tam spędzić trochę czasu na odpoczynku.

— Spokojnej wioski? — zapytał pan Buxton szczerze zdumiony.

— Siostra nie czuje się dobrze i pomyślałyśmy, że wiejskie powietrze dobrze zrobi dziecku.

— Zapewne mieszkacie panie w mieście!

— Tak — odpowiedziała szybko Romara, a ponieważ pan Buxton milczał dodała: — Może mógłby nam pan polecić jakieś niedrogie miejsce.

— Sądzę — powiedział — że gospoda znajdująca się w pobliżu mojego domu nie przyjmuje gości, lecz mógłbym umieścić panie na farmie należącej do mojego majątku.

— To wspaniale — odezwała się Romara.

— Gospodyni tej farmy, pani Coswell, bardzo lubi dzieci. Ostatnio zawsze mi mówi, że po odejściu dzieci ta farma jest dla niej za duża.

— To na pewno doskonałe miejsce dla mojej siostry i jej synka — rzekła szybko Romara.

— Więc tam panie zawiozę — postanowił pan Buxton. — To niedaleko stąd. Do wioski Bowbrook pozostały zaledwie dwie mile.

Była to zapewne wioska, o jakiej pisano w książkach. Znajdowała się w niej gospoda, kilka zagród no i oczywiście niewielki kościółek. Przejechali obok żelaznej bramy i wysadzanego drzewami podjazdu wiodącego do domu pana Buxtona, potem skręcili na drogę wiodącą ku farmie. Był to ceglany budynek otoczony zabudowaniami gospodarskimi. Przed domem kręciły się kaczki. Pani Coswell powitała pana Buxtona bardzo wylewnie.

— Domyśliłam się, że to pana konie wjeżdżają na podwórko — powiedziała. — To miło z pana strony, że nas pan znów odwiedził.

— Przywiozłem pani gości — odezwał się pan Buxton. — Te damy chcą odpocząć na wsi przez jakiś czas. Pomyślałem, że nigdzie nie będzie im tak wygodnie jak tutaj.

Z przyjemnością przyjmę te panie — odrzekła pani Coswell. — Ujrzawszy Aleksandra wydała okrzyk zachwytu. — O, jakie ładne dzieciątko! Proszę mi je podać, gdy będzie pani wysiadać. Nie upuszczę go. Wychowałam sama sześcioro, a potem troje wnuków.

Przycisnęła Aleksandra do obfitej piersi. Nie wiadomo skąd pojawił się chłopiec, który przytrzymał konie.

— Przyniosę pani walizę — powiedział do Romary pan Buxton.

— Dziękuję panu — odrzekła.

Pani Coswell oddała matce Aleksandra.

— Może pan zostawić walizkę na dole — rzekła. — Mąż zaraz przyjdzie i zaniesie ją paniom na górę. Niech pan pozwoli się poczęstować filiżanką herbaty. Zaraz ją przyniosę do bawialni.

Pani Coswell zaprosiła wszystkich do niewielkiego rzadko używanego, ale miłego pokoiku z twardymi fotelami i takąż sofą.

— Będzie tu paniom dobrze — odezwał się pan Buxton.

Zdawało się, że zwraca się do Romary, lecz jego wzrok był utkwiony w Caryl.

— Wydaje mi się, że jest to miejsce wymarzone dla nas — odrzekła Romara.

Pani Coswell przyszła, żeby nakryć stół. Postawiła na nim tyle jedzenia, że Romara pomyślała, że gdyby pozostały tu dłużej, wyglądałyby jak ich gospodyni. Był tam świeżo upieczony chleb,

domowa szynka, ozór wołowy, bułeczki, masło, mleko w dzbanku, a także miód i słoik konfitur truskawkowych własnej roboty.

— Ile wspaniałości! — zawołała Caryl. — Czy i u pana w domu też jest tak obficie zastawiony stół, panie Buxton?

— Farma dostarcza mi wszystkiego, a resztę produktów sprzedajemy — wyjaśnił.

— Czy ma pan dużo krów, panie Buxton? — zapytała Romara.

— Około setki — odpowiedział. — Gospodaruję na tysiącu akrów, a oprócz tego posiadam pięć tysięcy. — Uśmiechnął się usprawiedliwiająco. — Zabrzmiało to tak, jakbym się chwalił, ale pani mnie przecież pytała.

— Kocham wieś — odezwała się Caryl. — Uwielbiam słuchać głosów zwierząt.

— Czy zechciałaby pani jutro obejrzeć moje stada? — zapytał pan Buxton.

— Z przyjemnością — odrzekła Caryl. — Czy ma pan cielęta?

— Masę cieląt!

— Proszę nie zapomnieć mi ich pokazać!

— Obiecuję, że nie zapomnę — odpowiedział.

Romara pomyślała ze śmiechem, że Caryl podbiła tego dżentelmena. Nie było w tym nic dziwnego, bo wyglądała pięknie z jasnymi włosami pod słomkowym kapeluszem i z białoróżową cerą. Odmówiła dziękczynną modlitwę za to, że spotkały pana Buxtona i że je zawiózł na farmę. Było tu nie tylko wygodnie, ale przede wszystkim bezpiecznie. Kto mógłby bowiem przypuszczać, że dwie damy szukające odpoczynku posiadają znane nazwiska, a jedna z nich jest morderczynią?

Na samą myśl o tym zadrżała. Potem zatęskniła za lordem Ravenscarem. Myśli o nim wciąż do niej wracały. Tylko przy nim czuła się naprawdę bezpiecznie. Tylko on mógłby ukoić jej strach, że im obu grozi śmiertelne niebezpieczeństwo.

Rozdział 6

Pojawimy się przed podwieczorkiem — powiedziała Caryl. — Mam nadzieję, że już będzie gotowy mój tort urodzinowy.

— Udawaj, że nic nie wiesz o żadnym torcie odrzekła Romara — i nie spóźnij się.

— Ależ oczywiście — zapewniła Caryl i pobiegła w stronę drzwi, nagle zatrzymała się i zapytała: — A ty nie chciałabyś pojechać z nami, Romaro?

Siostra potrząsnęła przecząco głową.

— Nie chcę odgrywać roli przyzwoitki przy tobie i panu Buxtonie.

— Ależ, kochanie, kto tu mówi o przyzwoitce — rzekła Caryl, a potem dodała ze śmiechem: Właściwie to nawet wolę być z nim sama!

Dla Romary było to oczywiste, choć ciężko jej było na sercu, kiedy patrzyła, jak Caryl odjeżdża w powoziku obok pana Buxtona.

— Czym się to wszystko zakończy?

Nie ulegało wątpliwości, że Caryl była zakochana w panu Buxtonie, a on w niej. Ubiegłego wieczora Caryl przyszła do jej sypialni i oświadczyła:

— Mam ci coś do powiedzenia, Romaro i będziesz zapewne na mnie zła.

Nie umiem złościć się na ciebie — odrzekła Romara.

— Mam nadzieję, że mi to wybaczysz — wyznała Caryl — ale powiedziałam Williamowi, kim jestem.

Wyznała to z wahaniem i z wielką obawą, jakby bojąc się wybuchu gniewu siostry.

— Obawiałam się, że możesz to zrobić — odrzekła Romara.

— Oczywiście niczego nie powiedziałam o tobie, bo to by było nielojalne. Lecz on przecież powinien znać prawdę.

— Czemu tak sądzisz? — zapytała Romara po krótkiej przerwie.

— Myślę, że sama znasz odpowiedź. On mnie kocha i chce się ze mną ożenić! — Caryl zacisnęła dłonie, a potem mówiła dalej: — Ja także bym tego pragnęła, ale przecież formalnie jestem zamężna. Och, Romaro, co zrobić, żebym znowu była wolna?

Romara przysunęła się i objęła siostrę.

— Chciałabym móc ci coś doradzić — rzekła, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Wyznanie Caryl nie było dla niej niespodzianką. Pan Buxton, gdy przyjeżdżał na farmę, nie spuszczał oczu z Caryl. Odwiedzał ją codziennie, zabierał na spacery, a także do swego domu, pięknej siedziby znajdującej się w posiadaniu rodziny Buxtonów od wielu pokoleń. Był to ten rodzaj wiejskiego domu, o którym marzyła każda kobieta.

Nietrudno było wyobrazić sobie Caryl siedzącą w pięknym saloniku umeblowanym w stylu królowej Anny czy też w owalnej jadalni z kominkiem i rodzinnymi portretami na ścianach.

W dodatku William Buxton byłby mężem, jakiego potrzebowała Caryl.

Spokojny, zgodny, miły, a jednocześnie posiadający niezaprzeczalny autorytet, był szanowany jako człowiek, a służba wprost go uwielbiała.

Romara dowiedziała się wiele o panu Buxtonie od Coswellów, którzy go bardzo lubili. Żałowała, że Caryl nie spotkała go wcześniej, zanim została uwiedziona i unieszczęśliwiona przez Harveya Wychbolda.

„Gdyby tak spełniały się wszystkie nasze życzenia — pomyślała z goryczą — to ja sama znalazłabym szczęście!”

Od pięciu tygodni każdego dnia ich pobytu na farmie nie tylko myślała o lordzie Ravenscarze, lecz tęskniła za nim tak ogromnie, że często płakała wtulając twarz w poduszkę. Nie pomagało, gdy sobie tłumaczyła, że jej miłość ku niemu jest beznadziejna i bez szans. Musi dla jego własnego dobra ukryć się przed nim, a on nie powinien jej nigdy odnaleźć. Lecz nawet gdyby ją w końcu odszukał, to i tak zakochałby się w kim innym.

Wiele myślała o Atalie Bray i to ją doprowadziło do takiego stanu, że gdy patrzyła w lustro nie widziała własnej twarzy, lecz twarz tej kobiety.

Jak mogła być tak dziecinna, tak głupia, żeby zakochać się w mężczyźnie, który nie czuł do niej nic oprócz niechęci, że poślubił ją w tak dziwnych okolicznościach?

— Ale to było nieuniknione, żebym się w nim zakochała — mówiła do siebie.

Przymknęła oczy i ujrzała jego przystojną twarz, jego oczy spoglądały na nią, a usta jak zwykle miały cyniczny wyraz.

— Kocham go! Kocham! — płakała w ciemności.

W rozpaczy myślała, że jedynym dla niej wyjściem jest śmierć. Wtedy on odzyskałby wolność, a ona nie musiałaby stanąć przed sądem za popełnione morderstwo. Mimo czarnych myśli nawiedzających ją nocą nie mogła nie docenić za dnia cichej przystani, w której się znalazły. Gdyby dyliżans nie miał wypadku, gdyby pan Buxton nie zaofiarował się, że je podwiezie, gdzie byłyby teraz?

To jego dobry charakter sprawił, że zatrzymał się na drodze, żeby poinformować czekających na dyliżans ludzi o wypadku. Ponadto w całej Anglii trudno byłoby znaleźć miejsce piękniejsze i wygodniejsze niż farma pani Coswell. Romara z zażenowaniem płaciła jej niewielką sumę na pokrycie kosztów utrzymania. Była przekonana, że to dzięki panu Buxtonowi płacą tak mało. Pani Coswell odnosiła się do nich bardzo serdecznie i doglądała Aleksandra jak własne dziecko. To ona, widząc wyczerpanie Caryl, znalazła dla niej mamkę.

Była to jedna z jej synowych, która niedawno urodziła dziewczynkę i miała dość pokarmu, by karmić jeszcze jedno dziecko. Pozbywszy się obowiązków związanych z karmieniem i dzięki admiracji pana Buxtona Caryl rozkwitła niczym kwiat. Jedzenie na farmie było wyśmienite, a ponadto z jej twarzy zniknął strach i napięcie. Wyglądała tak, jakby znów miała osiemnaście lat, jakby nie było nigdy w jej życiu Harveya Wychbolda, który lekkomyślną dziewczynę przemienił w zastraszoną kobietę.

Pan Buxton powinien rzeczywiście znać status Caryl, pomyślała Romara, kiedy siostra opuściła jej sypialnię. W jego towarzystwie Caryl mogłaby zapomnieć o Harveyu Wychboldzie i jego pogróżkach. Romara

była przekonana, że nie ustaje on w dążeniu do odzyskania syna i że nie podda się tak łatwo.

Gdy tylko przybyły na farmę, za każdym razem, gdy ktoś wjeżdżał na podwórze lub pukał do drzwi, wstrzymywała oddech. Myślała, że to ludzie Harveya Wychbolda, domagający się wydania im Aleksandra, lub policjanci pragnący postawić ją w stan oskarżenia.

Stopniowo jednak dobre jedzenie, odpoczynek, serdeczność pani Coswell uwolniły ją od obaw, choć serce Romary wciąż łkało po utracie lorda Ravenscara. Rozmyślała, że zapewne wrócił do Londynu i zapomniał już o niej, oddany rozrywkom w Carlton House i zajęciom w Izbie Lordów.

Czemu miałby myśleć o kobiecie, która nosiła jego nazwisko, lecz zniknęła z jego życia równie nagle, jak się w nim pojawiła?

— Pomyśl czasem o mnie! — błagała Romara.

Posyłała ku niemu swoje myśli, w nadziei, że dotrą do niego, gdziekolwiek by był. Lecz rozum podpowiadał jej, że on o niej zapomniał, że wyrzucił ją z pamięci jak niepotrzebny balast.

Kiedy Caryl i pan Buxton zniknęli jej z oczu, Romara weszła do kuchni, gdzie pani Coswell przygotowywała tort na dziewiętnaste urodziny Caryl. Właśnie go lukrowała używając do tego gęsiego pióra, a rezultaty jej pracy były rewelacyjne.

— Siostra będzie oczarowana — powiedziała Romara podchodząc do stołu. — Od dzieciństwa lubiła, gdy dla niej robiono tort urodzinowy.

— Z tego nigdy się nie wyrasta — odpowiedziała pani Coswell. — Choć pan Buxton śmiał się ze mnie, kiedy mu upiekłam tort w zeszłym roku.

— Myślę, że zjadł go jednak z przyjemnością — powiedziała Romara śmiejąc się.

— Oczywiście! — przytaknęła pani Coswell. — Może by pani zjadła słodką babeczkę? Są jeszcze gorące w piecyku.

— Niech mnie pani nie kusi! — zawołała Romara. — Pani kuchnia jest tak wyśmienita, że boję się utyć, gdyż wówczas nie będą na mnie pasowały żadne suknie, ani moje, ani siostry.

— Co się tyczy pani siostry — zauważyła pani Coswell — to jest chuda jak patyk! — Przez chwilę podziwiała dekorację tortu, a potem dodała: — Ale gdyby była tak gruba jak ja, pan Buxton by za nią nie chodził!

Romara nic nie powiedziała. Zdawała sobie sprawę, że pani Coswell jest bardzo ciekawa, czy Caryl jest wdową, czy też ma gdzieś męża. W jej obecności musiały być bardzo ostrożne, żeby nieopatrznie z czymś się nie zdradzić.

— Musimy bardzo uważać na każde słowo — ostrzegała Caryl wielokrotnie. Obecnie była zadowolona, że ich sekret znał pan Buxton, bo wiedziała, że nie narazi Caryl na niepotrzebne komentarze i będzie uważał, dokąd ją zabiera. Romara zawsze bardzo się niepokoiła, kiedy wyjeżdżali poza granice jego majątku, gdyż mogli natknąć się na ludzi, którzy poszukiwali Caryl. Dziś nie musiała się denerwować, ponieważ pojechali obejrzeć stada krów pana Buxtona.

— Pani jest taka bardzo poważna — powiedziała do niej pani Coswell. — Trzeba korzystać, kiedy się jest młodym, a troski zostawić na starość!

— Gdybym potrafiła być taka pogodna jak pani — odrzekła Romara — byłabym osobą bardzo szczęśliwą.

— Ja jestem szczęśliwa, bo mam dobrego męża i każdego dnia dziękuję za to Bogu — odezwała się pani Coswell. — Nie ma chyba lepszego męża niż pan Coswell.

— Pewnie ma pani rację — zgodziła się Romara.

Jake Coswell był to raczej niepozorny mężczyzna. Kochał swoją żonę i swoją rodzinę jak ziemię, którą uprawiał i zwierzęta, którymi się opiekował. Każdego ranka wstawał przed piątą. To, że farma prosperowała tak dobrze, wynikało stąd, że wszystkiego doglądał osobiście, a ludzie, którzy u niego byli zatrudnieni, lubili swoją pracę.

— Pan Buxton ma szczęście, że znalazł takiego człowieka — pomyślała Romara.

Przypomniała sobie dzień, kiedy obydwoje z lordem Ravenscarem odwiedzili farmę Westonów. Pani Weston życzyła jej pomyślności i powiedziała do lorda Ravenscara, że szczęśliwy z niego człowiek, gdyż

mu się trafiła wspaniała żona! Pomyślała, że wszyscy w majątku pewnie zastanawiają się, co się z nią stało, może nawet już wiedzą o wszystkim i uważają, że jest niegodna być żoną ich pana.

Romara przeszła przez kuchnię i stanęła przy drzwiach patrząc jak kaczki i gęsi brodzą po niewielkiej sadzawce, i słuchając gdakania kur w kurniku. Wokół panował taki spokój, że wydało jej się niemożliwością, że została wplątana w tak dramatyczne wydarzenia. Czy to możliwe, że została pobita do nieprzytomności przez Harveya Wychbolda? Czy to jej udzielał ślubu pijany pastor? Czy to ona zabiła człowieka, który chciał wykraść dziecko Caryl? Wszystko to wydało jej się nieprawdopodobne!

Te ponure myśli rozstrajały ją, wróciła więc do kuchni, a potem przeszła do bawialni zamierzając zająć się szyciem. Zawsze było coś do naprawienia, gdyż miały tak mało rzeczy. Ponieważ same nie mogły wybrać się do sklepu, Romara poprosiła panią Coswell, żeby kupiła dla niej w dzień targowy sztukę muślinu. Uszyła z niego suknie dla siebie i Caryl, które oczywiście nie przypominały wymyślnych strojów, jakie Wychbold kupił dla Caryl, ale były bardzo odpowiednie na wieś. Wkrótce Aleksander wyrośnie ze wszystkich swoich rzeczy i trzeba mu będzie uszyć nowe.

Niedługo skończą się nam pieniądze — pomyślała ze strachem Romara.

Nie mogły przecież prosić o pożyczkę pana Buxtona i Romara zastanawiała się, czy byłoby bezpiecznie dla niej, gdyby pojechała do Londynu do adwokata ojca.

„Porozmawiam o tym z Caryl”, pomyślała.

Wiedziała, że Caryl uzna za absurdalne nieprzyjmowanie od Buxtona niczego, mimo że ten pragnął im pomóc z całego serca.

Do czego to wszystko doprowadzi? — Jak długo możemy żyć w ten sposób? Pytania te zaprzątały wciąż umysł Romary, nie dając jej wytchnienia.

W końcu usłyszała odgłos końskich kopyt i pomyślała, że to wraca Caryl. Oczy Caryl płonęły a na ustach igrał uśmiech. Romara domyśliła się, że musieli się całować. To oburzające, przecież była kobietą

zamężną, lecz która kobieta byłaby lojalna wobec mężczyzny takiego jak Harvey Wychbold?

— Jesteśmy z powrotem — zawołała Caryl widząc siostrę stojącą w drzwiach.

— Czy przejażdżka się udała? — zapytała Romara.

— Było wspaniale! — odrzekła Caryl. — Popatrz, co mi William ofiarował jako prezent urodzinowy. Uniosła rękę i pokazała złotą bransoletę wysadzaną turkusami i brylancikami.

— Czy nie jest piękna? — zawołała i spojrzała na siostrę, lecz w jej wzroku nie dostrzegła aprobaty. — William tak bardzo chciał mi coś ofiarować. Przecież nikt nie będzie o tym wiedział oprócz ciebie.

— Rzeczywiście nikt się chyba o tym nie dowie — wyszeptała Romara.

Pomyślała jednak, że Caryl nie postępuje właściwie, nie chciała jednak psuć nastroju jej urodzinowego dnia. Pan Buxton zostawił konie pod opieką chłopca stajennego i teraz dopiero wszedł do niewielkiego holu.

— Czy podwieczorek już jest gotowy? — zapytał. — Caryl bardzo się niepokoiła, że możemy się spóźnić.

— Zapewne tak — odrzekła Romara — ale zaraz sprawdzę.

Do kuchni było zaledwie kilka kroków, otworzyła drzwi i powiedziała:

— Oni już są, pani Coswell. Czy mogę ich już wprowadzić?

— Tylko zapalę ostatnie trzy świeczki — odrzekła pani Coswell.

Romara spostrzegła, że pan Coswell opuścił swoje zajęcia, żeby wziąć udział w ceremonii dzielenia urodzinowego tortu. Herbatę pili wprawdzie w bawialni, ale Romara tak wszystko urządziła, że pani Coswell, która tort sporządziła, także uczestniczyła przy jego napoczęciu. W rogu kuchni siedziała jej synowa trzymając na kolanach Aleksandra. Romara odczekała moment, aż zapłonęła ostatnia świeczka, i dopiero potem otworzyła drzwi do kuchni.

— Możecie wejść! — zawołała.

Odwróciwszy głowę zauważyła, ze Caryl coś szepcze do pana Buxtona i obydwoje zachowują się tak jak para zakochanych. Na ich

widok ścisnęło jej się serce i bezwiednie poczuła ostre ukłucie zazdrości. Był tylko jeden mężczyzna, o którym marzyła, żeby tak na nią patrzył i żeby był z nimi w tym momencie. Lecz było to nieosiągalne. Caryl odwróciła się powoli od pana Buxtona i podeszła do Romary.

— Oto niespodzianka! — powiedziała Romara ze śmiechem wprowadzając ich do kuchni.

Tort był ogromny, bo pani Coswell mierzyła wszystko według swojej miary. Romara była pewna, że nie szczędziła rodzynków, orzechów, wiśni. Był pokryty grubą warstwą marcepanu i ozdobiony jasnoróżową polewą przypominającą cerę Caryl. Na torcie paliło się dziewiętnaście świeczek i Caryl ujrzawszy to dzieło wydała okrzyk zachwytu.

— Tort jest imponujący! — zawołała. — Nigdy jeszcze nie miałam tak wielkiego! Dziękuję, pani Coswell.

— Cieszę się, że się pani podoba — odrzekła pani Coswell.

Zawsze zwracała się do Caryl jako do kobiety zamężnej per pani, natomiast ponieważ uważała Romarę za pannę, często zapominała o formalnościach.

— Teraz, Jake — zwróciła się do męża — złóż życzenia pani Hammond!

— Wszystkiego najlepszego — wymamrotał Jake.

— Dziękuję! Dziękuję państwu za wszystko! — odezwała się Caryl. — Teraz czas pokroić tort.

— Ten nóż będzie pewnie dość ostry — powiedziała pani Coswell wyciągając długi nóż. — Chyba będzie musiał pan dopomóc, panie Buxton. Jeszcze tak kosztownego tortu nigdy nie piekłam.

— Grozi nam zatem niestrawność — oświadczył pan Buxton śmiejąc się. — Długo musiałem się kurować po torcie, jaki pani sporządziła na Boże Narodzenie!

— Niech się pan bierze lepiej do roboty! — zawołała pani Coswell. — Dobrze panu szło krojenie od czasu, kiedy był pan jeszcze chłopcem i kiedy robił pan tyle hałasu, co Aleksander, kiedy jest głodny!

Wszyscy roześmiali się, a Caryl zwróciła się do synowej pani Coswell:

— Przynieś tu bliżej Aleksandra, żeby zobaczył świeczki.

Caryl spojrzała na dziecko zachwyconym wzrokiem.

— Zobacz, Romaro, jak wyciąga rączki. Podobają mu się małe światełka!

— Czekamy, żebyś zaczęła kroić tort, kochanie — zauważyła Romara.

— Tak, oczywiście.

Wzięła do ręki nóż i trafiając na coś twardego, spojrzała na pana Buxtona zachęcając go, żeby jej pomógł. Jego mocna ręka przykryła jej dłoń, a kiedy dotknął Caryl, jego wzrok odsłonił jego uczucia. Gdy nacisnęli nóż Romara zawołała:

— Nie zapomnij pomyśleć o tym, co byś pragnęła, żeby się wydarzyło w tym roku.

Mówiąc to nie miała najmniejszej wątpliwości, że Caryl i pan Buxton wyrazili w duchu to samo życzenie. Wydawało się, jakby się do siebie zbliżyli. Gdy nóż dotarł do spodu ciasta, rozległy się ciężkie kroki i ktoś niespodzianie wszedł do kuchni. Romara odwróciła się i ujrzała czerwoną twarz i tęgą postać odzianą z przesadną elegancją. Nie była w stanie zrobić najmniejszego ruchu, nie była w stanie nawet krzyknąć! Dopiero, kiedy krojący tort wydobyli nóż z ciasta, Caryl podniosła oczy i wydała okrzyk.

— Harvey!

Jej głos rozległ się echem w całej kuchni.

— Tak, to ja — odpowiedział Harvey. — Zapewne jesteś zdziwiona, że mnie tu widzisz. Lecz czy sądziłaś, że uda ci się uciec ode mnie na zawsze.

Caryl nic nie mówiła, jakby jej głos zamarł w gardle. Stała tylko i wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w męża. Nóż wypadł jej z ręki i uderzył o stół.

— Cóż za miła rodzinna uroczystość! — zasyczał Harvey Wychbold. — Widzę tu także mojego syna.

Jego wzrok spoczął na dziecku wpatrującym się w świeczki na torcie. Caryl natychmiast podeszła do Aleksandra.

— Nie zabierzesz mi go! — powiedziała.

— Skończ z tym głupim gadaniem — rzekł Wychbold. — I albo udasz się razem z dzieckiem, albo je zabiorę sam.

— Nie! Nie! — zawołała Caryl, a w jej głosie brzmiało przerażenie.

Teraz pan Buxton przeszedł na drugą stronę stołu.

— Proszę pana — powiedział. — Chciałbym z panem omówić tę sprawę.

— A kim pan jest? — zapytał Harvey Wychbold.

— Przyjacielem pańskiej żony — odrzekł pan Buxton. — Myślę, że moglibyśmy przejść do drugiego pokoju, żeby spokojnie porozmawiać.

— Nie mam panu nic do powiedzenia! — wypalił Wychbold. — Choć mówi pan, że jest przyjacielem mojej żony, lecz sądzę, że jest pan raczej jej kochankiem!

— Myli się pan — powiedział ostro pan Buxton. — Nie ma pan prawa rzucać podejrzeń na dobre imię pańskiej żony!

Wychbold roześmiał się nieprzyjemnie.

— Dobre imię mojej żony nie ma tu nic do rzeczy — powiedział. — Jeśli pan chce, może ją pan sobie zatrzymać. Mnie interesuje wyłącznie moje dziecko.

— Nigdy go nie dostaniesz! Nigdy! — wołała Caryl. — On jest mój! Nie chciałeś go, więc nic ci po nim!

Łzy potoczyły się po twarzy Caryl, kiedy Romara podeszła do Wychbolda.

— Niech pan nie straszy Caryl — powiedziała. — Ona jest jeszcze słaba i nie trzeba jej niepokoić.

— Znów się mieszasz do nie swoich spraw! wybuchnął Wychbold. — Czy chcesz żebym cię potraktował tak jak wówczas w Londynie? Nie zawaham się ani trochę, możesz być tego pewna!

W jego głosie była wściekłość i Romara cofnęła się trochę, oparła się o krzesło, jakby w obawie, że może upaść. Wychbold znów się roześmiał.

— Zastanów się — powiedział do Caryl. — Albo pójdziesz z dzieckiem, albo je zabiorę.

— Nie zrobi pan ani jednego, ani drugiego — powiedział pan Buxton spokojnie. — Ma pan oczywiście pewne prawa do dziecka, ale

chciałbym o tym porozmawiać na osobności, bez niepotrzebnych emocji.

Stanął przed Caryl, jakby starając się ją osłonić.

— Jak pan śmie wtrącać się do spraw dotyczących mnie i mojej żony! — zawołał Wychbold. Jego twarz stała się purpurowa.

— Rozumiem, że chce pan udowodnić, że pańska żona nie jest właściwą osobą do opiekowania się dzieckiem — powiedział pan Buxton. — Lecz moim zdaniem pan nie nadaje się do opieki ani nad żoną, ani nad synem!

Usłyszawszy jego słowa, Wychbold na moment oniemiał. Potem sięgnął ręką do kieszeni i wyjął pistolet. Wycelował w pana Buxtona i powiedział ze złością:

— Precz mi z drogi! Caryl, przynieś mi dziecko!

— Nie! Nie! On jest mój, nie twój!

— Zachowuje się pan skandalicznie! — odezwał się Buxton.

Wychbold nic nie powiedział, tylko patrzył na swego przeciwnika. W momencie, kiedy chciał nacisnąć spust i wystrzelić, Romara podbiegła i podbiła mu rękę. Kula zamiast ugodzić pana Buxtona w serce zraniła go tylko w ramię i utkwiła w ścianie, odłupując kawał tynku. Wychbold próbował wystrzelić jeszcze raz, lecz zanim to zrobił, pan Buxton wyjął pistolet i wycelował w jego pierś.

Wydawało się, że kula nie zrobiła Wychboldowi żadnej krzywdy, lecz nagle pochylił się na kolana, a następnie zwalił ciężko na ziemię. Romara spojrzała na Caryl, która przytulona do Buxtona wołała:

— On mógł cię zabić! On mógł cię zabić!

Teraz na podwórzu Romara usłyszała turkot kół. Wyjrzała przez kuchenne drzwi i wybiegła na podwórze. Nowo przybyły właśnie wysiadał z powozu.

— To ty! — krzyknęła. — Dzięki Bogu, że przyjechałeś! Tak bardzo cię potrzebowałam! Zwróciła twarz ku niemu chwytając poły jego płaszcza.

— Jak mogłaś zniknąć tak nagle — odezwał się lord Ravenscar patrząc na nią.

Nagle otoczył ją ramionami i pocałował. Romara nie była w stanie wykonać jakiegokolwiek ruchu. Potem odsunął ją i zapytał wchodząc do

kuchni:

— Co się tu dzieje, u diabła?

Tuż przed nim leżało ciało Harveya Wychbolda. Zobaczył też Caryl obejmującą pana Buxtona, którego jedna ręka zwisała bezwładnie, a krew spływała ku dłoni. Pozostali z pobladłymi twarzami stali wokół stołu, na którym płonęło dziewiętnaście świeczek na urodzinowym torcie. Przez chwilę nikt się nie odzywał, wreszcie pan Buxton zawołał zdumiony:

— Trent! Co za nieoczekiwana wizyta! Przybywasz w zupełnie nieodpowiednim momencie!

— I ty to nazywasz nieoczekiwaną wizytą?! — zakrzyknął lord Ravenscar. — Goniłem za tym łajdakiem od samego Londynu. Trzeba przyznać, William, że dałeś sobie z nim radę!

— To on strzelił pierwszy — wyjaśnił pan Buxton. — Nie miałem pojęcia, że jest uzbrojony!

— Można się było tego spodziewać — rzekł lord Ravenscar.

— Pan Buxton strzelał we własnej obronie — potwierdziła Romara.

— Jego pistolet miał dwie komory — dodał Buxton. — Gdyby wystrzelił jeszcze raz, jak zamierzał, już bym nie żył. To Romara uratowała mi życie.

Lord Ravenscar spojrzał na Romarę i uśmiechnął się.

— Wcale się temu nie dziwię — powiedział.

— To była samoobrona — potwierdził Jake Coswell.

— Tak właśnie było — wtrąciła jego żona. — Nie chciało mi się wprost wierzyć oczom. Gdyby nie ta młoda dama, już by było po naszym panu Buxtonie.

— Mam więc świadków — zwrócił się pan Buxton do lorda Ravenscara.

Rzucił okiem na Caryl łkającą na jego ramieniu.

— Dobrze, już dobrze, kochanie — powiedział, jakby nikogo nie było w pomieszczeniu. — Już po wszystkim. On nie żyje!

— Zabiłeś go, żeby nie dopuścić, aby mi odebrał Aleksandra — szlochała Caryl — a teraz będziesz miał kłopoty.

— Nie będę miał żadnych kłopotów. Wszystko się wyjaśni — powiedział czule pan Buxton.

Lord Ravenscar przysłuchiwał się ze zdumieniem ich rozmowie. Potem zgodnie ze swoim zwyczajem przejął inicjatywę.

— Najlepiej będzie, jeśli ty, ja i jeszcze świadek całego zajścia, udamy się natychmiast na posterunek. Tak się składa, że naczelnik policji to nasz dobry znajomy.

— Masz rację — zgodził się pan Buxton.

Lord Ravenscar, wskazując na ciało Harveya Wychbolda, zwrócił się do Coswella:

Usuńcie, proszę, te zwłoki z kuchni, zanim poślemy po pastora, żeby urządził pochówek.

Coswell, usłyszawszy autorytatywny ton, jakim przemawiał lord Ravenscar, odezwał się:

— Zrobi się, proszę pana.

Lord Ravenscar spojrzał na Romarę.

— A ty i Caryl spakujcie swoje rzeczy — powiedział. — Gdy wrócimy z Buxtonem, zabieram was do domu.

Romara rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

— Więc nikt mnie nie szuka? — zapytała.

— Przeceniasz swoje umiejętności posługiwania się pistoletem — powiedział ze śmiechem. — Jeśli chcesz kogoś zabić, musisz na drugi raz lepiej celować.

— A więc nie zabiłam go? — zapytała Romara. Lord Ravenscar potrząsnął głową.

— Został wprawdzie postrzelony — odrzekł lord Ravenscar — ale twoja kula, moja dzielna amazonko, trafiła go w ramię!

Romara przez chwilę nie mogła wprost uwierzyć, że to prawda, myślała, że się przesłyszała. Potem wyciągnęła ku niemu ręce i wyszeptała:

— A ja już myślałam, że pójdę do więzienia.

Otoczył ją ramionami.

— Cóż za nonsens! — powiedział. — Pakujcie się szybko, bo my z Williamem nie zabawimy długo. Szef policji urzęduje dwie mile stąd.

— Tak się bałam, że poszukują mnie — odezwała się Romara.

— Porozmawiamy o tym w domu — powiedział lord Ravenscar.

Caryl przestała się tulić do pana Buxtona.

— Jeśli mam jechać z Aleksandrem do Raven House — rzekła — to co będzie z Williamem?

— William, którego znam od dzieciństwa, będzie mile widziany w moim domu — wyjaśnił lord Ravenscar.

— Pojedź z nami, bardzo cię proszę, pojedź z nami! — zwróciła się Caryl do pana Buxtona.

— Miałem właśnie taki zamiar — powiedział. — Lecz najpierw spakuj się jak prosił Trent.

— Pan nigdzie nie pojedzie, panie Buxton — odezwała się pani Coswell — dopóki nie opatrzę panu rany.

— To tylko niewielkie zadraśnięcie — bronił się pan Buxton.

Lecz pani Coswell zdjęła mu marynarkę i Caryl krzyknęła widząc jego zakrwawioną koszulę. Rana była istotnie powierzchowna i kiedy pani Coswell obwiązała mu ramię, był gotów do drogi.

Coswell usunął ciało Harveya Wychbolda i Romara pomyślała, że choć śmierć jest rzeczą przerażającą, to jednak tego człowieka nikt nie żałował. Teraz Caryl będzie mogła poślubić Buxtona, a Aleksander nawet się nie dowie, jak podłą kreaturą był jego ojciec.

Dziwnym zrządzeniem losu ciemne chmury wiszące nad ich głowami zaczęły się rozpraszać i zdawało się, jakby wyjrzało słońce. Serce Romary biło gwałtownie, ponieważ lord Ravenscar był tuż obok i wyglądał jeszcze przystojniej, niż go zapamiętała. Wprost wierzyć jej się nie chciało, że przed chwilą ją pocałował. Mówiła sobie jednak, że nie był to prawdziwy pocałunek, że tylko musnął ustami jej wargi, kiedy wyrażała swoją radość z powodu jego pojawienia się.

„Kocham go — pomyślała. Teraz kiedy on jest tutaj, wszystko wydaje się inne.”

Jakby wyczuwając, że ona o nim myśli lord Ravenscar, który z niecierpliwością czekał, aż ramię Buxtona zostanie obandażowane, zwrócił ku niej wzrok.

— Jak mnie odnalazłeś? — zapytała zawstydzona.

— Łatwo ci pytać — odpowiedział. — Skąd mogłem przypuszczać, że znajdujesz się tak niedaleko i to pod opieką mojego starego przyjaciela.

— Sądziłam, że obie musimy się ukryć, żeby nas nikt nie odnalazł.

— Domyśliłem się, że Wychbold nie zaprzestanie poszukiwać Caryl — powiedział lord Ravenscar — więc zamiast zgłosić twoje zaginięcie na policję zacząłem przekupywać służbę Wychbolda, jak to robiłem już wcześniej, żeby się dowiedzieć, co zamierza.

— To bardzo sprytne — odezwała się Romara.

— Dziś rano do Wychbolda dotarła informacja, że Caryl znajduje się na tej farmie. Ja dowiedziałem się o tym kilka minut później!

— I pojechałeś za nim.

— Twardy z niego zawodnik, gdy chodzi o powożenie!

Jednak lord Ravenscar przybył na czas, pomyślała Romara i już go o nic nie pytała, tylko objęła Caryl mówiąc:

— Chodźmy spakować rzeczy.

Jednak Caryl wciąż wpatrywała się w pana Buxtona.

— Ale nie zabawisz tam długo? — pytała.

— Muszę się oczyścić z zarzutów — wyjaśnił — i zaraz wracam. — Mówiąc to uniósł dłoń Caryl do ust, a potem dodał: — Uważaj na siebie, kochanie.

Lord Ravenscar wraz z panem Buxtonem odjechali w powozie tego pierwszego, a za nimi podążył Coswell w powoziku należącym do pana Buxtona.

— Nigdy jeszcze nie widziałam takich koni! — zachwycała się pani Coswell.

W tej chwili Aleksander zaczął płakać.

— On jest głodny i dlatego płacze — odezwała się mamka.

— Jeśli nie pojedziesz z nim do Raven House, wciąż będzie głodny — powiedziała pani Coswell.

— Mam pojechać do Raven House? — zdziwiła się synowa. — Skąd taki pomysł?

— Ktoś tutaj musi myśleć — wypaliła pani Coswell. — Czy ci się zdaje, że to dziecko wychowa się bez ciebie?

— Czy mogłabym rzeczywiście pojechać do Raven House? — pytała synowa.

— Właśnie to mówię — odezwała się pani Coswell.

— I mogłabym zabrać moją małą?

— Oczywiście — odrzekła pani Coswell.

— A co będzie z Joe?

— Co to znaczy, co będzie z Joe? — zdziwiła się pani Coswell. — Opiekowałam się moim synem przez dwadzieścia pięć lat, zanim ożenił się z tobą, czy myślisz, że zrobię mu teraz krzywdę? Synowa roześmiała się.

— Chciałabym zobaczyć Raven House, ale to wielkie zuchwalstwo z mojej strony.

— A co Aleksander zrobi bez ciebie? — rzekła pani Coswell. — Idź, dziewczyno i się przygotuj. Musisz się przebrać i nie zapomnij zabrać swoich najlepszych rzeczy.

— Nigdy nie przypuszczałam, że mogę trafić do Raven House — mamrotała synowa idąc do pokoju, który zajmowała razem z mężem i dzieckiem.

Na tym samym piętrze Caryl obejmowała Romarę.

— Będę teraz mogła wyjść za Williama! — powtarzała. — Och, Romaro, życie jest piękne!

— I to mówi wdowa, co straciła męża pół godziny temu — drwiła z niej Romara. — Lecz ja także się cieszę, kochanie.

— On jest taki miły, taki wyrozumiały i ma taki piękny dom. Możemy mieć dużo dzieci, żeby Aleksander miał się z kim bawić.

Wszystko to było niczym bajka ze szczęśliwym zakończeniem, pomyślała Romara. Jednak w jej sercu wciąż i wciąż powtarzało się pytanie:

— A co będzie ze mną? Co ze mną?

Pytanie to brzmiało jej w uszach, kiedy się pakowała. Nie mogła liczyć na Caryl, która jak tylko się przebrała, przyglądała się sobie w lustrze.

— Kiedy wrócimy do Raven House — zawołała — będę mogła wkładać moje najpiękniejsze suknie, które przywiozłam z Londynu. I być

może będę mogła kupić sobie nowe! Czy sądzisz, Romaro, że stać nas na kupno dla mnie wyprawy?

— Oczywiście — odrzekła Romara uśmiechając się.

Caryl spojrzała na bransoletkę, którą miała na ręku.

— William powiedział — rzekła — że turkusy przyniosą mi szczęście. Mówił, że na Wschodzie w to wierzą, i popatrz sama, jaka teraz jestem szczęśliwa!

— Masz rzeczywiście szczęście — powiedziała Romara. — Kto mógłby pomyśleć, że pan Buxton okaże się przyjacielem lorda Ravenscara?

— Można się było tego domyślać — odezwała się Caryl — zważywszy, jak blisko siebie mieszkają. Uśmiechnęła się, a potem dodała: — Zawsze chciałam zapytać Williama, czy był kiedykolwiek w Raven House, ale powstrzymałam się, bo nie chciałam, żebyś się na mnie złościła.

— Wciąż nie mogę w to uwierzyć, że jednak nie zabiłam tego człowieka. Byłam przekonana, że nie chybiłam.

— Dobrze, że tylko go postrzeliłaś! — odezwała się Caryl. — Gdybyś go zabiła, trafiłabyś do więzienia i nie mogłabyś uczestniczyć w moim ślubie.

Caryl żartowała, ale dla Romary był to bardzo poważny problem. Często budziła się w nocy drżąc na całym ciele, że staje przed sądem, że ją skazują lub też oddają jej sprawę w ręce króla, żeby skorzystał z prawa łaski.

Caryl, ujrzawszy w lustrze twarz Romary, odwróciła się, objęła ją i pocałowała.

— Nie będziemy więcej o tym mówić — rzekła. — Byłaś taka dzielna i tak bardzo mi pomogłaś, że moja wdzięczność dla ciebie nie ma granic. Gdyby nie ty, Aleksander nie miałby nazwiska, a może wcale by się nie urodził, bo Harvey wcale nie chciał mieć dziecka.

— Jeśli ja mam zapomnieć, to i ty musisz zapomnieć także — odezwała się Romara. — Dziś rano pomyślałam sobie, że wyglądasz jak dawniej, kiedy w twoim życiu nie pojawił się jeszcze Harvey Wychbold. — Przerwała na chwilę, a potem dodała: — Spróbujmy wrócić do

tamtych czasów, Caryl. Zapomnij o tych wszystkich przeżyciach i bądź szczęśliwa z Williamem, który cię tak kocha.

— Często zadaję sobie pytanie, czy to, co czułam wobec Harveya, to była miłość — powiedziała Caryl cichutko. — Teraz już wiem, że to było tylko zauroczenie jego elegancją i, zdawałoby się, dobrymi manierami.

— Byłaś zbyt młoda, żeby ocenić jego zły charakter — zauważyła Romara ze współczuciem.

— To był koszmar — rzekła Caryl — ale masz rację, Romaro, nie będę więcej o nim myśleć, lecz tylko o tym, jak uszczęśliwić Williama.

— Jestem pewna, że ci się to uda — uśmiechnęła się Romara. — Myślę, że William spodobałby się naszemu tacie. Takiego właśnie zięcia sobie życzył.

— I takiego jak lord Ravenscar. — Ponieważ siostra milczała dodała: — Nie chcę ci sprawić przykrości, ale zastanawiam się, czy on już zapomniał o tej kobiecie, która go zdradziła?

Nie mam pojęcia.

— Wiesz, że raz ją widziałam.

— Ty ją widziałaś?! — zawołała Romara. — Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

— Myślałam, że to cię zaboli — powiedziała z prostotą. — Byłam wówczas z Harveyem w lokalu, a ona siedziała nie opodal. Harvey cały czas na nią się gapił i opowiadał, jaka jest piękna, żeby wzbudzić we mnie zazdrość. — Przerwała na chwilę, a potem wybuchnęła: — Nienawidziłam jej i wcale nie uważałam za osobę sympatyczną!

— Skąd ci to przyszło do głowy? — zapytała Romara.

— Ona flirtowała z dwoma czy trzema panami naraz. Choć starała się ich sobą zainteresować i choć widać było, że świata poza nią nie widzą, mnie się jednak zdawało, że ona nie dbała o żadnego z nich, że wszyscy jej byli obojętni.

Romara westchnęła. Jeśli taka osoba podobała się lordowi Ravenscarowi, to jak z nią współzawodniczyć? Nie potrafiła flirtować nawet z jednym mężczyzną, a co dopiero z trzema naraz! Była przekonana, że nawet gdy postanowią żyć ze sobą jak mąż i żona, lord

Ravenscar wkrótce się nią znudzi i wyjedzie do Londynu, aby spędzać czas w gronie przyjaciół.

— Kończmy już to pakowanie — przerwała nagle.

— Masz rację — odrzekła Caryl. — Chciałabym już być razem z Williamem!

Rozdział 7

Kiedy wyruszyli do Raven House, był już niemal wieczór. Romara wsiadła do powozu lorda Ravenscara, podczas gdy Caryl z Aleksandrem i mamką jechali z panem Buxtonem. Ze względu na obecność lokaja siedzącego w powozie za nimi nie mogła swobodnie rozmawiać z mężem. Choć wiedziała, że lokaj nie może ich usłyszeć, krępowała się jego obecnością:

Była bardzo podekscytowana z powodu powrotu do domu, lecz jednocześnie niepokoiła się, jak zachowa się lord Ravenscar. Przypomniała sobie ton jego głosu, który wydał jej się gniewny, kiedy przybywszy na farmę powiedział:

— Jak mogłaś — wymyślić coś tak idiotycznego i zniknąć tak nagle?

A przecież to wówczas ją pocałował! Na samą myśl o dotknięciu jego warg serce zaczęło jej walić gwałtownie i opanowało ją dziwne uczucie, jakby brakowało jej tchu. Ale czy to naprawdę był pocałunek, czy to tylko sposób, by ją uspokoić?

Chciała go zapytać, jak udało mu się załatwić sprawy z szefem policji, lecz znów w obecności służącego nie chciała poruszać osobistych tematów. Usłyszała tylko, jak lord Ravenscar po powrocie na farmę zwrócił się do pani Coswell i powiedział, że ciało Harveya Wychbolda zostanie zabrane, a proboszcz go pochowa. Romara pomyślała, że chce zapewnić panią Coswell, że już niedługo pozbędzie się nieboszczyka, lecz ona odezwała się ostrym tonem:

— Uważam, milordzie, że taki typ nie zasłużył sobie na chrześcijański pogrzeb!

— Zgadzam się z panią — powiedział — lecz przyzwoitości musi stać się zadość.

Czy można wyobrazić sobie bardziej pomyślne rozwiązanie, pomyślała Romara, jak to, że Wychbold ginie całkowicie z własnej winy. Przecież kodeks honorowy wyraźnie mówi, że nie strzela się do nie uzbrojonego człowieka. Dowiedziała się od Caryl, że kiedy wyznała panu Buxtonowi, że Harvey Wychbold groził jej odebraniem Aleksandra, ten postanowił nosić broń przy sobie.

— Dzięki Bogu, że mu to powiedziałaś! — wykrzyknęła Romara.

— Chciałam to zrobić dużo wcześniej — wyznała Caryl — lecz nalegałaś, żebym to trzymała w tajemnicy.

— Tym razem cieszę się, że mnie nie posłuchałaś! — rzekła Romara. Ale ja miałam na myśli dobro Aleksandra.

— I moje — powiedziała Caryl. — Pocałowała siostrę w policzek i dodała wzruszona: — Uratowałaś mi życie, kiedy mnie wydobyłaś od Wychbolda.

— Za to musisz być wdzięczna także lordowi Ravenscarowi.

— Dziękowanie zostawię tobie — rzekła Caryl. — On wie, jak wiele mu zawdzięczam, a moja wdzięczność jest tym większa, że teraz mam zamiar poślubić Williama.

Uczucia siostry udzieliły się też Romarze i kiedy panowie wrócili, obydwie zbiegły na dół radosne i roześmiane. Pożegnały się z panią Coswell i obiecały jej, że przy pierwszej nadarzającej się okazji przywiozą Aleksandra, żeby pokazać, jak rośnie. Romara przypomniała sobie o torcie urodzinowym i zapytała, czy mogą go zabrać ze sobą. Pani Coswell była wręcz zachwycona, iż jej dzieło pojedzie do Raven House. Ostrożnie zapakowano więc tort i cała kawalkada ruszyła, żegnana przez Coswellów.

— Pani Coswell była dla nas bardzo miła — odezwała się Romara cichutko.

— Miałyście szczęście, że czekając na dyliżans spotkałyście Buxtona — odpowiedział lord Ravenscar.

— Czy karczmarz odstawił do Raven House wózek i konika? — zapytała Romara.

— Był to jedyny ślad, jaki po sobie zostawiłaś — rzekł z ponurym wyrazem twarzy.

Lord Ravenscar bardzo się spieszył do domu, a na drodze, którą jechali, lepiej było nie rozmawiać, żeby nie rozpraszać jego uwagi. Kiedy w końcu pojawił się Raven House, Romara poczuła, że jej serce zabiło mocniej, a radość, że go znów widzi, przepełniła ją całą.

— Kocham ten dom — chciała powiedzieć głośno — i kocham także jego właściciela.

Pomyślała jednak, że byłoby nie na miejscu, gdyby powiedziała coś takiego. Co miała do zaoferowania mężczyźnie, który królował w wielkim świecie, który wiódł urozmaicone życie i dla którego posiadanie żony nie było koniecznością?

Choć myśli te były przygnębiające, nie starała się ich odpędzić. Kiedy po raz pierwszy przyjechała tu z Caryl, nad ich głowami przeleciało stado gołębi. Rozejrzała się za nimi teraz. Na schodach czekał na nich majordomus, a w holu stał pan Arkwright.

— Witamy w domu, milady — powiedział.

Nie było jednak czasu na dłuższe powitania, ponieważ wszyscy pospieszyli do swoich pokojów, żeby się przebrać przed kolacją.

— Chciałabym włożyć najpiękniejszą z moich sukien — odezwała się Caryl. — William widział mnie tylko w tych starych szmatach. Ciekawe, co powie, kiedy się pojawię w tej różowej z tiulu. A może raczej powinnam włożyć tę niebieską?

Problem był bardzo poważny i Caryl długo nie mogła się zdecydować. W końcu wybrała niebieską, ponieważ pasowała do niej turkusowa bransoletka. Romara nie miała wiele czasu, żeby pomyśleć o własnym wyglądzie, lecz pani Fellows przygotowała dla niej białą sukienkę przybraną kameliami, w której wyglądała jak panna młoda.

Przyjrzała się sobie w lustrze i przyszło jej do głowy, że lord Ravenscar może pomyśleć, że zrobiła to umyślnie, i rumieniec zawstydzenia pojawił się na jej twarzy. Było jednak za późno, żeby się przebierać. Zeszła na dół świadoma, że dobrze wygląda, jednocześnie czuła ogromne wewnętrzne napięcie.

Podczas kolacji odprężyła się jednak, ponieważ obydwaj panowie snuli opowieści dotyczące czasów ich dzieciństwa. Byli równolatkami, a ich matki przyjaźniły się, więc znali się od najmłodszych lat. Chodzili

razem do Eaton, a potem studiowali w Oksfordzie. Tyle, że lord Ravenscar służył później w dziesiątym regimencie dragonów gwardii, a William Buxton w regimencie grenadierów. Po odbyciu służby wojskowej Buxton wrócił na wieś, a lord Ravenscar po śmierci matki osiadł w Londynie i tylko z rzadka bywał w majątku.

— Myślę, Williamie, że ponieważ odnosisz takie sukcesy w hodowli, muszę i ja zwiększyć pogłowie bydła — oświadczył lord Ravenscar.

— Masz wystarczającą ilość ziemi, żeby to zrobić — odpowiedział Buxton.

— Chciałbym jutro z tobą o tym porozmawiać, bo dzisiejszego wieczoru nie chcę poruszać poważnych tematów — rzekł lord Ravenscar.

William Buxton wyglądał na zdumionego, lecz nic nie odrzekł. Kiedy służba opuściła pokój i kiedy zostali sami przy stole, lord Ravenscar uniósł w górę kieliszek.

— Wznoszę toast — powiedział — za ciebie Caryl, bo wiem, że zamierzasz wyjść za Williama, i jak sądzę, świetnie do siebie pasujecie. — Caryl spojrzała z miłością na Buxtona i ujęła go za rękę, tymczasem lord Ravenscar kontynuował przemowę: — Pragnę też, żebyśmy wypili za powrót do domu mojej żony.

Mówiąc to spojrzał na Romarę, a ona pomyślała, że w jego wzroku jest coś, czego nie mogła zrozumieć. Jego głos był niski, aż jej serce zadrżało.

— Dziękuję — wyszeptała.

Skończywszy kolację wszyscy przeszli do salonu. Kamerdyner przyniósł brandy i postawił karafkę na stole. Romara poczuła się nieswojo, podeszła więc do okna i zapatrzyła się na ogród. Wydawało jej się, jakby bardzo długo jej tu nie było. Ostatnie promienie słońca złociły fontannę i staw.

— Jak tu pięknie — wyszeptała.

— Dlaczego więc zostawiłaś to wszystko... i mnie — odezwał się głos obok niej. Nie słyszała, jak lord Ravenscar stanął przy niej. Ujął ją teraz za ramię i wyprowadził na taras, a stamtąd do ogrodu, pomiędzy rabatki pełne kwitnących róż. Nie opodal domu stała grecka świątynia, z której można było podziwiać staw oraz łanie pośród drzew parku.

Milczeli idąc w stronę świątyni. Romara tak bardzo się cieszyła, że są razem, że bała się, by słowa nie popsuły podniosłego nastroju. Podeszli do marmurowej ławeczki wyrzeźbionej przez włoskiego artystę. Za nimi bielała świątynia niczym bezcenna perła. Romara usiadła i choć chciała patrzeć na znajdującego się obok mężczyznę, jednak odwróciła głowę, bo jego spojrzenie sprawiało, że na jej policzkach zakwitły rumieńce.

— Jak mogłaś zniknąć tak nagle, bez słowa? — zapytał.

— Nie chciałam mieszać cię kolejny już raz do naszych kłopotów — powiedziała.

— A czy pomyślałaś, jak ja to przyjmę? — zapytał.

— Sądziłam, że jeśli zniknę i jeśli będziesz mógł przysiąc, że nie wiesz, gdzie jestem, nie zostanie wytoczony przeciwko mnie proces — wyjaśniła.

— A gdyby nawet tak się stało, to czy nie przyszło ci do głowy, że stanę przy tobie i będę cię bronił?

— Wiem, że tak właśnie byś postąpił — rzekła — ale byłoby to dla ciebie upokarzające i mogłoby ci zaszkodzić w politycznej karierze.

— Więc wolałaś, żebym się pogrążył w niepewności, co się z tobą dzieje? — powiedział po chwili. — Czułem się bardzo nieszczęśliwy nie wiedząc, gdzie się podziewasz.

— Nieszczęśliwy? — zdziwiła się Romara.

— A jak myślałaś?

— Byłeś dla nas obu taki dobry, że nie chciałam ci się więcej narzucać. Poza tym musiałam zająć się Caryl.

— Całe szczęście, że pojawił się William.

— Dziękuję za to Bogu każdego dnia.

— A o co się modlisz dla siebie? — zapytał lord Ravenscar. — Nie odpowiedziała, tylko się zapłoniła, a on po chwili dodał: — Czy chciałaś mnie znów zobaczyć?

— Bardzo... marzyłam o tym, żeby cię zobaczyć i żeby znaleźć się znów w Raven House odrzekła bez zastanowienia. — Myślałam o domu przez cały czas.

— O domu?

Pytanie było zadane ostrym tonem i Romara uświadomiła sobie, że nie jest w stanie odpowiedzieć.

— Chciałbym cię o coś zapytać, Romaro — powiedział — i pragnąłbym, żebyś była ze mną szczera.

— Możesz być pewien, że powiem ci prawdę.

— Zawsze uważałem cię za osobę prawdomówną — rzekł — więc odpowiedz, czy pragnęłaś wrócić ze względu na dom, czy też chciałaś mnie zobaczyć?

Jego pytanie zdumiało ją, spojrzała na niego i zaniemówiła na widok wyrazu jego oczu. Patrzyli na siebie przez jakiś czas, w końcu lord Ravenscar odezwał się:

— Odpowiedz na moje pytanie, to dla mnie bardzo ważne.

— Chciałam zobaczyć ciebie — wyszeptała.

— Czy bardzo?

— Bardzo. Brakowało mi ciebie ogromnie.

— I mnie ciebie brakowało.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, jak urzeczona.

— Czy tęskniłeś za mną? — zapytała.

— Jest to jedna z rzeczy, o których chciałem z tobą porozmawiać — rzekł. — Dlatego tak bardzo zależało mi, żeby cię odnaleźć.

— Naprawdę chciałeś... mnie odnaleźć?

Uśmiechnął się, a ona pomyślała, że jej pytanie wydało mu się bardzo głupie.

— Musisz wiedzieć, że dom wydał mi się bez ciebie pusty. Nie chciałem być w nim bez ciebie.

— Beze mnie?

— Może będzie lepiej, gdy zaczniemy od samego początku — powiedział patrząc na staw. — Tyle spraw musimy sobie wyjaśnić. Myślę, że powinniśmy wrócić do momentu, kiedy pragnąc zemsty ożeniłem się z tobą. — Romara zadrżała, lecz nie odwróciła od niego wzroku. — Wydawało mi się, że jestem zakochany w Atalie — mówił lord Ravenscar — a ponieważ byłem zarozumiały i pewny siebie, nawet mi przez myśl nie przeszło, że moja miłość może zostać odrzucona.

— Zupełnie to rozumiem.

— Tak bardzo byłem oszołomiony tym, co mnie spotkało, że zachowałem się wobec ciebie niegodnie, za co cię bardzo przepraszam.

— Nie musisz mnie przepraszać — rzekła. — Doznałeś szoku, a wówczas ludzie robią różne dziwne rzeczy.

— Ale nigdy nie powinno się zapominać o godności i szacunku dla samego siebie — powiedział poważnie lord Ravenscar. — Zapanowało milczenie, potem lord Ravenscar, wciąż na nią nie patrząc, odezwał się: — Teraz wiem, że to, co wówczas czułem, nie było miłością. Była to po prostu męska żądza, którą wzbudziła piękna kobieta. Wmówiłem w siebie tylko, że Atalie wzbudziła we mnie uczucia, jakich nigdy wcześniej nie doświadczałem.

Romara zacisnęła dłonie. Przykro jej było słuchać tych wyznań, bo marzyła o tym, żeby ją pokochał.

— Ponieważ nie umiałem znieść porażki z godnością — kontynuował — wiesz, co się dalej wydarzyło.

— Proszę, nie mówmy o tym, nie oskarżaj siebie — rzekła. — To zrozumiałe, że byłeś załamany. Nie chcę, żebyś z powodu tego przeżycia stał się zgorzkniały i cyniczny.

— A co ciebie mogą obchodzić moje uczucia, po tym, w jaki sposób potraktowałem ciebie? — zapytał.

— Okazałeś mi dużo współczucia — odrzekła. — Byłeś wspaniały, podziwiam cię za to i nie chciałabym, żebyś się zmienił.

— Podziwiasz mnie? Za co?

— Mogę wymienić wiele powodów — odrzekła uśmiechając się. — Każdy, kto ciebie zna, potwierdzi to, że jesteś dżentelmenem w każdym calu i prawym człowiekiem.

— I ty też tak myślisz?

— Wiesz, że tak. — Nie mogąc dłużej znieść, jak pomniejsza swoją wartość, dodała: — Myślę, że miłości, choćby i raniącej, nie należy żałować.

— To była pseudomiłość — zauważył lord Ravenscar.

— To nie była nieprawdziwa miłość z twojej strony — rzekła. — Może dzięki niej staniesz się mądrzejszy i bardziej wyrozumiały.

— Na pewno czegoś mnie ta przygoda nauczyła — rzekł. — Wiem teraz z pewnością, że to nie była prawdziwa miłość. — Przerwał na chwilę, a potem dodał: — Nie da się tego nawet porównać z miłością, którą teraz czuję. — Romara wstrzymała oddech, a on zwrócił ku niej twarz i powiedział powoli: — Dużo czasu musiało upłynąć, zanim zdałem sobie sprawę, że to, co do ciebie czuję jest prawdziwą miłością.

— Co ty mówisz? — wyszeptała Romara.

— Mówię, że cię kocham. Kocham cię i jest to uczucie zupełnie odmienne od tych, jakie doświadczałem dotychczas.

Romarze wydało się nagle, jakby dokoła nich rozpostarła się ogromna jasność. Wówczas lord Ravenscar delikatnie objął ją i przytulił do siebie. Spojrzał na nią, a potem nachylił się i dotknął ustami jej warg. Poczuła, jak gorąca fala ogarnia ją całą. Marzyła o tym, modliła się o to, lecz sądziła, że nigdy tego nie przeżyje. Lord Ravenscar długo ją całował, a kiedy uniósł głowę, jej usta drżały, a oczy lśniły niczym gwiazdy.

— Kocham cię — rzekł — a teraz ty mi powiedz, co czujesz do mnie.

— Kocham cię! — zawołała. — Kocham cię od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałam, lecz wówczas nie zdawałam sobie sprawy, że to miłość.

— Szkoda że nie mogę tego o sobie powiedzieć.

— Jak mógłbyś pokochać osobę wyglądającą tak jak ja? — zapytała.

— Zakochałem się — wyznał — kiedy wszedłszy do salonu ujrzałem cię z dzieckiem na ręku, lecz wtedy też sobie tego nie uświadamiałem. — Objął ją mocniej, a potem dodał: — Pomyślałem wówczas, że doskonale pasujesz do tego domu, jakbyś była jego cząstką.

— Tak właśnie się czułam — rzekła — lecz nie sądziłam, że i ty to spostrzeżesz.

— Pod wieloma względami przypominasz moją matkę — rzekł. — Kiedy żegnałaś się ze mną i z Arkwrightem powiewając nam chusteczką w dzień twego zniknięcia, pomyślałem, że nie tylko należysz do tego domu, ale też do mnie. — Zbliżył ku niej usta i powiedział wzruszonym głosem: — Należysz do mnie i nigdy nie pozwolę ci odejść.

— Pragnę tylko być z tobą — wyszeptała Romara. — Chcę cię kochać.

— Bardzo mi jest potrzebna twoja miłość — wyznał lord Ravenscar. — Teraz dopiero wiem, czego mi w życiu brakowało.

— Każdej niemal nocy modliłam się — rzekła — żebyś mnie pokochał choć trochę.

— Ależ moja miłość jest wielka, że trudno wyrazić ją słowami — rzekł. — Można ją tylko okazać. Znów ją pocałował, lecz tym razem jego pocałunki były bardziej namiętne. Romara poczuła, jakby płomienie ogarnęły całe jej ciało. Chciała, żeby ją tak całował i całował, ale on wstał.

— Gdybyś ty wiedziała, ile razy spoglądałem na drzwi łączące nasze sypialnie i wyrzucałem sobie, że nie odważyłem się ich otworzyć, kiedy byłaś jeszcze w domu.

— Zawsze pragnęłam, żebyś to zrobił.

— Teraz twoje pragnienie się spełni — powiedział.

Znów ją pocałował, aż cały ogród zawirował nad ich głowami.

— Wejdźmy do domu bocznym wejściem, żeby nie przeszkadzać Caryl i Williamowi — rzekł. Dziś wieczór będziemy sami i nikt nie będzie nas niepokoił. Zawsze gdy chciałem z tobą porozmawiać, coś stawało nam na przeszkodzie.

— Mimo to pamiętam wszystkie chwile spędzone z tobą — rzekła.

— Mamy ich przed sobą jeszcze wiele — powiedział lord Ravenscar z uśmiechem.

— Czy to możliwe, że mnie kochasz i że mnie pragniesz? — spytała z drżeniem.

— Udowodnię ci to nie tylko dzisiejszej nocy, ale przez całe nasze wspólne życie — powiedział i obejmując ją dodał: — Nie mogę żyć bez ciebie. Zostaniemy na wsi, bo nie chcę się tobą z nikim dzielić.

— Zamieszkamy? Na wsi? — zapytała.

Objął ją i razem poszli w stronę Raven House.

— Kiedy byłem w Londynie, żeby przekupić służbę Wychbolda, aby dali mi znać, gdzie przebywa Caryl, odwiedziłem też George'a Spencera.

— Ministra spraw zagranicznych? — zapytała Romara.

— Tak — odrzekł lord Ravenscar. — Powiedział mi, że wojna potrwa jeszcze wiele lat i trzeba nastawić się na produkcję żywności, żeby w

kraju nie zapanował głód.

— To dlatego zamierzasz powiększyć stada bydła!

— Z pomocą Williama, i oczywiście twoją, zamierzam sprawić, żeby nasz majątek mógł wyżywić nie tylko nas samych, lecz również część mieszkańców Londynu:

— To sprawa bardzo ważna.

— Spencer też tak myśli, a także pan premier — rzekł lord Ravenscar. — Pytali mnie, czy nie podjąłbym się nadzoru nad gospodarką rolną w całym hrabstwie.

— Nikt nie zrobiłby tego lepiej niż ty.

— Toteż król ma mnie mianować gubernatorem Buckinghamshire.

— Och, to wspaniale! — zawołała Romara. — Świetnie się do tego nadajesz!

— Bardzo jestem z tego rad i książę także — odezwał się lord Ravenscar. — Książę pragnie, żeby jego przyjaciele zajęli znaczące pozycje i w ten sposób mu pomogli.

— Będziesz miał bardzo wysokie stanowisko — rzekła. — Obawiam się, że mogę nie sprostać moim zadaniom i skompromitować cię.

— To niemożliwe — rzekł. — Będziesz mi pomagać, inspirować mnie i doradzać, co zresztą zawsze czyniłaś.

— Jak możesz tak mówić, kiedy dotychczas byłam tylko utrapieniem!

Lord Ravenscar spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich łzy.

— Jesteś urocza, lecz jest w tobie coś więcej oprócz urody.

— Naucz mnie, jak cię kochać i podniecać.

— Podniecasz mnie i tak — odrzekł ze śmiechem.

— Wytłumacz mi to, proszę.

— Obudziłaś we mnie zapomniane od czasów dzieciństwa ideały i ambicje. Chcę służyć mojej ojczyźnie i robić tylko to, co właściwe.

— Czy mogę ci w tym pomóc? — zapytała. — Jesteś taki mądry, że wprost wierzyć mi się nie chce, żebyś coś potrzebował ode mnie.

— Potrzebuję twojej miłości, delikatności, dotknięcia twoich rąk.

— Jak to dobrze, że tak myślisz — powiedziała.

— Wszystko, co ci wyznałem, jest szczerą prawdą, czuję, jakbym się gotował na wielką wyprawę.

— Pomogę ci, zrobię dla ciebie wszystko — powiedziała. — Tylko mnie kochaj, bo bez twojej miłości życie dla mnie nic nie jest warte.

— Jestem szczęśliwy słysząc to wyznanie — powiedział.

I znów ją pocałował, a Romara czuła, jak ich serca biją jednym rytmem i że ich wspólne życie będzie wielką przygodą.

— Boże, dopomóż nam obojgu — wyszeptała w duchu.

Ogarnęła ją miłość, która daje, na nic się nie ogląda i nie żąda niczego w zamian.

O książce *Zemsta lorda - Ponadczasowe historie miłosne Barbary Cartland*

Caryl i Romara to dwie siostry dość surowo wychowywane przez swojego ojca. Gdy ten dowiedział się, że Caryl zamierza poślubić znanego arystokratę Harveya Wychboldena wpada w złość, gdyż nie uznaje jego sposobu życia i obawia się, że i jego córka nie będzie z nim szczęśliwa. Kiedy Caryl jednak nie słucha ojca i ucieka wraz z kochankiem, ojciec postanawia ją wydziedziczyć i zabrania kontaktów z nią również dla swojej drugiej córki Romary. Sytuacja się zmienia dopiero po śmierci ojca. Wtedy tez Romara dostaje list od siostry, w którym ta prosi o pilne spotkanie. Okazuje się, że Caryl jest w ciąży, a jej życie u boku światowego Harveya jest pasmem upokorzeń. Co więcej Harvey nie chce ani dziecka, ani zaślubin z Caryl. Kiedy widzi Romarę u siebie w domu wpada w złości is pycha ją ze schodów. Leżącą na ulicy Romarę odnajdują pijani mężczyźni, którzy wykorzystują ją do swojego pijackiego planu ożenku jednego z nich. Następnego dnia okazuje się, że Romara została żoną lorda Trenta Ravenscara, który w ten sposób chciał się zemścić na kochance,która go porzuciła. Co wydarzy się dalej po tych swoistych zaślubinach? Czy uda się wybrnąć w tej sytuacji? Czy przypadkowe małżeństwo przerodzi się w uczucie? Czy Romara zdoła pomóc swojej siostrze?